

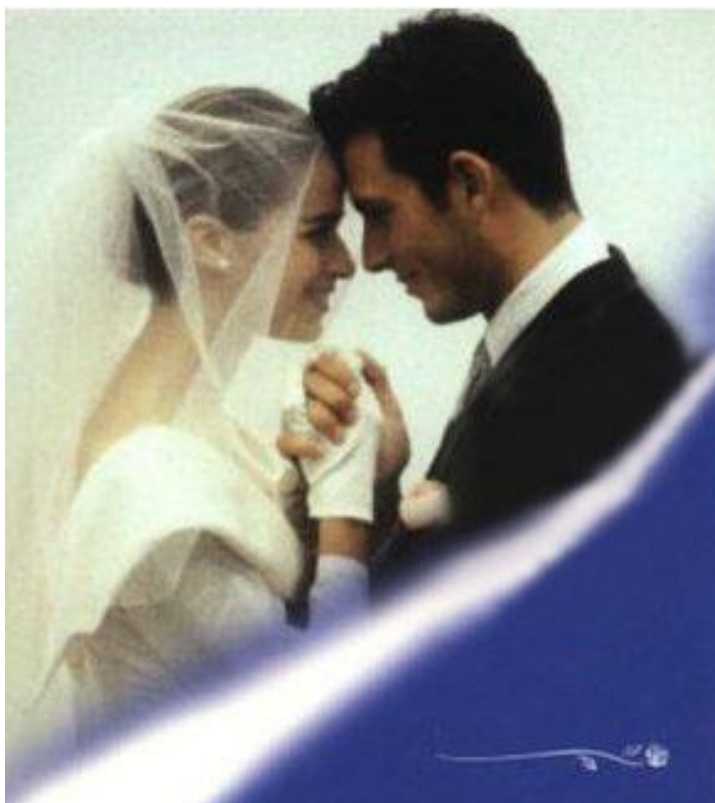


Wells Robin

Tam dom mój, gdzie serce moje

Tytuł oryginału:

Husband and Wife... Again



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co to znaczy, że nie mamy prezentera?! - Harold Walker stojący za centralną kamerą wytrzeszczył oczy na Jamie, jednocześnie marszcząc siwe brwi w taki sposób, że przypominały pognieciony kawałek szarej flanelki. Zakrzywionym palcem wskazał na zegar wiszący na ścianie w przyciemnionym telewizyjnym studiu. - Za dziewiętnaście minut wchodzimy na antenę! Gdzie u diabła jest Todd?

Jamie, torując sobie przejście przez zwoje kabli splątanych na podłodze, usiłowała zapanować nad nerwami.

- Znasz Todda - powiedziała. - Zapewne wpadnie tu w ostatniej chwili, ciężko dysząc.

- Owszem, znam go! - prychnął pogardliwie Harold. - Założę się, że odsypia kolejną popijawę. - Znów zerknął na zegarek, a Jamie nerwowo śledziła jego spojrzenie. Wskazówki dużego zegara nieuchronnie zbliżały się do szóstej. - Spójrzmy lepiej prawdzie w oczy. Nawet Todd nigdy tak się nie spóźnił, I co zrobisz, jeśli się w ogóle nie pokaże?

Serce Jamie waliło jak szalone. Sama sobie zadawała to pytanie. Jako kierownik produkcji porannych wiadomości stacji KZZZ odpowiadała za każdy punkt programu. Z niepokojem zagryzła wargę. Powinna wezwać innego prezentera, gdy Todd nie pojawił się o ustalonej porze... Ale przecież on spóźniał się każdego ranka, jednak nigdy nie przekroczył granicy przyzwoitości. Dziś zanosilo się na to, że nie pojawi się wcale, a nie było już czasu, aby wezwać zastępcę.

Och, litości! Dlaczego Todd akurat teraz musiał wykręcić taki numer! Właśnie dziś rano zaczynał pracę zatrudniony przez naczelnego dyrektora konsultant, którego zadaniem miało być podniesienie wskaźnika oglądalności wia-

domości nadawanych w programie KZZZ. Była przekonana, że pierwszą rzeczą, którą zrobi dziś rano, będzie włączenie telewizora na kanał 3...

A Jamie chciała zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, ponieważ zamierzała przekonać go do umieszczenia w długofalowym programie stacji nowego cyklu; pragnęła zrealizować serię programów o dzieciach z problemami, które przeznaczone były do adopcji, ale niełatwo znajdowały nowe domy. Nawet przemyciła do porannego serwisu reportaż na ten temat, w nadziei, że nowy doradca poznawszy los tych dzieci, będzie bardziej skłonny poprzeć jej pomysły.

Ale najpierw należało wyemitować wiadomości...

Co Stone zrobiłby w podobnej sytuacji? Często, napotykając trudności, zadawała sobie to pytanie. Jej eks-mąż był wytrawnym, pełnym inwencji i pewnością siebie dziennikarzem telewizyjnym. Wyobrażenie sobie jego reakcji zazwyczaj pomagało w rozwiązaniu problemu. Ale technika ta miała pewną wadę

- wspomnianie męża budziło w niej nadal gwałtowne emocje.

Teraz nie było na to czasu, pomyślała stanowczo Jamie.

- Czy jakiś spiker nie pojawił się przypadkiem w studiu? - spytała kamerzystę. - Może... ktoś od prognozy pogody?

- Nie ma nikogo poza zespołem technicznym. - Harold potrząsnął siwą głową.

Poczuła nerwowy skurcz w żołądku. Kierownik produkcji, który dopuścił, by w czasie przeznaczonym na emisję nic się na wizji nie działo - mógł od razu pożegnać się z robotą, a Jamie dobrze wiedziała, jak trudno było o pracę w tak małej miejscowości jak Fairfield w Teksasie.

Musiała szybko podjąć decyzję. Wciągnęła głęboko powietrze w płuca, a potem wolno przełknęła ślinę. Odniosła wrażenie, że w gardle ma wielkie jajo ugotowane na twardo.

- Zanosi się na to, że dziś rano sama przeczytam wiadomości - wykrztusiła.

W oczach kamerzysty pojawiło się zdziwienie, gdy Jamie potargana, w wypłowiałych dzinsach i podkoszulku pospieszyła do garderoby.

Serce waliło jej tak mocno, że ledwie słyszała własne myśli. Nikt nawet nie podejrzewał, że przerażała ją publiczne mówienie, ponieważ bała się, że zajaknie się na oczach tysięcy widzów...

- Nie, to już minęło - wymamrotała do siebie, chwytając szczotkę i zaczesując długie blond włosy w niski węzeł na karku. - Od lat się nie jąkałaś... Po prostu weź się w garść, uspokój i przeczytaj każde zdanie ze zrozumieniem, a wszystko będzie w porządku.

Ale nie mogła być tego całkiem pewna, ponieważ od dziesięciu lat nie miała okazji się sprawdzić.

Założyła na włosy elastyczną opaskę i nerwowym ruchem chwyciła szminke.

- Pokonałaś to! - powiedziała z naciskiem do swego odbicia w lustrze. - Jesteś kierownikiem produkcji, musisz nadać ten program, a poza tym nie możesz zawieść dzieci...

Ta ostatnia myśl pokrzepiła ją na duchu. Przygotowując materiały do programu o dzieciach specjalnej troski, odwiedziła miejscowy Dom Dziecka i to, co tam zobaczyła, poruszyło jej serce.

Szminka była rubinowoczerwona, bardziej jaskrawa niż ta, której zwykle używała. Jedną ręką zaczęła ją ścierać, drugą zaś poszukiwać innego odcienia, ale gdy zerknęła na zegarek, zmieniła zdanie. Zostało sześć minut do wejścia na antenę. Pospiesznie włożyła białą bluzkę i zakiet, które wisiały na wieszaku.

- O Boże, spraw, by Todd tam był! -powtarzała w myślach, biegnąc do studia.-O Boże...

Nadzieje jej przysły, gdy otworzyła drzwi. Jasno oświetlone studio było puste. Pod Jamie ugięły się kolana. Harold pomachał do niej zza kamery.

- Szybciej, szybciej! Mamy już tylko dwie minuty! Dwie minuty i zobaczy ją blisko ćwierć miliona widzów

stacji KZZZ! Jamie przeszła przez szpaler błyszczących świateł, usiadła za stołem prezentera i drżącą ręką przypięła mikrofon do klapy żakietu. Dobrze, że przynajmniej знаła materiał. Zredagowała tekst zaledwie godzinę temu.

- Próba mikrofonu! - zawołał Harold.

- Jeden, dwa, trzy... - Nawet we własnych uszach jej głos zabrzmiał słabo i niepewnie. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz.

- Jedna minuta odezwał się głos w interkomie.

Jamie zamarła. Mimo że reżyser, siedzący w oszklonej kabinie powyżej studia, zakomunikował rutynowe ostrzeżenie w taki sam sposób, jak przed każdym innym programem, Jamie odniosła wrażenie, że głos jego zabrzmiał złowroźnie.

Lampy dawały tak gorące światło, że czuła swąd palącego się kurzu. A mimo to po plecach przebiegały jej zimne dreszcze. Serce waliło tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

Nagle przyszły jej na myśl słowa terapeutki, do której uczęszczała jako nastolatka. Skoncentruj się na treści przekazu i nie martw się, jak to zabrmi... Kluczem do przewyciężenia jąkania była koncentracja na tym, co się robi, niezwracanie natomiast uwagi na sposób wykonania czynności.

- Jeszcze trzydzieści sekund - oznajmił reżyser. Ułożyła przed sobą kartki papieru i czytając w duchu pierwszą wiadomość, usiłowała maksymalnie skupić myśli.

Ale słowa, a nawet poszczególne litery skakały jej przed oczami. Panika ścisnęła ją za gardło. Och, litości! Była zbyt zdenerwowana, żeby zrozumieć sens zdania, nie mówiąc już o przeczytaniu go na głos!

Dźwiękowy zwiastun wiadomości wypełnił studio. Przerazona Jamie wpatrywała się w monitor, na którym pojawiła się zapowiedź programu.

- A teraz... - rozległ się z taśmy uwodzicielski głos spikerki - zapraszamy na poranne spotkanie z Toddem Dodsonem.

Próbowała poruszyć głową, ale nie mogła. Miała wrażenie, że cała zamieniła się w granitowy posąg. Była po prostu sparaliżowana ze strachu i żalośnie bezradna jak żaba w strumieniu światła. Nawet nie potrafiła oddychać... Jeśli natychmiast czegoś nie zrobi - umrze!

Nagle przypomniała sobie technikę relaksu stosowaną przez jej męża. Wyobraź sobie kogoś tylko w samej bieliźnie... Uchwyciła się tego pomysłu niczym koła ratunkowego.

Jedyną osobą, którą teraz widziała, był Harold. Bez wątpienia należał do mężczyzn noszących bokserki albo slipy oraz skarpetki na podwiązkach. Wyobrażenie sobie tego przysadzistego mężczyzny w samych skarpetkach i slipkach podciągniętych wysoko na wystający brzuch poprawiło jej nastrój. Spróbowała się nawet uśmiechnąć.

Zamrugano czerwone światelko i Harold opuścił ramię, dając znak do startu.

Jamie spojrzała w kamerę, starając się nie mrużyć oczu. Dzień dobry państwu. Nazywam się Jamie Erickson i dziś zastępuję Todda Dodsona...

Gdy pół godziny później czerwone światelko zgasło, Jamie wypuściła powietrze z płuc i ciężko opadła na krzesło.

- Byłaś wspaniała, laleczko! - zawołał uradowany Harold. Wspaniała? Raczej - okropna! Tak bardzo skupiła się na treści, że całkiem zignorowała sposób przekazu. Gdy czytała o dzieciach czekających na adopcję, jej oczy wypełniły łzy, gdy mówiła o losie bezdomnych rodzin, głos jej się załamał... Do licha, wypadła nie lepiej niż pierwsza z brzegu amatorka! W dodatku - histe-

ryczna amatorka! Pozostawało mieć nadzieję, że nowo zatrudniony konsultant nie lubił wstawać wcześniej rano...

- Dzięki za pomoc, Haroldzie. - Wizerunek pociesznego grubasa w bokserkach znów stanął jej przed oczami. Jamie zdobyła się na słaby uśmiech. Harold nigdy się nie dowie, jak bardzo był jej pomocny. - Dziękuję, chłopcy! - zawołała do inżyniera i reżysera, gdy ci opuścili kabinę kontrolną.

- Przerwa - oznajmił z ulgą Harold, zakładając osłonę na kamerę. - Idziesz coś przekąsić?

- Nie. - Jamie potrząsnęła głową. - Jestem zbyt przejęta, żeby cokolwiek przekąsić. - Przesunęła palcem wzdłuż kołnierzyka wypożyczonej bluzki, czując się tak wypompowana, jakby biegła w maratonie. - Wezmę prysznic w garderobie.

Gdy Harold, wychodząc ze studia, pogasił reflektory i zamknął za sobą ciężkie drzwi, nagle wokół zrobiło się ciemno i cicho. Jamie dopiero teraz mogła zebrać myśli.

A więc zrobiła to! Wystąpiła publicznie. Program został wyemitowany, a ona nawet się nie zająknęła... Powoli zdenerwowanie zaczęło ustępować miejsca satysfakcji.

Kiedy opuściła studio i szła korytarzem, ogarnęło ją uczucie dumy i zadowolenia z siebie. Wyzwała na pojedynek swego demona... i wygrała! Do licha! Poczwała się wspaniale.

Zacząła iść sprężystym krokiem, a gdy zamknęła drzwi do garderoby, zawirowała w tańcu.

- Hurra! - wykrzyknęła, rozprostowując ramiona. Po chwili zdjęła żakiet i rzuciła go na lustro, a potem rozpięła bluzkę, ściągnęła ją i zaczęła nią wymachiwać nad głową. Podskoczyła jeszcze kilka razy i okręciła się wokół, wreszcie, sięgając do tyłu, aby rozpiąć stanik, zaśpiewała: - Jestem kobietą...

- I to całkiem, całkiem.

Jamie zamarła. Ktoś był w garderobie! Ktoś, czyj głos brzmiał bardzo męsko, głęboko i dziwnie znajomo...

Nie do wiary! Serce podeszło jej do gardła, gdy odwróciwszy się na pięcie, zobaczyła wysokiego, barczystego mężczyznę, stojącego w zacienionym kącie pokoju z krzywym uśmiechem na surowej twarzy.

Tego mężczyznę знаła aż nazbyt dobrze, mimo że nie widziała go od ponad trzech lat. Twarz ta często pojawiała się w jej snach i, choć nie chciała się do tego przyznać, często zaprzętała jej myśli.

Mężczyzna stojący w kącie z tajemniczym uśmieszkiem na ustach, był jej eks-mężem.

- Stone! - wykrztusiła z trudem, czując, że puls rozsadza jej skronie. - Co... co tutaj robisz?

Uśmiechnął się szerzej, a wówczas wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki, a na policzkach dołeczki.

- Czekałem na ciebie, ponieważ chciałem z tobą porozmawiać. A tymczasem z przyjemnością obejrzałem... twój występ.

Jamie przycisnęła ramiona do piersi, nagle zdając sobie sprawę, że rozpięty stanik niebezpiecznie zsuwa się z jej ramion. Stone wybuchnął śmiechem, pokazując rząd białych, równych zębów; w jego złotobrazowych oczach mignął błysk podziwu.

- Uspokój się, Jamie! - Przesunął wolnym, badawczym spojrzeniem po jej twarzy i całej sylwetce. - Nie zobaczę niczego, czego bym już wcześniej nie widział.

Zacisnęła zęby, rumieniąc się gwałtownie.

- I nie mam ci nic więcej do pokazania - odparowała. Odwróciła się do niego tyłem, chwyciła żakiet i mocno przycisnęła go do piersi, drugą ręką rozpaczliwie starając się zapiąć biustonosz.

- Uspokój się, Jamie - powtórzył cicho. Głos jego dochodził tuż z za jej pleców. Drgnęła gwałtownie, ponieważ poczuła na skórze dotyk jego palców, gdy zapinał jej stanik. - Nie zamierzałem cię przestraszyć - szepnął.

Do diabła z nim! Odsunęła się raptownie, ponieważ rozkoszny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Do diabła... Trzy lata po rozwodzie jej serce nie powinno bić jak u przestraszonego królika!

Po prostu przeżyła szok. To wszystko. Występ przed kamerą kosztował ją sporo nerwów, a teraz na dodatek on ją przestraszył. Przyspieszone bicie pulsu nie miało nic wspólnego z reakcją na Stone'a...

Nadał przyciskając żakiet do piersi, wsunęła ręce w rękawy. Po chwili odwróciła się, ubrana w żakiet założony tył na przód.

Na twarzy Stone'a pojawił się wyraz rozbawienia.

- Widzę, że propagujesz awangardową modę - zakpił.

- A ja widzę, że masz jeszcze gorsze maniery! - Patrzyła na niego ze złością. - Jak śmiałeś się tu wdrzeć? I... co tutaj w ogóle robisz?!

Przysiadł na brzegu toaletki, posyłając Jamie jeden z tych uwodzicielskich uśmiechów, które zwykle ją obezwładniały. Pod wpływem tego uśmiechu jego surowa twarz nabrała zabójczo przystojnego wyrazu. Jamie ze smutkiem skonstatowała, że nie zdołała się uodpornić na wdzięki swego eks-męża.

- Przyjechałem tu w roli konsultanta - odpowiedział po chwili milczenia. Napotykając zdziwione spojrzenie Jamie, wy[^]jaśnił: - Właściciele zamierzają wypuścić stację na rynek. Ale żeby dostać godziwą cenę, muszą podnieść wskaźnik oglądalności. Mam znaleźć na to sposób.

- Myślałam, że kierujesz redakcją wiadomości jednej ze stacji w Seattle! - zawołała zaskoczona.

Stone wzruszył ramionami.

- Po prostu nowe doświadczenie w karierze, Wiesz, jak to jest w tym interesie.

Wiedziała, aż nadto dobrze. Nieustanne przeprowadzki pogłębiły kryzys w ich małżeństwie. .

- A więc teraz pracujesz w firmie konsultingowej?

- W ubiegłym roku założyłem własną firmę. Specjalizuję się w doradztwie zaangażowanym...

Własna firma!. Oczywiście, nie powinna się dziwić. Zawsze był niezwykle ambitny. To właśnie jego ambicja stała się główną przyczyną rozwodu... Nie chciała przez resztę życia grać drugich skrzypiec przy robiącym karierę mężu. Widziała już ten scenariusz w rodzinnym domu... i nie budził jej entuzjazmu.

Ale przykuły jej uwagę ostatnie słowa Stone'a...

- Co masz na myśli, mówiąc o „zaangażowanym doradztwie”?

- To znaczy, że będę wprowadzał zmiany, osobiście pracując z zespołem. A, ponieważ wasza stacja aktualnie nie ma szefa, będę tu pełnił rolę zastępcy.

- Jak długo?

- Przez dwa miesiące. Aż do majowych badań wskaźnika oglądalności.

O Boże! Dwa miesiące codziennych kontaktów ze Stone'em!

- Chyba nie masz nic przeciwko współpracy ze mną, Jamie? - powiedział, jakby czytając w jej myślach.

- A dlaczego miałabym mieć? — odparła bezradnie. Obrzucił ją długim, taksującym spojrzeniem.

- Bez powodu. Całkiem bez powodu. - Odsunął się od toaletki i zaczął maszerować po pokoju. - Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że pracujesz w redakcji wiadomości. Kiedy ostatni raz o tobie słyszałem, robiłaś filmy dokumentalne o dzieciach specjalnej troski dla lokalnej stacji PBS. Jamie usiadła na taborecie przy toalecie.

- To prawda - przyznała. - Lubiłam tę pracę: Niestety, skończyły się fundusze.

- I zaczęłaś pracę w serwisie informacyjnym?

- Ciężko tutaj znaleźć zajęcie w moim zawodzie.

- A nie próbowałaś poszukać gdzie indziej?

Jamie zirytowała się. Temat przewodzących był newralgiczny w ich związku. Stone nigdy nie rozumiał jej potrzeb - tęsknoty za stabilizacją, za korzeniami, za własnym domem...

- Kupiłam tutaj dom - powiedziała z naciskiem.

- Sama? - Ze zdziwienia uniósł brwi.

- Owszem. Dlaczego pytasz?

- Ciekaw jestem, czy twoja babcia nadal z tobą mieszka...

- Och! - Jamie wbiła wzrok w swe krótko obcięte paznokcie. Czuła się rozczarowana, że nie spytał jej o stan cywilny. I nagle zaczęła się zastanawiać, czy Stone ponownie się ożenił... Nie mogła jednak dać poznać, że ją to interesuje.

Po chwili zdała sobie sprawę, że on czeka na odpowiedź.

- Och, obydwie jesteśmy zbyt niezależne - powiedziała w końcu. - Ale kupiłam dom niedaleko od niej.

- Jak ona sobie radzi?

- Jak zwykle tryska energią. Nadal zafascynowana serialami, quizami i w ogóle telewizją. A w wolnych chwilach organizuje wycieczki emerytów na Madagaskar albo do Timbuktu.

- Miło mi to słyszeć. - Stone rozciągnął usta w uśmiechu. - Ciągle młodzieńcza. Zawsze ją podziwiałem.

Babcia również podziwiała Stone'a. Ale Jamie nie miała zamiaru mu tego powiedzieć.

Stone rozluźnił krawat, rozpiął górny guzik białej koszuli i przyglądał jej się z rozbawioną miną. Jamie, chcąc nie chcąc, poczuła znajomy ucisk w żołądku. Splotła na tym miejscu dłonie, jakby instynktownie usiłując obronić się przed niepożądanym uczuciem.

- Dziś rano w biurze omal nie przewróciłem się z wrażenia, gdy George Milton włączył telewizor i zobaczyłem cię za pulpitem.

- Oglądałeś wiadomości z dyrektorem generalnym? - Zrobiło jej się słabo, jakby nagle złapała grypę.

- Milton był również zaskoczony twoim widokiem.

- Po prostu prezenter się nie zjawił.... - Zagryzła wargę. - Och, wszystko mu wyjaśnię. Wiem, że powinnam zadzwonić po zastępstwo, ale myślałam, że Todd zdąży i...

- Milton zgodził się ze mną, że wypadłaś wspaniale.

- Jak to? - Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Byłaś wspaniała, a nawet więcej: genialna.

- Przestań żartować!

- Nie żartuję. Byłaś tak bardzo zaangażowana, przejęta...

- Daj spokój! - Machnęła lekceważąco ręką, niemal zrzucając z ramion żakiet. Chwyciła go w ostatniej chwili. - Prezenter powinien być chłodny, obiektywny, niemal obojętny.

- Kto ci to powiedział? Poranne telefony udowodniły, że ludzie są już zmęczeni ponurymi wiadomościami przekazywanymi przez nieobecne duchem prezentera.

- Były jakieś telefony? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dziesiątki telefonów! Telefonistka nie nadała z odbieraniem. - Znow obdarzył ją zabójczym uśmiechem. - Masz w sobie coś, Jamie. Mógłbym wy-lansować cię na szerszą skalę. Nawet w sieci ogólnokrajowej. Odniosłabyś mu-rowany sukces.

- Różnimy się w kwestii definicji sukcesu, Stone - powiedziała sztywno. - Poza tym, lubię pracę szefa produkcji, a prócz tego, gdy tylko pojawią się możliwości, wycofam się z serwisu i wrócę do robienia programów o dzieciach.

- Obawiałem się, że to właśnie usłyszę - westchnął i potarł brodę. - Cóż, Jamie, muszę cię powiadomić, że właśnie dokonałaś zmian w swojej karierze.

- Co masz na myśli? - spytała z nieruchomą twarzą.

- Zarekomendowałem cię jako nową prezenterkę porannych i południowych wiadomości.

- Wykluczone! - Chyba z niej kpił.

- Nie zgadzasz się? Czy to z powodu jąkania?

Do diabła! Jąkanie to jej prywatna sprawa! Gdyby przyjaciółka ze szkoły średniej nie wspomniała o tym w obecności Stone'a, w ogóle by się nie dowiedział, że miała kiedyś ten problem. Unikała tego tematu, gdy byli małżeństwem i z pewnością nie życzyła sobie, aby przypominał go teraz.

Jamie zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w skórę. Za wszelką cenę musiała przekonać Stones, że nie o to chodziło.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła z dużą pewnością siebie. Poczula ulgę, gdy przytaknął.

- Tak też myślałem. Przez cały czas naszej znajomości nigdy nie słyszałem, byś się zająknęła. - Stał za jej plecami i położył dłonie na jej ramionach.

- Jesteś nadal spięta - powiedział, zniżając głos do szeptu. Palcami delikatnie gładził jej kark.

Och, zawsze potrafił ją odprężyć... Doskonale wiedział, gdzie i jak ją dotykać, pieścić, by stała się uległa...

Powinna natychmiast odsunąć się albo przynajmniej poprosić, by przestał, ale, o dziwo, siedziała jak wmurowana w krzesło. Dotyk jego palców działał na nią jak silny narkotyk, kręciło jej się w głowie, zaczynała odczuwać senność.

Przymknęła powieki, czując w nozdrzach znajomy zapach pianki do golenia. Ten zapach przywołał burzę wspomnień...

Przypomniała sobie, jak spiesząc się, robili poranną toaletę przed jednym lustrem w łazience; przypomniała sobie bitwę na krem do golenia, która skończyła się podniecającym seksem pod prysznicem...

Gdy nagle otworzyła oczy, okazało się, że Stone obserwuje ją z uwagą w lustrze toaletki. Przestraszona odwróciła wzrok, a potem chwyciła głęboki oddech i powiedziała:

- Oczywiście, że jestem spięta. Byłam tak zdenerwowana przed kamerą, że musiałam ratować się wizją kamerzysty w samej bieliźnie.

Śmiech Stone'a był tak samo ciepły i zmysłowy jak wspomnienie, które przed chwilą odżyło w jej pamięci.

- Stary numer! Cieszę się, że mam wpływ na twoje życie. Och, oczywiście, że miał! Ich małżeństwo trwało zaledwie rok, ale będzie je wspominać do końca życia...

Czuła dotyk jego palców na szyi, chłodny powiew muskał jej plecy tam, gdzie rozchylił się żakiet. Myślami jakby unosiła się w powietrzu. Przepływały przez nią wspomnienia... Dłonie Stone'a tak jak dziś spoczywające na jej ramionach, gdy zsuwał ramiączka jej letniej sukienki. Usta Stone'a na jej ustach - miękkie jak aksamit. Ciało Stone'a przesuwające się po jej ciele - smukłe, napięte mięśnie solidnie zbudowanego mężczyzny...

Namiętność - gorąca, ogłuszająca, intensywna - ogarnęła ją niczym wezbrana fala. Zapomniała już, jak szybko i jak intensywnie potrafił ją podniecić. Nagle zauważyła, że przesunął dłonie pod jej żakiet. Wielkie nieba! Co on z nią wyprawia?

Odsunęła się gwałtownie, aż stołek zapiszczał na linoleum. Wstała i patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

- Dziękuję ci za masaż, ale za rekomendację... nie!
- Większość ludzi, stojąc przed taką możliwością, byłaby w siódmym niebie - odparł.

- Przypuszczam, że należę do mniejszości, która nie lubi blasku reflektorów. Jestem nieśmiała.

- Nawet wytrawni prezenterzy mają tremę. - Uśmiechnął się, pokazując dołeczek. - A co do nieśmiałości, pamiętam, że pod pewnymi względami w ogóle nią nie grzeszysz.

Och, litości! Miała wrażenie, że w garderobie zrobiło się o kilka stopni cieplej. Musiała skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Stacja przecież ma prezentera. Co się stanie z Toddem?

- Popęłił dziś niewybaczalny błąd. Albo w ogóle straci pracę, albo zostanie reporterem.

Lodowata obręcz ścisnęła jej klatkę piersiową. Zrozumiała, że Stone podjął już decyzję i nawet stado wołów by go od niej nie odwiodło. Musiała jednak zaryzykować.

- Mam kilka pomysłów na poprawę oglądalności - powiedziała. - Rozważ je, nim podejmiesz drastyczne kroki. Sierocińce pełne są dzieci uznanych za nie nadające się do adopcji. To nie są te przemiłe niemowlaki, których pragnie większość ludzi. Chodzi o dzieci starsze, często niepełnosprawne. One są naprawdę urocze i jestem pewna, że znajdziemy dla nich domy, jeśli pokażemy je na ekranie.

- Widzę, że nadal jesteś wrażliwa na los dzieci, zwierząt i osób upośledzonych - zauważył łagodnym tonem. - To była jedna z tych cech, które w tobie kochałem.

Kochałem... To był czas przeszły. Jamie ścisnęło coś za gardło. Ale właściwie czego się spodziewała? W końcu byli rozwiedzeni. A poza tym, skoro dzieci i zwierzęca dla niego również były ważne, dlaczego nie chciał się wreszcie ustatkować?

- Myślę, że pojawiający się regularnie program przyciągnąłby widzów - argumentowała z uporem.

- Widziałem już podobne programy - odparł bez entuzjazmu. - Są pozytywne, ale zazwyczaj nie mają wpływu na oglądalność. Natomiast odpowiednia osoba za pulpitem prezentera. ..

- Nie jestem właściwą osobą na to miejsce - powtórzyła.

- Ależ jesteś! - uśmiechnął się szeroko. - Nigdy nie spotkałem się z tak żywą reakcją widzów.

Stone potrafił być uparty jak muł. Jamie nie miała więcej argumentów i w oczy zajrzał jej strach.

- Sądzę, że to kwestia przypadku - powiedziała. - Po tygodniu będą mnie mieli dosyć. I co wtedy?

- Wtedy wrócisz na dawne stanowisko. Umieść ten warunek w kontrakcie. A jeśli tak bardzo zależy ci na programie o dzieciach, dołóż jeszcze i ten punkt.

- Nie zamierzam podpisywać kontraktu. Już jeden mam.

- Jeśli jest to standardowy kontrakt stosowany przez tę stację, jesteś zobowiązana wykonywać dla nich „profesjonalne usługi” przez określony czas. Mogą cię zrobić kierownikiem produkcji, prezenterem wiadomości albo portierem - i nie masz wyboru. Chyba że chcesz zerwać kontrakt, narażając się tym samym na sprawę sądową.

Miał ją w garści. Zapędził w kozi róg! Krew uderzyła jej do głowy.

- Jeśli dobrze rozumiem, dzięki twoim radom, Milton chce, bym pracowała jako prezenterka, jednocześnie płacąc mi pensję kierownika produkcji, czy tak?

- Chcą podpisać z tobą nowy kontrakt.

Gdy wymienił sumę, poczuła zawrót głowy. Zaciśnęła zęby. Cóż, były to naprawdę wielkie pieniądze. Ale co z tego? Przecież nie o to chodziło. Nie nadawała się do tej roli - to wszystko. W przeciwieństwie do Stone'a sprawy materialne nigdy nie były dla niej najważniejsze.

- Nie chcę tego robić. - Spojrzała na niego gniewnie.

- Nie ja cię będę do tego zmuszać.

- Skoro ich do tego namówiłeś, możesz im teraz odradzić!

- Nie zrobię tego, Jamie. Gdy zobaczyłem cię dziś rano na antenie, zrozumiałem, że dzięki tobie stacja ma szansę na podniesienie notowań. Muszę im mówić prawdę.

Żelazne zasady etyczne zawsze budziły jej podziw. Ale mimo to zalała ją kolejna fala złości.

- Ale w ten sposób przewracasz moje życie do góry nogami! - zaprotestowała gorączkowo. - Zostanę tu, a ty odjedziesz sobie w siną dal. Tak samo jak trzy lata temu!

Na policzku Stone'a zadrgał jakiś mały mięsień.

- Nie zapominaj, że to ty się ze mną rozwiodłaś, Jamie. Chciałem zabrać cię ze sobą do Seattle.

- Ze względu na twoją karierę przeprowadzałam się trzy razy do roku - odparła z wyrzutem, zaciskając dłonie w pięści. ~ Poza tym właśnie wtedy dostałam" fundusze na produkcję swego pierwszego filmu dokumentalnego. Nawet nie skonsultowałeś ze mną decyzji podjęcia pracy na drugim końcu świata!

Oczy Stone'a pociemniały, przybierając ponury wyraz.

- Nie ma sensu ponownie roztrząsać naszych małżeńskich problemów, Jamie - powiedział z rezygnacją. - Byliśmy młodzi i głupi. Teraz to już przeszłość. Dziś nie ma powodu, byśmy nie mogli współpracować.

Jamie gwałtownie wciągnęła powietrze. Byli głupi, że się pobrali? A może... że się rozstali? Nie śmiała o to spytać.

Zresztą, to już nie miało znaczenia. Dlaczego więc fala sprzecznych uczuć wypełniała jej serce?

- Wydaje mi się, że są ku temu powody - odparła, unosząc podbródek. - Zachowujesz się tak samo jak kiedyś. Podejmujesz za mnie ważne życiowe decyzje. Bez mojej wiedzy i zgody!

Stone postąpił krok w stronę drzwi.

- Przykro mi, że sprawiłem ci kłopot, Jamie. Zarekomendowałem cię, ponieważ uznałem, że leży to w interesie stacji. I przyszedłem cię uprzedzić, byś nie była za bardzo zdziwiona propozycją Milтона. - Trzymając rękę na klamce, odwrócił się i dodał: - A przez najbliższe dwa miesiące mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia jak przystało na cywilizowanych ludzi.

Zamknął za sobą drzwi i oparł o nie dłoń; czuł, że pewność siebie i zdrowy rozsądek ulatuje zeń jak dym. Minęły trzy lata, odkąd nie widział Jamie, ale czas nie zatarł wpływu, jaki nań wywierała. Serce mu podskoczyło, gdy zobaczył ją na ekranie telewizora, a kiedy wpadła do garderoby, wirując w kółko jak gwiazda rocka - o mało nie wyskoczyło mu z piersi.

To była ta sama Jamie. Z tymi samymi chwytającymi za serce niebieskimi oczami, tymi samymi miękkimi, jasnymi włosami i bujnymi kształtami ukrytymi pod ubraniem.

I wciąż ta sama intrygująca, podwójna osobowość. To kochał w niej najbardziej. W towarzystwie bywała chłodna, opanowana i cicha, ale kiedy zostawali sami, ujawniała drugą naturę - potrafiła zachowywać się jak dzikuska albo figlarna zalotnica. Ta strona jej osobowości zawsze brała górę, gdy się kochali...

Poczuł dziwne ukłucie w sercu. Nie zaznał niczego słodszyego nad nieokiełznaną namiętność Jamie i sama myśl o tym przepełniała go bolesną tęsknotą.

Powinien skoncentrować się na innych, mniej słodkich cechach charakteru Jamie, skarcił się w duchu. Na przykład denerwowało go, że nie dbała zupełnie o sprawy materialne, nie doceniała roli pieniędzy w życiu. Może dlatego, że zawsze je miała. Mogła sobie chodzić w dżinsach, słuchać muzyki country i uważać, że utrzymuje się z własnej pracy, ale prawda była inna. W przeciwieństwie do niego, pochodziła z zamożnej rodziny. Nie powinien o tym zapominać!

Za ścianą rozległ się głuchy dźwięk. Stone, zaintrygowany, lekko uchylił drzwi.

- Cywilizowani dorośli ludzie, rzeczywiście! - prychnęła jak dzika kotka. - Ja ci pokażę tych cywilizowanych ludzi!

Stone uśmiechnął się szeroko. Jamie stała na wprost niego z przymrużonymi oczami i wykrzywioną twarzą, machając palcami przy uszach jak rozbrykane dziecko. Gdy przeniósł wzrok w dół, zdał sobie sprawę, że usłyszany przed chwilą dźwięk był odgłosem guzików żakietu uderzających o framugę. Jamie stała bowiem w dezabilu, demonstrując koronkowy staniczek na pełnych, białych piersiach.

Otworzyła oczy i z gwałtownym rumieńcem na policzkach, usiłowała chwycić żakiet. Stone uśmiechnął się, kierując łakomy wzrok na rowek między jej piersiami. Nie mógł odmówić sobie drobnej uszczypliwości na pożegnanie.

- Widzę, że nadal masz gorący temperament, Jamie - powiedział, przymykając z powrotem drzwi.

Raz jeszcze rzuciła w jego stronę żakietem.

Niewątpliwie była to ta sama, dobrze mu znana Jamie. A serce i ciało Stone'a reagowało na nią podobnie jak kiedyś.

Idąc przez hol, pocierał dłonią klatkę piersiową. Powinien trzymać się od niej z daleka. Przysporzyła mu więcej bólu, niż oczekiwał - i nie potrzebował powtórki.

Wiele kobiet z radością przyjęłoby jego względy; byłyby dumne z jego osiągnięć i nie miały mu za złe ciężkiej pracy od rana do nocy.

Dlaczego nadal poddawał się urokowi kobiety, która definitywnie wykreśliła go ze swego życia?

Stone potrząsnął głową z niedowierzaniem. Musiał być masochistą, podejmując się pracy w mało znaczącej stacji telewizyjnej gdzieś na głębokiej prowincji... Do diabła, w tym celu nawet zmienił plany i odrzucił lepiej płatne zle-

cenia z renomowanych firm! Wszem i wobec powtarzał, że pragnie podciągnąć w rankingu prowincjonalną stację w rolniczym regionie - ale sam w tę wymówkę nie wierzył.

Oczywiście, doskonale wiedział, że podjął się tej pracy ze względu na Jamie... Nie mógł się powstrzymać przed ponownym zobaczeniem jej. Ale dlaczego?

Może miał nadzieję, że spotkanie z byłą żoną pozwoli mu wreszcie o niej zapomnieć? A może chciał się przekonać, czy w rzeczywistości jest tak pociągająca jak Jamie, która ciągle mu się śniła? Ileż to razy budził się w środku nocy, a potem leżał aż do świtu, tęskniąc i płonąc?

A może wcale nie wchodziły w grę tak głębokie uczucia? - pomyślał ponuro, mocnym pchnięciem otwierając drzwi do studia. Może raczej przypominał pobitego boksera, który nie potrafi zaakceptować porażki i nalega na jeszcze jedną rundę? Może potrzebował kolejnych siniaków i kuksańców, by jego serce przestało wreszcie dla niej bić?

Zresztą, bez względu na powód, był tutaj. I miał nadzieję, że kiedyś znajdzie sposób, aby wymazać Jamie Erickson ze swego życia. Raz na zawsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Cześć, Lulu! - Jamie zamknęła za sobą drzwi i pochyliła się, by pogłaskać dużego, pręgowanego kota, który głośno mruczając, ocierał się o jej nogi.

Z kuchni dobiegał przytłumiony dźwięk włączonego telewizora, a w powietrzu unosiły się znajome, aromatyczne zapachy. Babcia zgodnie ze swym zwyczajem gotowała, jednocześnie oglądając ulubiony talk show.

Jamie żałowała, że przyjęła zaproszenie na kolację. Nie miała apetytu nawet na słynnego kurczaka *cacciatore*. W żołądku czuła ucisk po spotkaniu ze Stone'em, a potem musiała jeszcze przeżyć długie popołudnie poświęcone negocjacom nowego kontraktu.

Dyrektor stacji nalegał, by objęła stanowisko prezenterki wiadomości. I czy jej się to podobało, czy nie, przez najbliższe dwa miesiące miała pojawiać się na antenie. Na szczęście udało jej się wprowadzić do kontraktu pewne warunki. Po zakończeniu okresu próbnego, jeśli nowe stanowisko nie będzie jej odpowiadać, mogła powrócić do dawnej pracy, a ponadto uzyskała aprobatę na produkcję cyklicznego programu o wychowankach domów dziecka.

Te negocjacje okazały się dla Jamie prawdziwą katorgą. Zwłaszcza obecność Stone'a działała na nią deprymująco. Czuła się rozdarta wewnątrz, zboląła i niespokojna.

I zła. A właściwie - wściekła. To prawda, że pomógł jej uzyskać pewne ustępstwa w kontrakcie, ale przecież nie mogła być mu za to wdzięczna. To przecież on spowodował całe to zamieszanie. Wprowadził chaos w jej życie zawodowe...

Nie tylko, pomyślała z goryczą, zdejmując żakiet. Zmącił również stan jej umysłu. Na widok Stone'a poczuła się tak nieswojo, jakby nagle znalazła się na

zagłówce w samym oku cyklonu. A na nim, jak się zdawało, nie robiło to żadnego wrażenia...

Przestał się mną interesować, pomyślała z urażoną dumą, idąc za Lulu do kuchni.

Na widok Jamie siwowłosa kobieta podskoczyła z radości.

- Czyż to nie nasza nowa gwiazda telewizyjna? - zawołała z dumą w głosie. Wytarła dłonie w pasiasty fartuch, wyłączyła telewizor i z zadziwiającą siłą uściskała wnuczkę. - Och, jakże jestem z ciebie dumna! Omal nie eksploduję z radości.

Jamie odwzajemniła uścisk i uśmiechnęła się pobłaźliwie. Dla jej babki, uwielbiającej telewizję, każdy, kto pojawił się na szklanym ekranie, był bohaterem. Zaraz po porannych wiadomościach zadzwoniła do Jamie tak podniecona, jakby brała udział w telewizyjnym quizie, i zaprosiła ją na kolację. W dodatku powrót Stone'a do miasta przyjęła jak dobrą nowinę.

- Nawet ta stara wiedźma, pani Hutchison, powiedziała, że mogłaś się podobać - ciągnęła entuzjastycznym tonem. - A Harriett Myerson przyznała, że sama zaczęła płakać, gdy ze łzami w oczach przeczytałaś tę historię o dzieciach. I wyglądałaś niezwykle dystyngowanie, jak młodsza wersja Dianę Sawyer.

Jamie uśmiechnęła się na przekór wszystkim zmartwieniom, jakich przyśporzył jej dzisiejszy poranek. Babcia z pewnością spędziła pół dnia przy telefonie na plotkach z przyjaciółkami.

- Agnes obdzwoniła wszystkich znajomych z klubu i przykazała im oglądać wiadomości - wyjaśniła wnuczce, jakby w odpowiedzi na pytanie. - A potem jeszcze raz się z nimi skontaktowała i poprosiła, żeby zadzwoniły do telewizji...

Jamie z kawałkiem zielonej papryki w ręku zamarła w bezruchu.

- Zadzwoniły do telewizji? Masz na myśli redakcję naszego programu?

- Och! - Starsza pani zasłoniła usta dłonią. - Nie chciałam tego wypaplać.

- O czym ty mówisz, babciu? - Jamie oparła naprężone ramiona o bufet. -

Dlaczego Agnes zadzwoniła do naszej stacji?

Babcia odwróciła się i zaczęła przestawiać garnki na kuchence.

- Wiesz, że mam trochę doświadczenia w sprawach reklamy - podjęła po chwili. - Byłam odpowiedzialna za reklamę miejscowego klubu literackiego... Gdy więc zobaczyłam cię dziś rano na ekranie, pomyślałam, że przyda ci się drobna pomoc...

Jamie podeszła bliżej i chwyciła ją za rękę.

- O czym ty mówisz? Co takiego zrobiłaś? Babcia wzruszyła ramionami.

- Nic takiego, naprawdę. Porozumiałam się tylko z kilkoma przyjaciółkami i poprosiłam, by zadzwoniły do telewizji i powiedziały, że bardzo im się podobałaś.

- O Boże! - jęknęła Jamie.

- Zrobiłam to przed rozmową z tobą, kochanie - tłumaczyła jej babka. - Nie wiedziałam, że nie chcesz być spikerką... Tak świetnie sobie radziłaś i wyglądałaś tak uroczo! Pomyślałam, że kilka pochwał pomoże ci w karierze.

Jamie podeszła do telefonu, podniosła słuchawkę i powiedziała surowym tonem:

- Zadzwon natychmiast do telewizji i powiedz Stone'owi, co zrobiłaś!

- Nie mogę tego zrobić, kochanie. - Odwróciła się w stronę kuchenki, żeby zamieszać sos.

- Dlaczego?

- Bo go tam nie ma.

Ilekcroć babcia używała takiego niewinnego tonu, znaczyło, że coś knuła. Jamie podejrzliwie zmarszczyła brwi.

- Skąd masz tę pewność?

- Ponieważ na pewno jest już w drodze... Zaprosiłam go na kolację.

- Jak mogłaś?! - Jamie z hukiem odłożyła słuchawkę.

- A dlaczego nie? Pomyślałam, że chętnie zje coś smacznego.

- Powiem ci, dlaczego nie! - wybuchła Jamie. - Po pierwsze, to mój były mąż i nie mam ochoty go widywać. Nasz związek należy do przeszłości. Koniec. Kaput. - Jamie przecięła dłonią powietrze. - Po drugie, zmusza mnie właśnie do robienia czegoś, czego nienawidzę i co mnie ośmieszy! A po trzecie i najważniejsze, to zniszczy moją karierę. Nikt w mieście nie będzie już mnie traktować poważnie, gdy skończę grać tę źle obsadzoną rolę!

Babcia ze spokojem mieszała sos.

- Ciągłe me widzę powodu, by odmówić mu domowego posiłku - wtrąciła łagodnie.

- Wiem, do czego zmierzasz. - Jamie zmrużyła oczy. - Ale zapewniam cię, to się nie uda! A poza tym, skąd wiesz, że on nie ma nowej żony i dzieci?

- Nie ma. Pytałam.

Pod Jamie ugięły się kolana. Musiała oprzeć się o bufet, ponieważ ogarnęła ją całkiem niespodziewana fala radosnej ulgi. Poczula na sercu coś ciepłego i łagodnego, jakby dotyk czyjejś miękkiej dłoni.

Zaciskając palce na blacie, starała się uspokoić rozedrgane nerwy. Stan cywilny Stone'a nie miał żadnego znaczenia... Przecież nie robiła sobie iluzji, że kiedykolwiek do siebie wrócą. Ich małżeństwo należało do przeszłości - i naprawdę nie powinno jej to obchodzić.

Ale ją obchodziło.

- Babciu, daj sobie spokój ze swatami - powiedziała, odpychając się od blatu. - Stone i ja do siebie nie wrócimy.

W szeroko otwartych oczach babki malowało się niewinne zdziwienie.

- Kto tu mówi o swataniu? Po prostu staram się być uprzejma. - Jednak uśmiech zadowolenia z siebie świadczył o czymś zgoła przeciwnym. - Stone również był niezmiernie poruszony, gdy mu oznajmiłam, że nie jesteś z nikim

związana - dodała słodko. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi, - To on!
Możesz mu otworzyć?

Jamie uchyliła drzwi. Stone w skórzanej brązowej kurtce, której kolor doskonale podkreślał złotawy brąz jego oczu, z butelką wina w ręku, stał oparty o framugę. Wyglądał bardzo młodzieńczo, zawadiacko i niebywale pociągająco.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że masz czelność się tu zjawić!

- Co za miłe powitanie! - powiedział z sarkazmem i uśmiechnął się, gdy otworzyła szerzej drzwi. - Twoja babka jeszcze cię nie poinformowała, że zaprosiła mnie na kolację?

- A czy tobie powiedziała, że zaprosiła mnie?

- Domyśliłem się. Zwłaszcza że wypytywała o moje życie osobiste:

Uśmiechając się łobuzersko, wszedł do środka, przy okazji muskając ją swym ciałem. Jamie, choć poirytowana, odczuła znów niespodziewaną falę ciepła; uskokczyła w tył, jakby liznęły ją płomienie ognia. To tylko biologiczna reakcja, pocieszyła się w duchu. Ostatecznie, ich życie seksualne zawsze było namiętne. A jej ciało nie miało ani umiaru, ani rozsądku - reagowało na Stone'a jak pies Pawłowa na dzwonek.

- Witaj, Lulu! - Stone pochylił się, żeby pogłaskać olbrzymiego kocura, który swoim zwyczajem łąsił się do nóg i mruczał jak motorówka. - Miło mi, że ktoś cieszy się na mój widok. - Wyprostował się i skierował do kuchni tak pewnym krokiem, jakby był u siebie w domu.

Powitał gospodynię niedźwiedzim uściskiem, unosząc ją z podłogi. Potrafił zwalać kobiety z nóg, pomyślała Jamie. Z nią też odniósł sukces, gdy się poznali... Ale teraz stała mocno stopami na ziemi i zamierzała poczęstować Stone'a orzeźwiającą dawką realizmu.

- Flossie ma ci coś ważnego do zakomunikowania - powiedziała, spoglądając wymownie na swą babkę.

- Za chwilę, Jamie. Poczęstujmy najpierw naszego gościa drinkiem. Otwórz, proszę, butelkę wina, którą przyniósł.

Stone nie jest gościem, pomyślała. Ale kim właściwie był? Rodziną...? Odwróciła się i otworzyła szufladę.

- Bywał tu tak często, że z pewnością nie potrzebuje specjalnego traktowania - powiedziała chłodnym tonem.

Zamknęła szufladę i otworzyła następną.

- Gdzie trzymasz korkociąg?

- Znajdę go - zaofiarował się Stone; stanął obok niej, muskając dłonią jej ramię i wyciągnął korkociąg gdzieś z głębi szuflady. - Jest tu, gdzie zwykle - ucieszył się, po czym zdmuchnął kurz z rączki. - O ile pamiętam, Flossie, lubisz podawać wino na specjalne okazje. Przypuszczam, że od dawna nie przyjmowałaś gości?

- Nie mieliśmy wielu powodów do świętowania - odpowiedziała lakonicznie.

Och, cudownie, babciu! - Jamie jęknęła w duchu. Jak tak dalej pójdzie, gotów pomyśleć, że usychałam z tęsknoty za nim! Rzucając babce ostrzegawcze spojrzenie, wyjęła trzy kieliszki z szafki i postawiła je na blacie z taką siłą, że omal nie pękły.

- Wznieśmy toast - powiedziała Flossie, gdy Stone otworzył butelkę i nappełnił kieliszki. - Zawsze byłeś w tym dobry - dodała zachęcająco.

Stone z uniesionym kieliszkiem uśmiechnął się do niej, potem do Jamie.

- Za starych przyjaciół i nowe początki!

- Nie podobają mi się te nowe początki - zaprotestowała Jamie.

- A więc, za starych przyjaciół! - Wzniósł kieliszek ku Jamie, a następnie przechylił go do ust.

Jamie poczuła irytację. Byli dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi. O wiele więcej... Byli przecież kiedyś mężem i żoną, połączeni świętym węzłem małżeńskim. Jak mógł to lekceważyć?

Z pewnością nie traktował małżeństwa tak poważnie jak ona. W przeciwnym razie nie przedkładałby swej kariery nad jej osobę.

Poczuła uważne spojrzenie babki. Wypiła łyk wina, ale ściśnięte gardło sprawiło, że nie mogła go łatwo przełknąć. A więc teraz w oczach Stone'a pozostawali starymi przyjaciółmi! Była mu całkiem obojętna - tak obojętna, że mógł patrzeć na nią bez żadnych emocji. To oczywiście wyjaśniało, dlaczego mógł pojawić się w jej życiu jak gdyby nigdy nic.

Żałowała, że nie może tego wszystkiego powiedzieć o sobie. Jeśli byliby tylko przyjaciółmi, jej serce nie waliłoby teraz tak mocno.

Z takim impetem odstawiła kieliszek, że kilka kropel wina rozprysło się na białym blacie. Stone chwycił ścierkę w tym samym momencie, w którym Jamie sięgnęła po papierowy ręcznik i ich palce dotknęły się w powietrzu. Przez moment przyglądała się ich dłoniom, jakby niepewnym, wahającym się, która ma zrobić pierwszy ruch. Obudziły się w niej wspomnienia schyłkowych dni ich małżeństwa.

Odsunęła się do tyłu, pozwalając Stone'owi wytrzeć plamę.

- Dość tego, babciu - odezwała się ostrym tonem. - Lepiej nie świętujmy z fałszywych powodów. Powiedz wreszcie Stone'owi, co zrobiłaś dziś rano.

Flossie opuściła głowę i cicho wyznała:

- Gdy oglądałam Jamie na ekranie, pomyślałam, że świetnie daje sobie radę... Byłam dumna jak paw. - Uśmiechnęła się z wdziękiem do Stone'a. - Porozumiałam się z kilkoma przyjaciółkami i poprosiłam, by zadzwoniły do telewizji i powiedziały, jak bardzo im się spodobała...

Stone wykrzywił usta w uśmiechu. Powiesił ścierkę przy zlewie i odwrócił się do starszej pani.

- Naprawdę?

Babcia przytaknęła ze spuszczonego wzrokiem.

- Źle zrobiłam?

- Ile twoich przyjaciółek mogło do nas zadzwonić?- zapytał z rozbawionym wyrazem twarzy.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Razem z członkiniami klubu Agnes może ze dwadzieścia. - Odłożyła drewnianą łyżkę i wytarła ręce o fartuch. - Próbowałam tylko pomóc Jamie.

Stone znów się uśmiechnął, pokazując dołeczki.

- Nic złego nie zrobiłaś - zapewnił. - To niczego nie zmienia.

- Gdyby nie te telefony, nie zostawiałbyś mnie na ekranie! - wtrąciła gorączkowo Jamie.

Podszedł do bufetu i uniósł swój kieliszek.

- Nie wszystkie telefony pochodziły od przyjaciółek twojej babci - powiedział.

- Skąd, u diabła, o tym wiesz?

- Sam odebrałem dziesiątki telefonów, z których wiele było od młodych osób.

- Wiele starszych kobiet - rzuciła przeproszające spojrzenie babci, która czuła się młodo i nie znosiła takich określeń - może mieć młody głos przez telefon!

- Ale niewiele z nich ma męski głos. - Stone spokojnie upił łyk wina. W jego oczach czaiło się rozbawienie. - A poza tym otrzymaliśmy ponad sto telefonów.

Sto osób zadzwoniło, aby powiedzieć, że podobała im się na ekranie! Stone, co prawda, nigdy nie kłamał, ale ta liczba wydawała się zaskakująca.

- Bujasz, Stone!

- Jamie Lee Erickson, gdzie się podziały twoje maniery? - zbesztła ją babka.

Stone wzruszył ramionami.

- Jeśli mi nie wierzysz, możesz sprawdzić u sekretarki.

- Może przyjaciółki babci dzwoniły po kilka razy? - nie dawała za wygraną.

- Albo poprosiły o to kolejnych znajomych?

- One by tego nie zrobiły; nie są wystarczająco sprytne. - Flossie spojrzała na Stone'a i zachichotała. - Żałuję, że sama na to nie wpadłam!

Jamie stłumiła jęk. Babcia najwyraźniej przeszła do obozu przeciwnika.

- Pomogę ci podać kolację, babciu - powiedziała z rezygnacją, gwałtownie chwytając miskę z sałatą.

- Kolacja była pyszna, Flossie. - Stone pił kawę, spoglądając z ukosa na byłą żonę.

Jamie przez cały czas siedziała cicho i sztywno; jej plecy dokładnie przylegały do oparcia krzesła. Świadczyło to wymownie, że była zdenerwowana. Drugą wskazówką był nietknięty kawałek czekoladowego ciasta na talerzyku. Jamie uwielbiała słodczyce, a zwłaszcza czekoladę, i Stone nigdy nie widział, by zostawiła choć okruszynę tego smakołyku - nie mówiąc o całym kawałku domowego ciasta!

- Jesteś naprawdę miły, Stone - odpowiedziała babcia. -Przepis na sos podawali w programie „Wzorowa gospodyni” na kanale dwunastym...

Stone udawał, że słucha z zainteresowaniem paplaniny Flos-sie, ale w rzeczywistości nie mógł oderwać oczu od Jamie. Była tak samo urocza jak wówczas, gdy się poznali. Prawdę mówiąc - jeszcze bardziej urocza. Wtedy miała zaledwie dwadzieścia dwa lata, była młodą dziewczyną świeżo po studiach - a dziś wyglądała jak prawdziwie dojrzała kobieta. Gdy się poznali, był naczelnym redaktorem programów informacyjnych jednej ze stacji w Tulsie, ona zaś

asystentką realizatora programu „Klown Buffo przedstawia”. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Była inteligentna, dowcipna i pełna kobiecego ciepła; wkrótce okazało się, że to najbardziej namiętna kobieta, jaką znał.

Pochodzili z różnych środowisk, ale z początku nie miało to znaczenia. Chciał po prostu z nią być. Gdy ją poślubił, postanowił pracować ciężko, żeby zrobić karierę, by zapewnić jej dostatnie życie, do którego była przyzwyczajona.

O ironio! W rezultacie stało się to powodem, dla którego go zostawiła...

A w ogóle, czy biedny chłopak z prowincji mógł uczynić szczęśliwą taką kobietę jak Jamie?

Znów na nią zerknął, usiłując dociec, co się w niej zmieniło. Lekko zadarty nosek, pełne, namiętne wargi, puszyste blond włosy... Wszystko było dokładnie takie, jak pamiętał. Z wyjątkiem oczu. Okolone długimi, ciemnymi rzęsami nadal miały ten niewiarygodnie chabrowy odcień - ale gdzieś na ich dnie czaiła się teraz... ostrożność. Czy miało to coś wspólnego z nim?

Była na niego wściekła, to pewne. Potarł ręką szczękę. Właściwie, to dobrze. Oznaczało, że jeszcze na nią działa... Nie zniósłby obojętności. Do licha, Bóg jeden widział, jakie nadal budziła w nim namiętności! I ciągle myślał o niej jak o swej żonie... Po tak długim czasie powinien się na nią uodpornić, ale rozstanie sprzed trzech lat tkwiło w nim jak cierń, jak nie zagojona rana...

Przede wszystkim jednak nie mógł dać tego po sobie poznać. I nie mógł dać się wyprowadzić z równowagi. Musiał myśleć o swej pracy i dobrej, zawodowej opinii. Dotychczas udawało mu się poprawić notowania każdej stacji, która korzystała z jego usług. To się nie mogło zmienić. Sukces był kluczem do finansowego bezpieczeństwa, o którym marzył przez całe życie.

Musiał dobrze przemyśleć, jak zapewnić sobie współpracę Jamie. Czy zderwowała się, ponieważ zarekomendował ją jako nową spikerkę, czy też gniew jej miał osobiste podłoże? Tego się musiał dowiedzieć.

- Może pójdziesz do salonu trochę odpocząć, Flossie? - Stone wstał, odsuwając krzesło. - Pomogę Jamie pozmywać.

- Oczywiście, Stone. - Babcia uśmiechnęła się, puszczając do niego oko. - Mam teraz swój ulubiony serial w telewizji.

Odpowiedział uśmiechem. Flossie najwyraźniej usiłowała ich wyswatać. Jamie, wnosząc z jej nachmurzonej miny, również zdawała sobie z tego sprawę.

Stone odsunął krzesło Flossie, a potem stanął za Jamien by również jej pomóc, ale ona poderwała się od stołu tak gwałtownie, że omal nie rąbnęła go w brzuch oparciem krzesła. Skoczyła na równe nogi i z ogromną werwą zaczęła zbierać naczynia.

- Pozwól, że ci pomogę. - Wyjął jej z rąk stos talerzy. - W przeciwnym razie niewiele pozostanie do zmywania.

- Mam ochotę rzucić nimi w ciebie! - Posłała mu spojrzenie tak ostre jak stłuczone szkło.

- Przykro mi, że jesteś zła - roześmiał się szeroko, idąc za nią do kuchni. - Podjąłem jedynie zawodową decyzję. Sądziś, że poleciłem cię na to stanowisko, żeby cię dręczyć?

- Coś w tym rodzaju. - Z impetem odstawiła półmisek. Gdy się odwróciła, stał tuż za nią; instynktownie oparł ręce po obu jej stronach na blacie.

- Jeślibym szukał sposobu, żeby cię dręczyć, Jamie - powiedział - znalazłbym coś o wiele bardziej interesującego.

Patrzyła nań oczami koloru ciemnoniebieskiej wody. Zobaczył, jak jej źrenice się rozszerzają i ciemnieją. To był nieomylny znak, że w dalszym ciągu pociągał ją fizycznie.

Rozchyliła usta i zwilżyła wargi koniuszkiem języka. Pochylił się, pragnąc zawładnąć tymi ustami, poczuć jej ciało przy sobie. Wspomnienie jej ciepłego,

miękkiego ciała pojawiło się w jego umyśle w jaskrawym technikolorze. Lata, które minęły, od czasu kiedy widział ją po raz ostatni, straciły na znaczeniu; były tylko przerwą, oczekiwaniem na ponowne spotkanie z Jamie...

Piersi jej wznosiły się i opadały jak u wystraszzonego ptaka; napierały nań coraz mocniej wraz z każdym oddechem. Gdy tak patrzył z góry na jej wprymknięte powieki, nie mógł powstrzymać się, pochylił głowę i musnął jej usta wargami. Zapomniał już, jak były miękkie, słodkie i dojrzałe. Gdy przywarł do nich mocniej, cicho jęknęła. Przeszyło go pożądanie oraz uczucie głębsze, bardziej niebezpieczne, którego nawet nie śmiał nazwać.

Jakże mógł myśleć, że jest mu obojętna! Czuł, że wszedł na zdradliwy grunt i teraz zapada się w miękkim piasku, grzęźnie coraz głębiej. Jeśli natchmiast się nie powstrzyma - utonie.

Oderwał się od niej, oszołomiony intensywnością swej reakcji. Rzucił jeszcze okiem na miękki zarys jej policzka, na łuki rzęs nad wprymkniętymi powiekami, na wyczekujące, nabrzmiałe od pocałunku wargi - a potem nagle odwrócił się i poszedł do jadalni. Chwycił szklanekę z wodą i wypił do dna, żałując, że to nie alkohol.

Wielki Boże, co on wyprawiał? Przyszedł tu, by załagodzić sprawę, ułożyć jakoś wzajemne stosunki, by mogli razem pracować, a zachował się jak jaskiniowiec! Zapomniał o potrzebie współpracy - zapomniał o wszystkim, prócz tego, że bardzo jej pragnął.

Co gorsza, zapomniał, że byli rozwiedzeni, że go zostawiła i nawet nie chciała z nim przebywać w jednym pokoju!

Ale niewątpliwie chciała go pocałować. Co, u diabła, powinien o tym sądzić?

Przesunął dłonią po twarzy i zaklął pod nosem, żałując, że nie może natchmiast stąd wyjść. Oczywiście, to niczego nie rozwiązywało. Jutro i tak

musi stanąć z nią twarzą w twarz. Ciężko wzdychając, skierował się z powrotem do kuchni.

Jamie stała przy zlewie, wpatrzona w ciemne okno; jedwabiste włosy spływały po jej plecach.

- Jamie, musimy porozmawiać - odezwał się. Odkręciła kurek i zaczęła płukać talerze, celowo unikając

wzroku Stone'a; nie chciała, by zobaczył jej rozpaloną twarz. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo uległa jego urokowi, że z taką chęcią go pocałowała! Aby pokryć zmieszanie, usiłowała rozniecić w sobie gniew na niego.

- To ja ci coś powiem, Stone - powiedziała stanowczo - a ty będziesz słuchać! - Zakręciła kurek i odwróciła się, ściskając w ręku ścierkę. - Jesteś konsultantem stacji i możesz robić ze mnie idiotkę w pracy, ale zabraniam ci robić tego poza studiem. Tego nie zniosę.

- Jeśli kogoś można nazwać idiotą, to wyłącznie mnie. Zerknęła mu w twarz, ale nie dostrzegła na niej śladu rozbawienia lub drwiny.

- Przepraszam cię, Jamie.

Wyglądało na to, że mówił szczerze. Oczy miał smutne i poważne usta zacisnięte w stanowczą linię. Jednak z jakiegoś niezrozumiałego powodu świadomość, że Stone'owi jest przykro, ponieważ ją pocałował, nie poprawiła jej nastroju.

- Przepraszam cię - powtórzył, przeczesując dłonią ciemne, gęste włosy. - Nie wiem, jak to się stało. To musiała być retrospekcja... Fizyczna strona naszego związku była bez zarzutu, nieprawdaż?

Nie odpowiedziała, ale była to prawda. Namiętność wybuchała między nimi pod wpływem najsłabszego impulsu - dotyku, słowa, spojrzenia... Czasem wystarczyła sama myśl, jakby istniała między nimi jakaś seksualna telepatia.

Jamie raptownie chwyciła gąbkę i zaatakowała garnek.

- Najważniejsze w twoim oświadczeniu jest użycie czasu przeszłego - powiedziała.

- Będę o tym pamiętać. - Wsunął ręce do kieszeni. - Trudno się rozstać ze starymi przyzwyczajeniami.

Ta uwaga spodobała jej się jeszcze mniej niż określenia „starzy przyjaciele” lub „retrospekcja”.

- Zapomnijmy o tym, Stone - powiedziała stanowczo, nalewając płyn do zmywania na gąbkę. Wiedziała jednak, że prędzej zapomni własne imię niż ten pocałunek.

Nie mogła pozwolić, żeby Stone z powrotem wdarł się w jej życie. Zbyt długo walczyła, by o nim zapomnieć. Nie pozwoli, by znów uzyskał władzę nad jej emocjami.

- Przyniosę resztę naczyń - powiedział, wychodząc do jadalni.

Ze złością szorowała garnek. Za wszelką cenę musi wycofać się z podpisanego dziś kontraktu. Koniecznie musi uwolnić się od Stone'a. Raz na zawsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jamie wpatrywała się w notes leżący przed nią na biurku, usiłując wyłączyć się z panującego wokół rozgardiaszu. Musiała napisać konspekty programów poświęconych adopcji. Nadal jednak była zdenerwowana po odczytaniu porannych wiadomości. Drugi występ przed kamerą nie był łatwiejszy niż pierwszy; znów musiała zebrać wszystkie siły, by utrzymać strach na wodzy. Teraz czuła, że pada ze zmęczenia.

Stanowczo musiała znaleźć sposób, by wycofać się z anteny. Może powinna celowo mylić się przy czytaniu? W takim jednak razie musiałaby czytając, myśleć, a gdyby myślała, jak mówi, z pewnością zaczęłaby się jąkać.

A jąkanie było główną przyczyną, dla której nie chciała występować na wizji. Błędne koło!

Dotknęła ręką czoła, usiłując złagodzić ból głowy, który uporczywie narastał. W dodatku źle spała dzisiejszej nocy -przewracała się z boku na bok, myśląc o nowej pracy i niespodziewanym pojawieniu się Stone'a...

Na myśl o byłym mężu poczuła w głowie łomot. Otworzyła szufladę w poszukiwaniu aspiryny. Wczorajszy pocałunek powracał do niej jak bumerang. Przez długie, bezsenne godziny obwiniała się, że zareagowała tak namiętnie, tak gwałtownie na mężczyznę, który złamał jej serce - mężczyznę, który po raz drugi chciał przewrócić jej życie do góry nogami.

Musiała przyznać, że jej zmysły zawsze gwałtownie reagowały na Stone'a. Od pierwszej chwili, gdy go poznała.

Włożyła dwie tabletki do ust i popiła łykiem coli.

Naprawdę minęły już cztery lata? Wydawało jej się, jakby zaledwie wczoraj wkroczyła do studia w Tulsie w poszukiwaniu naczelnego redaktora. Chciała go poprosić, by namówił kłowna Buffo do udziału w imprezie na rzecz niepełnosprawnych dzieci. Jakże była wówczas zielona! Niewiele wiedziała o telewizji, skoro odważyła się wkroczyć do studia, w momencie gdy rozpoczynał się popołudniowy serwis informacyjny.

Postać Stone'a wryła jej się w pamięć jak rozpalone żelazo. Nadal miała przed oczami jego rozluźniony krawat, widziała czarne włosy pod rozpiętą koszulą i pociemniałe od popołudniowego zarostu policzki. Ciemne, kręcone włosy, wijące się na i kołnierzyku, wymagały podcięcia, zaś podwinięte rękawy koszuli odsłaniały mocne, opalone ramiona. | Pamiętała, jak uciszył ją spojrzeniem i gestem podcinania gardła Przez następny kwadrans stała jak posąg, obserwując, jak nadzoruje dwa niezależne przekazy na żywo. Wszystko w nim kipiało [męskością, było potężne i tak silne, że w środku trzęsła się jak i galareta. Jakże intensywnie potrafił się skoncentrować na wykonywanej pracy! Był to pociągający seksualnie widok.

Dziwne, że to, co na początku ją pociągało, z czasem stało się przyczyną rozpadu ich małżeństwa.

Na leżącym przed nią kawałku papieru pojawił się cień. Wyrwana z zadumy, podniosła głowę i zobaczyła ziemistą, pełną złości twarz Todda Dodsona.

- No, no, czyż to nie nasza mała oportunistka? - Wykrzywił szyderczo usta.

- Myślę, że zrozumiesz, jeśli nie pogratuluję ci awansu, nieprawdaż?

- Todd, tak mi przykro... - Po jego przekrwionych oczach, i cuchnącym alkoholem oddechu wywnioskowała, że był po niezłej libacji. - Wczoraj rano telefonowałam do ciebie wiele razy. Nie wiedziałam, co robić...

- Szybko podjęłaś decyzję - burknął z sarkazmem. - Naprawdę, zρέcznie się mnie pozbyłaś!

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. - Patrzyła na niego ze szczerym zdumieniem.

- Daj spokój, Jamie. Wystrychnęłaś mnie na dudka. Przecież mogłaś zatuszować sprawę, powiedzieć, że dzwoniłem, ponieważ mam kłopoty z samochodem albo coś w tym guście. A ty po prostu zabrałaś mi pracę!

Już wcześniej widywała go w złym humorze. Zdarzały się poranki, kiedy ledwie funkcjonował z powodu kaca. Musiała podawać mu aspirynę, wlewać do gardła czarną kawę, a nawet nakładać makijaż, ponieważ nie mógł to zrobić sam, bo tak trzęsły się mu ręce. Ale nigdy dotąd nie widziała go tak wściekłego i tak wrogo nastawionego do świata.

- Todd, tak mi przykro... - Poklepała go pocieszająco po ramieniu. - Przy sięgam, że nie zrobiłam tego celowo.

- Kłamiesz! - Wypluł to słowo jak zgniły owoc i gwałtownie się od niej odsunął, a potem znów pochylił nad jej przerażoną twarzą. - Nie ujdzie ci to na sucho! Zapamiętaj moje słowa, Jamie. Jeszcze cię dopadnę. - Posłał jej ostatnie złowieszcze spojrzenie i opuścił studio.

Jamie z bijącym sercem oparła się o krzesło. Jeszcze nigdy nie spotkała się z takim jadowitym gniewem i groźbami pod własnym adresem.

Poczuła ból w palcach i dopiero wówczas zdała sobie sprawę, jak mocno ściska oparcie krzesła. Położyła ręce na kolanach, chwyciła głęboki oddech i przymknęła powieki, by się uspokoić.

- Czego chciał Todd?

Gwałtownie otworzyła oczy. Stone zaniepokojonym wzrokiem patrzył na oddalającego się Todda.

W głowie Jamie szalała burza myśli. Jeśli powiedziałyby, Stone z pewnością nie dałby mu szansy w reporterce, tylko natychmiast by go zwolnił. Dzięki Miltonowi miał absolutną władzę nad stacją. Jamie nie chciała mieć Todda na sumieniu. I tak już czuła się okropnie z powodu zajęcia jego stanowiska. A

zresztą - po prostu się zdenerwował. Gdy się uspokoi i wysłucha jej wyjaśnień, na pewno ją zrozumie.

Wciągnęła powietrze w płuca i postarała się, by jej głos zabrzmiał nonszalancko.

- Nic. Tylko rozmawialiśmy.

- To widziałem. - Stone uniósł brwi. - A wnioskując z obrzydliwego wyrazu jego twarzy, domyślam się tematu rozmowy.

- Przysiadł na brzegu biurka, kładąc na udach plik papierów.

- Todd nie jest zachwycony swoim nowym stanowiskiem. Jeśli będzie ci dokuczał, zawiadom mnie.

- Poradzę sobie sama - odparła, zirytowana jego wścibstwem. - Ciekawa jestem, kogo mam zawiadomić, jeśli ty będziesz mi dokuczać?

Oczy mu pociemniały, a usta "zaciśnięły się w twardą linię.

- Posłuchaj, Jamie, przykro mi z powodu wczorajszego wieczoru. Nie chciałem cię zdenerwować. - Ze skruszoną miną poszukał jej wzroku. - Nie zamierzałem zrobić niczego, co mogłoby wyglądać na seksualne napastowanie.

Seksualne napastowanie? Ta myśl w ogóle nie przyszła jej do głowy... Może dlatego, że wcale nie zamierzała się bronić. Na policzki wypłynął jej rumieniec, gdy przypomniała sobie, jak się do niego przytulała, jak błędziła palcami po jego włosach i oddawała pocałunki tak namiętnie, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata. Gdyby sapi się nie opanował i nie odszedł, nie wiadomo, jak daleko sprawy mogłyby zajść...

W obronnym geście skrzyżowała ramiona na piersi i odwróciła wzrok.

- O to się nie martw - wymamrotała.

- Nie dotknę cię już, chyba że sama zrobisz pierwszy krok - powiedział i uśmiechnął się dziwnym, niepokojącym uśmiechem, który przywoływał na pamięć te chwile, gdy to ona przejawiała inicjatywę. W małżeństwie nie unikała robienia pierwszego kroku. Błysk w jego oczach świadczył, że doskonale o

tym pamiętał. - A teraz, skoro już się z tym uporaliśmy, przejdźmy do spraw zawodowych. - Delikatnie uderzył papierami p blat biurka. - Mam dla ciebie pocztę... od wielbicieli.

- Daj spokój, Johnson! - zbesztala go lekceważąco.

- Myślisz, że żartuję? Tylko spójrz! - Położył przed nią stos faksów i listów.

Były tam zaproszenia od różnych organizacji, prośby o fotografię i autograf, sugestie, jak prezentować wiadomości - w sumie ponad tuzin listów od nieznanym ludzi, z których każdy czegoś od niej chciał.

- Zobacz! - Jamie uniosła do góry kartkę papieru pachnącego męską wodą toaletową. - Ten facet zaprasza mnie na randkę.

Stone wyjął jej list z rąk i przebiegł go wzrokiem.

- Ależ z niego zarozumialec. Tylko skończony bufon wysyła liścik miłosny do kogoś, kogo nawet nie zna. W dodatku perfumuje go wodą kolońską!

Czyżby sugerował, że tylko idiota mógł się nią zainteresować?

- A mnie to się podoba - powiedziała, stając w obronie swojego wielbiciela.

- Nie myślisz chyba o umówieniu się z nim na randkę?

- A dlaczego nie? - Jakaś dziwna siła pchała ją do sprzeczki ze Stone'em.

- Na litość boską, to może być jakiś świr! Na tym świecie pełno jest zbożców, którzy czyhają na sławnych ludzi!

- Jeśli tak bardzo się niepokoisz, zdejmij mnie z wizji! - Wyrwała mu list z ręki.

- Nie mogę tego zrobić. - Zmarszczył brwi, wyraźnie zaniepokojony. - Ale powinnaś być ostrożna.

Na widok niepokoju w jego oczach poczuła wewnętrzne ciepło. Coś ścisnęło ją w żołądku. Żaden mężczyzna nie troszczył się o nią tak jak Stone...

Ogarnęła ją tęsknota tak ostra i słodka jednocześnie, jak kłujący krzew róży. Nikt nigdy nie kochał jej bardziej niż Stone, nikt jej czulej nie pieścił, dla nikogo nie była tak ważna jak dla niego podczas trwania ich małżeństwa... We

wszystkich sprawach zasięgał jej opinii, słuchał tego, co ma do powiedzenia; dzwonił do niej w środku dnia, jedynie po to, by usłyszeć jej głos, wsuwał słodkie liściki do torebki, wycinał z prasy artykuły, które mogłyby ją zainteresować...

A potem przenieśli się do Phoenix, gdzie dał się pochłonać pracy. Wychodził rano, gdy jeszcze spała, i wracał dopiero po wieczornych wiadomościach. Większość weekendów spędzał w studiu, i jeszcze do domu przynosił papierkową robotę. Zaczął jej przypominać ojca - pracoholika, który zapracował się na śmierć, zaniedbując żonę i córkę. O ironio, z takim mężczyzną nigdy nie chciała się związać!

Gdy podniosła wzrok na Stone'a, ogarnęła ją nowa fala gniewu. Niepostrzeżenie obudził w niej wspomnienia...

Złożyła liścik i wsunęła go z powrotem do koperty.

- Sama sobie poradzę, dziękuję - powiedziała chłodno. -A co mam zrobić z pozostałymi Ustami?

- Przyniosę ci wzory gotowych odpowiedzi. A jeśli chodzi o zdjęcia, umówiłem cię dzisiaj z fotografem. Oczywiście, najpierw zajmie się tobą wizażysta.

W głowie Jamie odezwały się alarmowe dzwonki.

- Wizażysta? - Wyprostowała się nerwowo na krześle. -O czym ty mówisz?

- To standardowe postępowanie, dobrze o tym wiesz.

Och tak, wiedziała! Ale przede wszystkim wiedziała, że jej się to wcale nie podoba.

- Wyobraź sobie, że jestem zadowolona ze swej aparycji. Przesunął po niej taksującym wzrokiem.

- Ja też, Jamie - powiedział aksamitnym głosem. - Ale odpowiedni makijaż z pewnością nada ci profesjonalny wygląd.

Profesjonalny? Co to miało oznaczać? Fryzurę sztywną od lakieru niczym hełm? Make-up nałożony na twarz szpatułką?

- Chcę pozostać sobą - powiedziała z determinacją, wysuwając do przodu podbródek.

- Posłuchaj, Jamie...

- Panie Johnson! - zawołał jeden z redaktorów, wpadając do studia. - Mamy dwa gorące tematy i tylko jedną ekipę realizatorską w pobliżu. Który temat robimy: pożar czy przewrócenie się ciężarówki na szosie między stanowej?

- Już idę! - krzyknął Stone, odsuwając się od biurka. Posłał Jamie poważne spojrzenie. - Ostatnia sprawa nie podlega dyskusji - powiedział. - Za godzinę masz sesję z wizażystą. To rozkaz.

Jamie stała wyprostowana na środku garderoby i ponurym wzrokiem spoglądała na smukłego, zniewieściałego mężczyznę drepczącego wokół niej jak kura.

- No cóż... - mruzczał konsultant do spraw mody i wyglądu, który przedstawił się jako Jeffrey Hill, sugerując, by zwracać się do niego Jeffrey. Pocierając gładki jak u niemowlęcia policzek wymanikiowaną dłonią, mierzył ją od stóp do głów uważnym spojrzeniem. Sam ubrany był na czarno, włosy ufarbowane w jasne pasemka miał zaczesane do tyłu w koński ogon, specyficzny zaś rodzaj opalenizny świadczył, że długie godziny spędzał na łóżku opalającym. - No cóż...

Jamie czuła się jak pudel na wystawie. Gdy zniknął za jej plecami, odwróciła się za nim. Jeffrey pogroził jej palcem.

- Proszę stać bez ruchu. Muszę obejrzeć panią z każdej strony.

- Kamerzysta musiałby mieć naprawdę zły dzień, żeby pokazać widzom moje plecy - wtrąciła sarkastycznie. - Czy nie możemy już zabrać się do rzeczy, panie Jeffrey?

Jeffrey oparł ręce na biodrach i wydał swe lalkowate usteczka.

- Chwileczkę, pani Erickson. Mamy dokładnie wykonać naszą pracę, nie-
prawdaż?

Miała na końcu języka opinię o „naszej pracy”, gdy nieoczekiwanie usły-
szała za sobą głęboki, znajomy głos:

- Oczywiście, Jeffrey. Wykonaj dobrze robotę. Odwróciła się gwałtownie i
zobaczyła Stone'a swobodnie
opartego o framugę drzwi.

- Skoro jestem tak beznadziejnym przypadkiem, być może szkoda, by pan
Jeffrey marnował dla mnie swój cenny czas.

- Pani wcale nie jest beznadziejna - zaprzeczył gorączkowo wizażysta, ad-
resując słowa do Stone'a, tak jakby opisywał martwy przedmiot. - Nie ma tu
nic, z czym bym sobie nie poradził. - Chwycił kosmyk jej włosów. - Po pierw-
sze, włosy. Ciach, ciach. Żeby zdobyć zaufanie widzów, trzeba mieć gustowną
fryzurę.

- Nie obetnę włosów - syknęła Jamie przez zaciśnięte zęby. Na jej policz-
kach płonęły purpurowe rumieńce, a spojrzeniem mogłaby usmażyć jajko na
odległość czterdziestu kroków.

Stone stłumił uśmiech i przechylił głowę. Spojrzenie, którym obrzucił Ja-
mie, nie miało w sobie nic obiektywnego... Nigdy. Dla niego Jamie była naj-
wspanialszą kobietą, jaka stąpała po ziemi. To przeświadczenie utrudniało mu
życie osobiste po rozwodzie. Pociągały go wyłącznie panie podobne do niej,
ale traktował je jak nędzne namiastki oryginału.

Dopiero wczoraj wieczór, gdy ją pocałował, zdał sobie sprawę, czego mu
od dawna brakowało. To było jak otwarcie tamy - gorąca, spiętrzona fala uczuć
wdarła się do jego serca i zaczęła palić jak ogień.

Patrzyła teraz na niego spode łba, ze złością. Przyglądał jej się uważnie,
udając, że rozważa propozycje Jeffrey'a. W głębi duszy był przekonany, że wy-

gląda doskonale, tak jak teraz, bez śladu makijażu. Wreszcie przytaknął uprzejmie.

- Zgadzam się z Jamie - powiedział. - Zostaw jej włosy w spokoju. Nadają jej ten przeciętny wygląd dziewczyny z sąsiedztwa. Po namyśle doszedłem do wniosku, że nie trzeba zasadniczych zmian. Dodaj jej tylko trochę blasku i poloru. Ale pozwól zachować ten zwyczajny, lekko zaniedbany wygląd. Odnoszę wrażenie, że to jej główny atut.

- Nie wiedziałam, że prócz swoich licznych talentów jesteś także ekspertem od urody - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Jego słowa ugodziły ją w samo serce, odwróciła wzrok, aby ukryć ból.

Właściwie, jakie miało znaczenie, co o niej myślał? Wcale jej nie zależało, by uważał ją za atrakcyjną.

Wyprostowała się na całą długość swych stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów, by dodać sobie otuchy. Ale mimo to czuła się tak, jakby uszło z niej powietrze. Z wysiłkiem podniosła głowę i spojrzała prosto w twarz Stone'a, starając się ukryć zranione uczucia.

- Czy zamierzasz zostać i dopomóc nam przy wyborze cieni do powiek? - spytała jadowitym tonem.

Uśmiechnął się szeroko, opierając dłoń na framudze.

- Brzmi interesująco, ale, niestety, muszę dopilnować popołudniowego serwisu. -I zwracając się do Jeffrey'a, dodał: - Pamiętaj, tylko trochę blasku. Nie musi być zbyt olśniewająca. - Skinął uprzejmie głową i zniknął za drzwiami.

Co za tupet! Jamie zacisnęła dłonie w pięści. Swojska dziewczyna z sąsiedztwa! Już ona mu pokaże!

Jeffrey rozpiął skórzaną walizkę i zaczął wyjmować z niej imponujący zestaw kosmetyków.

- Proszę usiąść, zabieramy się do dzieła - podjął ze sztucznym uśmiechem, wskazując kręcony taboret.

Jamie pozwoliła zawiązać sobie ręcznik wokół szyi.

- Co prawda Stone chce, bym wyglądała zwyczajnie - odezwała się po namyśle - ale z pewnością zdarzą się okazje, kiedy będę musiała zaprezentować się bardziej... uroczyście. Czy mógłby pan mnie oświecić, jak to się robi?

Jeffrey tylko czekał na taką prośbę.

- Ależ oczywiście. Odmienię panią nie do poznania!

Rozsiadła się wygodniej i uśmiechnęła z satysfakcją. Ciekawe, co powie Stone, gdy jutro z samego rana pokażę się na antenie wymalowana jak tancerka z Las Vegas!

Tego samego dnia wieczorem Jamie, marszcząc brwi na widok swego odbicia w lustrze, nałożyła kolejną warstwę cieni do powiek i cofnęła się o krok, by lepiej ocenić swój wygląd. Uważnie stosowała się do instrukcji wizażysty, nakładając te same kosmetyki, które demonstrował jej po południu - tyle tylko, że w większych ilościach.

Kobieta, która spoglądała na nią z lustra, miała wyróżzowane policzki, lśniąco czerwone usta i gładką, pozbawioną piegów cerę. Ale coś było nie tak. Nie osiągnęła zamierzonego efektu. Wzięła do ręki tubkę z kremem do demakijażu akurat w chwili, gdy odezwał się dzwonek u drzwi.

Z tubką w ręku, nadal marszcząc brwi, poszła otworzyć.

- Jamie, czy to ty? - Na progu z otwartymi ustami stała jej babka, trzymając w dłoni naczynie do zapiekania.

- Owszem, we własnej osobie - odparła ponuro Jamie, wpuszczając babcię do środka.

- Wypróbowałam właśnie nowy przepis i pomyślałam, że przyniosę ci na spróbowanie - paplała Flossie, wchodząc do holu. - Na litość boską, kochanie,

co ty z siebie zrobiłaś? - zawołała, zatrzymując się w jasnym kręgu światła lampy. - Wyglądasz jak gwiazda filmowa!

- Jeszcze gorzej. - Jamie zamknęła drzwi. - Wyglądam jak prezydentka wiadomości. Wejdz, proszę, do kuchni. Zaraz zmyję te barwy wojenne, ale najpierw wszystko ci wyjaśnię. - Usiadła przy bufecie naprzeciwko babci. - Stone umówił mnie z wizażystą, a potem polecił mi, by nie zmieniać zbytnio mego wyglądu, ponieważ w ten sposób zniszczy mój banalny wygląd dziewczyny z sąsiedztwa. Powiedział, że jestem przeciętna, masz pojecie? - W Jamie znów zawrzała krew. Gwałtownie poderwała się z krzesła i zaczęła maszerować po kuchni. - Wyobrażasz sobie coś bardziej obraźliwego? Poprosiłam więc wizażystę, by zrobił ze mnie prawdziwą królową piękności. - Gestem wskazała twarz i z dezaprobatą przewróciła oczami. - I widzisz, jaki efekt osiągnęłam!

Flossie uśmiechnęła się, przechylając głowę.

- Może właśnie o to chodziło Stone'owi.

- Chcesz powiedzieć, że użył wobec mnie podstępów? Babcia uniosła swe kościste ramiona i wykrzywiła w uśmiechu podobną do elfa twarz.

- Być może.

Czy naprawdę posłużył się prowokacją? Płomień oburzenia zapłonął w piersi Jamie,

- Oślizgły, fałszywy wąż! - wybuchła.

- Chyba przesadzasz - wtrąciła łagodząco babcia.

- Przesadzam? Więc, jak byś go nazwała?. Starsza pani wzruszyła ramionami.

- Sprytny, to owszem. Zna twoje słabe punkty.

Jeśli babcia miała rację, to oznaczało, że czytał w niej jak w otwartej książce... Och, do diabła! Czy naprawdę była tak przezroczyta?

Świadomość tego była niezwykle irytująca. Jamie chwyciła z blatu tubkę i wycisnęła z niej sporo pachnącego kremu.

Jakże mogła być tak naiwna? Stone zaplanował pułapkę, a ona wpadła w nią jak łatwowna owieczka.

- W tę grę można grać we dwoje - powiedziała, nie kryjąc złości. Zamaszyście nałożyła krem na oba policzki. - Dam Stone'owi dobrą lekcję!

- Ostatni raz miałaś taką minę, gdy w wieku czterech lat wylałaś lodową coca-colę na spodnie małego Tommy'ego Bakera. - Flossie z niepokojem zmarszczyła brwi. - Co zamierzasz zrobić?

- Stone pozna gorzki smak zastosowanego przez siebie lekarstwa. - Urwała papierowy ręcznik z rolki wiszącej pod szafką.

- Jak chcesz tego dokonać?

Radosne uczucie obmyślenia zemsty zaczynało łagodzić nieznośny ból serca. Stone jeszcze tego nie wiedział, ale właśnie sam podsunął jej sposób na zejście z anteny.

Jamie starła białą maź z twarzy.

- Zamierzam pobić go jego własną bronią. - Tajemniczy uśmiech przyciął się w kącikach jej ust. - I będę rozkoszować się każdą minutą zemsty.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Harold wybałuszył oczy jak buldog, gdy następnego poranka pojawiła się w studiu.

- Zamierzasz tak się pokazać na wizji?

Jamie zerknęła na swój wymięty, szary podkoszulek i na moment ogarnęły ją wątpliwości. Możliwe, że posunęła się za daleko. Niedbały ubiór i brak makijażu - to jedna sprawa, ale uczesanie się w kucyki, to chyba trochę za wiele...

W takim stroju nie wyszłaby nawet do sklepu spożywczego, a teraz zamierzała pokazać się szerokiej widowni.

Nie miała wyboru, pomyślała, rozgrzeszając się w duchu. Przedsięwzięcie drastycznych kroków było jedynym skutecznym sposobem, aby zdjęto ją z anteny. W kontrakcie nie uwzględniono sprawy jej wyglądu; nie musiała ani się malować, ani czesać w określony sposób. Do licha ze Stone'em i jakimś zwiadowanym wizażystą!

Poza tym czas naglił. Duży ścienny zegar pokazywał, że pozostały zaledwie trzy minuty do występu. Jamie przeszła przez labirynt kabli i usiadła za pulpitem prezentera.

Rob Esters, który objął po niej stanowisko producenta porannych wiadomości, dwukrotnie zerknął na nią znad monitora, jakby nie wierzył własnym oczom.

- O Boże, Jamie! - jęknął. - Dlaczego nie jesteś ubrana?

- Jestem ubrana - odrzekła spokojnie, przypinając maleńki mikrofon do podkoszulka. Gdy spojrzała na Roba, zauważyła, że twarz miał bladą jak ściana. - Dam sobie radę - zapewniła go. - Biorę na siebie całą odpowiedzialność.

Gdy pół godziny później z westchnieniem ulgi odpinała mikrofon, usłyszała płaczliwy jęk Roba:

- Johnson nas zabije.
- Zostaw to mnie. - Wstała zza biurka. - Sama z nim porozmawiam.

Postanowiła zagrać w otwarte karty. Jeśli będzie nalegał, żeby jutro znów wystąpiła, włoży ten sam sprany podkoszulek

- i zrobi to pojutrze i przez następne dni, aż do skutku. W końcu będzie musiał skapitulować.

- Czyż to nasza najpopularniejsza spikerka w Teksasie? -powitała ją sekretarka. - Telefon dosłownie się urywa.

Jamie zerknęła na telefoniczną konsolę; wszystkie czerwone guziki migają.

Była tak pochłonięta myślą o reakcji Stone'a, że w ogóle nie zastanawiała się nad reakcją publiczności.

- Kto przyjmuje telefony? - spytała.

- Stone osobiście. Jest w gabinecie.

Musi być wściekły, pomyślała Jamie. Przystanąła przed drzwiami, chwyciła głęboki oddech i zapukała.

- Proszę, wejść. - Stone siedział za biurkiem z nieprzeniknioną twarzą i słuchawką przy uchu.

Wolno, z bijącym sercem, usiadła na skórzanym fotelu. Żałowała, że nie potrafi nic wyczytać z oczu Stone'a. Miały wyraz nieodgadniony. Zawsze podziwiała jego rezerwę, umiejętność ukrywania uczuć.

- Dziękuję za telefon - powiedział do słuchawki. -I zapraszam do oglądania naszego porannego serwisu. - Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do Jamie, pokazując zabójcze dołeczki.

- No, no, zrobiłaś z siebie widowisko - powiedział, przyciskając interkom.

- Sue, odbieraj przez chwilę telefony - polecił sekretarce. -I zapisuj uwagi telewidzów. - Wstał z krzesła, obszedł biurko i przysiadł na jego brzegu, dokład-

nie na wprost Jamie, tak blisko, że prawie dotykał jej nogi. - Jestem ci winien przeprosiny - powiedział wolno niskim, jedwabistym głosem.

- Nie doceniłem cię.

Poruszyła się niespokojnie na fotelu. Nie spodziewała się takiego obrotu rozmowy. Nadal czujna, patrzyła na niego nieufnie, gotowa w każdej chwili odeprzeć atak.

- Nie przypuszczałem, że tak świetnie wyczuwasz potrzeby lokalnego rynku - ciągnął, uśmiechając się chytrze. - Muszę przyznać, że gdy włączyłem telewizor i zobaczyłem cię w tym stroju, o mało nie poderznąłem sobie gardła. - Potarł dłonią kark. - Akurat się goliłem. - Pochylił się do przodu, opierając dłonie na udach.

Jamie przyglądała się grze jego mięśni pod obcisłymi dzinsami. Po chwili uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Stosowałam się tylko do twoich instrukcji - oznajmiła.

- Och, doprawdy? - Zmrużył oczy. - Chcesz powiedzieć, że ten... - przesunął po niej wzrokiem - ten ansambl jest rezultatem konsultacji z Jeffreyem?

- W pewnym sensie tak - odparła hardo.

- W jakim sensie?

- Powiedziałeś, że powinnam wyglądać jak dziewczyna z sąsiedztwa. Za stosowałam się do twojej rady.

Stone przyglądał jej się przez chwilę, potem odrzuciwszy głowę do tyłu, wybuchnął śmiechem.

- Doprawdy bardzo mi miło, że wykazałaś tyle dobrej woli - powiedział rozbawionym tonem.

- Widzę, że do ciebie nic nie dotarło - przerwała mu ostro.

- Mówiłam już, że nie chcę być prezydentką! Nie nadaję się do tego. Nie pojmuję, dlaczego usiłujesz mnie zmusić do robienia czegoś, czego nie lubię!

- Czy mam rozumieć, że próbowałaś to udowodnić? - Stone znowu położył rękę na udach. - Ale nie udało się, Jamie.

Mówił spokojnym tonem, jakby przemawiał do niegrzecznego dziecka.

- Mylisz się, sądząc, że to pojedynczy incydent.! - Narastała w niej furia. - W moim kontrakcie nie ma ani słowa na temat wyglądu. Zamierzam ubierać się tak samo, albo i gorzej, każdego dnia!

- Zgoda. - Posiał jej złośliwy uśmiech.

Jamie otworzyła usta, potem gwałtownie je zamknęła. Sprawiał wrażenie jakby mówił poważnie. Wpatrywała się w niego, nie mogąc wydobyć głosu:

- Może cię zainteresuje, co widzowie ze wschodniego Teksasu powiedzieli na temat twego wyglądu? - Odwrócił się i nacisnął guzik interkomu. - Sue, przynieś, proszę, notatki z ostatnich opinii telefonicznych.

Chwilę później sekretarka otworzyła drzwi gabinetu. Rzuciła zaciekawione spojrzenie na Jamie, podała Stone'owi stos różowych kartek i wyszła,

Stone przerzucił papierki.

- Posłuchaj... Podoba mi się wygląd tej nowej dziewczyny. Czuję się tak, jakby wiadomości czytała moja stara przyjaciółka. .. Albo; To wspaniale zobaczyć na ekranie kogoś, kto o szóstej rano wygląda tak samo jak ja. - Podniósł oczy, w których błyszczały złośliwe iskierki i zachichotał. - O rety, ona naprawdę musi być okropna! - Znowu przeniósł wzrok na zapisane kartki papieru. - Wreszcie jakaś kobieta w telewizji nie wygląda, jakby była zrobiona z plastiku - przeczytał.

Jamie czuła w głowie zamęt. Czyżby ludziom naprawdę spodobał się jej wygląd? Nie, to niemożliwe... Stone z pewnością ją oszukiwał. Te komentarze nie musiały być autentyczne... Mógł je sam spreparować.

- Chyba masz mnie za idiotkę - przerwała mu w pół słowa - jeśli myślisz, że dam się złapać na psychologiczne sztuczki, obliczone na wywołanie przeciwnego efektu.

- Psychologiczne sztuczki? - Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Nie urodziłam się dzisiaj - parsknęła wyniośle. - Wiem, do czego zmierzałeś wczoraj podczas rozmowy z wizażystą i wiem, do czego zmierzasz teraz.

Stone potarł podbródek, jakby usiłował się nad czymś skupić.

- Sprawdźmy, czy dobrze cię rozumiem... Ponieważ chciałem, byś wyglądała jak zwykła dziewczyna doszłaś do wniosku, że chcę, byś zmieniła się w lalkę Barbie. - Oczy zabłysły mu rozbawieniem. - A więc, na przekór, postanowiłaś upodobnić się do dziewczyny, która właśnie skończyła sprzątać piwnicę. Dobrze cię zrozumiałem?

Jamie uprzejmie skinęła głową.

- I myślisz, że te opinie są nieprawdziwe? Znów skinęła głową.

- Może to cię przekona - mruknął pod nosem, sięgając po telefon. Nacisnął guzik rozmówcy, a potem jedno z czerwonych, migających światełek. - Dzień dobry, tu KZZZ - powiedział, nie odrywając oczu od Jamie. - Słucham panią?

- Chodzi mi o panią Jamie Erickson - dał się słyszeć kobiecy głos. - Uważam, że była wspaniała! Zwykle oglądam kanał czwarty, ale gdy dziś włączyłam trójkę, prezenterka wiadomości wyglądała tak interesująco, że chwilę popatrzyłam, i doszłam do wniosku, że ona jest cudowna! Proszę jej to powtórzyć.

- Zrobię to z przyjemnością - odparł Stone, odkładając słuchawkę.

- To mógł być przypadek - upierała się, patrząc na niego bezradnie.

- Tak myślisz? - Znów wziął słuchawkę. - KZZZ, słucham?

- Bardzo podobała mi się poranna prezenterka - zatrzeszczał w telefonie męski głos. - Wykazała odwagę, pokazując się na antenie w zwyczajnym stroju. Naprawdę przekonała widownię, że sprawy, o których mówi, są ważniejsze od jej wyglądu...

- Dziękuję za cenne uwagi. - Odkładając słuchawkę, Stone patrzył uważnie na Jamie. - Nadal sądzisz, że to fałszerstwo? Możemy odebrać jeszcze kilka telefonów...

- Och, nie trzeba! - powiedziała płacząco.

- Pociesz się, że są także przyjemne strony sławy - powiedział miękko, poruszony zboląłą nutą w jej głosie. - Prócz pensji i dodatku reprezentacyjnego, będziesz zapraszana na wielkie przyjęcia. Na przykład dziś wieczór mamy zarezerwowany stolik na Balu Artystów. Będzie tam wielu potencjalnych reklamodawców, musimy wykorzystać szansę.

- Nienawidzę wielkich przyjęć - zaprotestowała z ożywieniem. Bal Artystów był towarzyskim wydarzeniem sezonu. Goście przybywali z pięciu okręgów do ogromnej, starej posiadłości potentata naftowego, który podarował ją Fundacji na Rzecz Kultury Fairfield.

- Nie musimy zostawać tam zbyt długo - wtrącił pocieszająco Stone. - Pokażemy się, zjemy kolację, a potem możemy wyjść.

- My?! - Jamie rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Milton prosił, bym cię zabrał. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Ale ja nie chcę...

- Przykro mi, Jamie, ale to twój obowiązek służbowy.

- Nie mam się w co ubrać!

Stone zachował obojętny wyraz twarzy.

- Biorąc pod uwagę reakcję na twój poranny strój, nie ma to wielkiego znaczenia. Być może zaniedbany wygląd powinien stać się twoim znakiem firmowym.

- Naprawdę chcesz, bym pokazała się na Balu Artystów tak ubrana? - Spojrzała na swój wyciągnięty podkoszulek.

Stone wzruszył ramionami, starając się nie zdradzić, że w głębi ducha liczył na jej przekorę.

- Wygląd Kopciuszka może okazać się świetnym sposobem reklamy porannych wiadomości - brnął dalej.

Podniosła rękę i zaczęła rozcierać kark pod włosami.

Miejsce stworzone do pocałunku, pomyślał. Ogarnęła go przemożna chęć pochylenia się i dotknięcia tego miejsca ustami...

Cofnął się o krok. Co on wyprawia? Wyznawał zasadę, by nie pchać się tam, gdzie go nie proszą... Jamie go przecież nie chciała. Już raz go zostawiła. Na co liczył?

Popęłnił błąd, że wrócił. Wszystko między nimi było skończone. Powinien się z tym pogodzić i żyć dalej.

Przemaszerował przez pokój i otworzył drzwi.

- Do zobaczenia o siódmej - rzucił nonszalanckim tonem, gdy sztywno wyprostowana wychodziła z gabinetu.

Gdyby tylko mógł z równą łatwością przestać o niej myśleć. ..

ROZDZIAŁ PIĄTY

W powietrzu unosił się zapach wieczoru, gdy Stone zatrzymał białego dżipa przed budynkiem z czerwonej cegły na obrzeżach starej części Fairfield. Chwilę przyglądał się domowi przez szybę samochodu; zauważył wysoki, spadzisty dach, łukowate wejście i długą, murowaną werandę. Dom był nieduży, ale miał charakter. Podobnie jak Jamie.

Trzaśnięcie drzwi odbiło się echem w przedwieczornej ciszy. Przemierzył trawnik i wszedł na stopnie werandy.

- A to historia! - dał się słyszeć znajomy głos. - Wyglądasz bosko w tym smokingu!

Spojrzał w bok i zobaczył Flossie kołyszącą się na huśtawce, zawieszanej na końcu werandy.

- Ty też wyglądasz uroczo - odparł z galanterią. Starsza pani uśmiechnęła się radośnie i poprawiła kokardę

przy szyi, którą była wykończona jej sukienka w kwiatki. Pokazała miejsce obok siebie. - Usiądź, Jamie się ubiera.

- Czy mam rozumieć, że wkłada suknię? - spytał Stone, siadając na drewnianej huśtawce.

- Za chwilę się przekonasz. Mam wrażenie, że chce ci sprawić niespodziankę. - Babcia zachichotała, poprawiając okulary na nosie. - Sama nie mogę się doczekać. Wpadłam tylko na Chwilę, ale postanowiłam zostać, żeby zobaczyć rezultat. To może być lepsze niż wieczorny serial w telewizji!

- Ciekawe, co to miało oznaczać? Czyżby Jamie zamierzała wystroić się jak kłown Buffo?

- Twoja wnuczka to niezły numer - westchnął.

- Wiesz, że Jamie nie lubi, gdy jej się coś nakazuje. Nigdy nie lubiła. A już szczególnie nie znosi, gdy ktoś usiłuje nią manipulować.

Stone zmarszczył brwi. On także tego nie znosił. Właśnie podejrzenie, że Jamie nim manipuluje, stało się jedną z przyczyn rozpadu ich małżeństwa...

- Ona uważa, że to robię? - spytał lekko zdziwiony.

- A jest inaczej?

- Oczywiście, że tak. - Odepchnął się stopą od podłogi, wprawiając huśtawkę w ruch. - Nie rozumiem tylko, dlaczego tak uporczywie broni się przed robieniem rzeczy, które leżą w jej najlepiej pojętym interesie. Czasami w ogóle jej nie rozumiem.

Babcia delikatnie poklepała go po dłoni.

- Żeby zrozumieć Jamie, trzeba dobrze poznać jej rodziców. Tylko raz widziałeś Cheryl, prawda?

Stone skinął głową. Cheryl była matką Jamie.

- Polecieliśmy na Florydę na weekend zaraz po naszym ślubie - wyjaśnił.

- Zapewne zauważyłaś, że moja córka jest ekstrawagancka, towarzyska i uwielbia być ośrodkiem zainteresowania. Jej życiowym marzeniem było aktorstwo, błyszczenie w światłach rampy.

Stone doskonale pamiętał swe zdziwienie na widok Cheryl. Matka Jamie była platynową blondynką, nosiła mnóstwo biżuterii i zachowywała się w afektowany sposób.

- Uderzyło mnie, że była całkowitym przeciwieństwem Jamie - wyznał.

- Cheryl nie udało się dostać na Broadway ani do Hollywood - tłumaczyła Flossie. - Rozpaczliwie więc pragnęła, by córka spełniła jej marzenia. Cały wolny czas i energię włożyła w wychowanie Jamie na gwiazdę.

Stone z uwagą popatrzył na starszą kobietę.

- Łatwo zgadnąć, że Jamie się zbuntowała - powiedział.

- Nie od razu. Jamie była jedynaczką i bardzo chciała zadowolić matkę oraz pozyskać uwagę i aprobatę ojca. Jej ojciec był... - Babcia zawahała się i umilkła na chwilę. - Nie lubię źle mówić o zmarłych, ale... on był niezwykle krytyczny, wymagający... Jamie natomiast pragnęła, by byli z niej dumni, męczyła się więc na niezliczonych kursach aktorstwa, tańca i śpiewu.

- I nienawidziła tego, prawda? Flossie ze smutną miną przytaknęła.

- To ironia losu, ale Jamie naprawdę miała talent. Z natury cicha, nieśmiała, ale miała w sobie to „coś”, co przyciągało uwagę. - Spojrzała na Stone'a z ukosa. - Wiesz, oczywiście, że się jąkała?

- Jej przyjaciółka kiedyś mi o tym wspomniała. Ale Jamie unikała tego tematu jak ognia.

Przypomniał sobie, że tę metodę stosowała wtedy, gdy nie chciała o czymś rozmawiać. I zawsze ustępował. Po prostu czuł się wykluczony. Ten sam co w dzieciństwie lodowaty strach chwycił mu żołądek w żelazne kleszcze, ta sama pustka przepełniała serce, czuł tę samą suchość w ustach. I podobnie jak w dzieciństwie nie potrafił poradzić sobie z poczuciem osamotnienia.

Przez cały czas małżeństwa pozwalał jej zachować dystans. Niekiedy miał wrażenie, że dzieli ich niewidzialna ściana, przez którą mógł widzieć Jamie, ale nie mógł naprawdę jej dotknąć. Tylko w łóżku było inaczej...

- Teraz Jamie nie ma już problemów z jękaniem - zauważył, z wysiłkiem wracając do tematu rozmowy.

- Jęka się tylko wtedy, gdy o tym mówi. Dlatego właśnie unika tego tematu. W końcu wyleczyła się, jednak potrzebowała długiej terapii.

Stone gwałtownie zatrzymał huśtawkę. A więc problem był na tyle poważny, że potrzebowała terapii! Byli małżeństwem prawie rok, a on nic o tym nie wiedział.

- W jakim wieku poddała się terapii? - spytał poruszony.

- Była jeszcze w gimnazjum. Cheryl zmusiła ją, by wstąpiła do kółka krasomówczego. Podczas występu w szkolnym gronie nagle zamarła. Nie potrafiła wydobyć głosu. Och, przeżyła koszmar! Przez dwie minuty starała się wymówić jedną sylabę. Dzieci zaczęły chichotać, a potem wybuchnęły śmiechem. Jamie uciekła ze sceny z płaczem. I to był koniec ulegania namowom matki. Jamie wygląda łagodnie, ale gdy coś postanowi, potrafi być uparta jak muł.

- W to nie wątpię - powiedział cicho Stone. Zaczynał współczuć Jamie. Dobrze wiedział, jaki ból może sprawić szyderstwo.

- I teraz, gdy nieoczekiwanie została spikerką, wróciły wspomnienia tamtych lat - ciągnęła babcia. - To źle na nią podziałało.

Stone bezwiednie przesuwał palcem po chropowatym drewnie huśtawki.

- Co zatem powinienem zrobić? - spytał bezradnie.

- Chyba nie potrafię ci doradzić. - Babcia wzruszyła kościstymi ramionami. - Ale pomyślałam, że jeśli zrozumiesz problem, może sam znajdziesz wyjście.

- Jaki problem? - dał się słyszeć znajomy głos.

Stone podniósł wzrok i zobaczył kobietę stojącą w drzwiach w aureoli światła płynącego z holu. Miała na sobie długą, głęboko wyciętą, czarną suknię, podkreślającą kształty jej ciała.

Stone rozpoznał głos, ale cała reszta nie wydawała się znajoma. Skoczył na równe nogi.

- To ty, Jamie?

Postąpiła do przodu, zamykając za sobą drzwi. Stone chłonał spojrzeniem całą jej postać, zapamiętując każdy szczegół - od błyszczących kolczyków z górskiego kryształu, po eleganckie, satynowe pantofelki na wysokich obcasach. Włosy miała zaczesane w kok, a usta i oczy delikatnie podkreślone makijażem. Nigdy przedtem jej takiej nie widział.

- O Boże, Jamie! - jęknął.

- Chyba nie jesteś rozczarowany? - spytała, opierając się o barierkę werandy.

- Rozczarowany? - powiedział słabym głosem, jakby nadal nie mógł uwierzyć, że ta elegancka osoba to Jamie.

- Że nie włożyłam podkoszulka i nie uczesałam się w kucyki - dokończyła, a potem szybko zmieniła temat: - O czym rozmawialiście?

- Właśnie opowiadałam o problemach, jakie tu w Fairfield mamy z insektami - wtrąciła się babcia, odpędzając ręką natrętnego komara. « Co za potwory!

Wyraz twarzy Jamie świadczył, że nie uwierzyła w tę wymówkę.

- Owszem, mamy tu mnóstwo szkodników - powiedziała, z naciskiem patrząc na Stone'a. - I codziennie pojawiają się nowe...

Stone wybuchnął śmiechem. Wyglądała inaczej, ale wciąż była tą samą Jamie.

- Idziemy?

- A mam jakiś wybór?

Tak, ta sama, stara Jamie... Ta myśl niezwykle go ucieszyła.

Jamie przełknęła kawałek czekoladowego tortu i grzecznie skinęła głową, udając, że słucha wywodu pani Milton, żony dyrektora stacji. Ale w rzeczywistości niewiele do niej docierało, ponieważ rozpraszała ją obecność Stone'a, który siedział u jej boku za przykrytym białym obrusem stołem.

Przez cały czas pięciodaniowej kolacji był uprzejmy i serdeczny, ale nie poświęcał jej więcej uwagi niż pozostałej ósemce gości siedzących przy tym samym stoliku. Dotrzymał więc słowa i nie zrobił niczego, co można by nazwać seksualnym molestowaniem. Właściwie zachowywał się z rezerwą. I powinna być z tego zadowolona. Dlaczego więc czuła rozczarowanie?

Kelner w białych rękawiczkach zaczął powoli sprzątać ze stołu. Naprzeciwko w oświetlonej żyrandolami sali balowej orkiestra stroiła instrumenty.

Stone odłożył serwetkę na stół, odsunął krzesło i wstał.

- Państwo wybaczą, pójdę przywitać znajomą.

Jamie bezwiednie zauważyła, że kilka kobiet przy sąsiednich stolikach śledziło go wzrokiem. Nic dziwnego - w swym czarnym smokingu wyglądał niezwykle przystojnie.

Zatrzymał się przy stole w końcu sali i położył dłoń na ramieniu smukłej blondynki w obcisłej, czerwonej sukni. Kobieta odwróciła się, a widząc Stone'a, zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go w oba policzki.

Jamie obserwowała tę scenę z dziwnym niepokojem w sercu. Zaciskając rękę na Imanej serwetce, spoglądała ukradkiem na własny strój. Dlaczego w swój dzisiejszy wygląd włożyła tyle starań? Czy rzeczywiście na przekór sugestiom Stone'a? Może chciała mu udowodnić, że nie jest tak przeciętna, codzienna i zwyczajna jak sądził? Prawdę mówiąc, ubrała się tak starannie, aby wyrzeć na nim wrażenie...

Związała serwetkę w węzeł, raz po raz zerkając na koniec sali. Nieznajoma blondynka najwyraźniej wdzięczyła się do Stones kładąc mu dłoń na ramieniu i z kokieteryjnym uśmiechem odchylając głowę na bok.

- Gordy powiedział mi, że kiedyś byliście małżeństwem? - szepnęła jej nad uchem pani Milton. - Nie wiem, o co wam poszło, ale mogłaś trafić gorzej, moja droga. On jest naprawdę uroczy!

- Czy to stanowi jakiś problem? - spytała Jamie. A nuż był to powód do zejścia z anteny...? - O ile sobie przypominam, w regulaminie jest zakaz utrzymywania romantycznych związków między członkami personelu... Przyszło mi właśnie do głowy, że pani mąż może mieć wątpliwości w sprawie eksmałżonków pracujących razem.

Sztywna fryzura pani Milton ani drgnęła, gdy poruszyła głową, by rzucić z ukosa spojrzenie swemu mężowi.

- Mówiłam Gordy'emu, że to najgłupszy przepis, jaki wymyślono, ale nie chciał mnie słuchać! Nie martw się, moja droga - pani Milton poklepała Jamie po dłoni - ta zasada dotyczy tylko par, które aktualnie mają romans.

Gdy Stone wrócił do stolika, orkiestra zaczęła grać przeboje z lat czterdziestych. Przywarł do niego zapach ciężkich, orientalnych perfum, a na policzku miał ślad po szmince. Jamie poczuła ukłucie zazdrości.

Wyciągnęła rękę i starła mu szminkę z twarzy. Poczowała pod palcami delikatny ślad po świeżo ogolonym zarostie. Dreszcz przebiegł jej przez ramię. Z wysiłkiem oderwała rękę od jego policzka.

- Zatańczymy? - zaproponowała z udawanym, radosnym uśmiechem, a widząc na twarzy Stone'a przelotne wahanie, chwyciła go za ramię. - Chodź, to przecież nasza ulubiona melodia! - ponagliła, zauważając z satysfakcją, że wszyscy goście przy stole obserwują ich z zainteresowaniem.

Nie miał szansy odmówić, nie wywołując sceny. Gdy szedł za nią na parkiet, uśmiechała się triumfalnie. Nareszcie przejęła inicjatywę!

Kiedy jednak położyła mu dłoń na ramieniu, on zaś objął ją w pasie i przycisnął do siebie - zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

Och, litości! Jakże mogła zapomnieć tę twardą jak skała klatkę piersiową, ciało doskonale dopasowane do jej ciała i muskularne uda, które dotykając jej ud, przesuwają się po parkiecie... Dech jej w piersi zapało, ponieważ przypominała sobie pewien wieczór, inną salę balową, kiedy tańczyła ze Stone'em po raz pierwszy...

To było cztery lata temu na przyjęciu z okazji świąt Bożego Narodzenia, w hotelu w Tulsie. W chwili gdy znalazła się w ramionach Stone'a, straciła grunt pod nogami. Pochłonał ją swym dotykiem, zapachem, odurzającym ciepłem...

Gdy przesuwali się po lśniącej podłodze, zrozumiała, że zakochała się w nim po uszy. Spotykali się już od kilku tygodni, ale dopiero wtedy przekonała się, że to właśnie ten jedyny - mężczyzna, o jakim marzyła. Inteligentny, zabawny, opiekuńczy. A przede wszystkim... niezwykle podniecający.

Najbardziej podobał jej się jego dynamizm. Należał do tych mężczyzn, którzy konsekwentnie dążą do osiągnięcia upragnionego celu. I wiedział, czego pragnął. Pragnął jej. Stała się celem polowania Stone'a, a to było najbardziej podniecającą rzeczą, jaka jej się w życiu przytrafiła.

Gdy tańczyli obok migającej światłami, kolorowej choinki, poprosił, by pojechała z nim na narty do Tahoe; zgodziła się z bijącym sercem.

Potem wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Podczas tej podróży wzięli ślub.

- Może wyjaśnisz mi tę nieoczekiwaną chęć zatańczenia ze mną? Czy mam zgadywać, kochanie?

Jamie z trudnością uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Ale przypomnienie sobie przyczyny, dla której poprosiła Stone'a do tańca, przekraczało jej możliwości. Niepewnie rozejrzała się wokół i stwierdziła, że Stone wywiódł ją w odległy koniec sali balowej, daleko od stolika KZZZ. Zniknęli z zasięgu wzroku tych, których miała nadzieję zaszokować... O Boże, to się nie udało!

- W takim razie zgaduję - ciągnął, wykrzywiając w uśmiechu usta. - Chciałaś, by pan Milton pomyślał, że coś nas łączy. Mam rację?

Jamie odwróciła wzrok, doznając nieprzyjemnego wrażenia, że czytał w jej myślach jak w otwartej książce^

- I doszedł do wniosku - ciągnął z uporem Stone - że naruszam regulamin stacji zakazujący nawiązywania romansów w miejscu pracy.

Jamie nadal patrzyła w przestrzeń, mocno zaciskając usta. Wsunął jej rękę pod brodę i uniósł twarz do góry. Musiała wreszcie spojrzeć w jego złotobrzowe oczy.

- To ci się nie uda, Jamie - powiedział z pozornym spokojem. - Po pierwsze jestem konsultantem stacji, a nie jej pracownikiem; ta zasada mnie nie dotyczy. Po drugie, niepotrzebnie usiłujesz stworzyć wrażenie, że umieściłem cię na widowni ze względu na nasz związek, a nie z powodu twoich talentów. Nikt w to nie uwierzy, a zwłaszcza Milton, dla którego jedynym autorytetem jest widownia. Widownia zaś zareagowała na twoją osobę entuzjastycznie. - Puścił jej podbródek i znów objął ją ramieniem i poprowadził po parkiecie. ~ Podobnie jak ja - dodał szeptem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Serce niespokojnie tłukło jej w piersi.

Stone odsunął się nieco, by spojrzeć jej w oczy.

- Mam na myśli to, że od dawna nie czułem się tak dobrze jak teraz, gdy trzymam cię w ramionach.

- Od jak dawna? - spytała, cała drżąc.

- Od trzech lat, dwóch miesięcy i... - urwał na chwilę i policzył pod nosem... i dwunastu dni.

Słowa te podziałały na nią jak gorący poncz w mroźny dzień.

- Obiecałem, że cię nie dotknę, dopóki nie zrobisz pierwszego kroku - szeptał jej do ucha. - Chyba to właśnie zrobiłaś, zapraszając mnie do lanca... ?

Gorączkowo szukała stosownej odpowiedzi, ale wszystkie logiczne myśli uleciały jej z głowy. Potężna fala emocji - silnych i gorących jak mięśnie Stone'a - kazała jej przytulić się doń mocniej i Wirować po parkiecie w dziwnym jakimś zapamiętaniu. Zdawało jej się, że świat wokół zmałał, a potem zapadł w otchłań. Był tylko Stone - jego gładko wygolony policzek przy jej policzku, ciepły dotyk jego dłoni na ramieniu i mięśnie jego ud tuż przy jej ciele.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że melodia się skończyła. Chwiejąc się na nogach, odsunęła się od Stone'a.

- Dziękuję za taniec, Jamie.

Poczuła na twarzy ciepło jego oddechu, ale nie odważyła się podnieść oczu. Nie odważyła się także wrócić do stolika i, jak gdyby nigdy nic, kontynuować przerwanej konwersacji z panią Milton. Potrzebowała kilku minut, by się uspokoić. Wymamrotała przeprosiny, chwyciła torebkę i wybiegła do łazienki.

W jasno oświetlonym pomieszczeniu zmoczyła papierowy ręcznik i położyła go sobie na karku. Potem, głęboko oddychając, przetarła nim szyję i skronie. Musiała jak najprędzej odzyskać równowagę. Po prostu zareagowała zbyt impulsywnie... Przecież Stone powiedział tylko, że mu jej brakowało... Zbyt szybko przejęła się faktem, że dokładnie pamiętał dzień ich rozstania. Cóż, między nimi zawsze istniał pociąg fizyczny; i teraz znów zadziałała chemia.

Ale małżeństwo nie opiera się tylko na pociągu fizycznym. W małżeństwie dwoje ludzi pragnie dzielić swe życie, ciężyc do wybranego celu. A Stone większość czasu spędzał w pracy, zajęty własnymi sprawami. W jego życiu nie było miejsca dla żony... Poślubił własną pracę. Och, nie powinna o tym zapominać!

Gdy wyrzucała ręcznik do kosza, pomyślała, że powinna to samo Uczynić ze swymi romantycznymi iluzjami.

W zaciemnionej sali, gdy szła do stolika, ktoś nagle chwycił ją za ramię. Wystraszona, odwróciła się i napotkała przekrwione oczy Todda

- Dowiedziałem się, że ten przemądrzały konsultant był twoim mężem - bełkotał jej do ucha. - Czy załatwiając ci posadę prezenterki, liczy na zmniejszenie alimentów?

- Nie dostaję od niego alimentów! - warknęła, usiłując wyrwać się z jego uścisku.

- W takim razie chodzi zapewne o inny rodzaj rekompensaty. - Odślonił zęby w lubieżnym uśmiechu. - Wyglądaliście bardzo seksownie tam na parkiecie.

Taniec ze Stone'em był większym błędem, niż sądziła... Jak Todd śmiał robić takie insynuacje! Jamie walczyła o zachowanie spokoju.

- Za dużo wypiliśmy, Todd - powiedziała. - Lepiej wracaj do domu, nim wywołasz awanturę. Wezwać ci taksówkę?

- Nie martw się o mnie, mała - mruknął, krzywiąc szyderczo usta. - Martw się o siebie.

Poczuła dreszcz na całym ciele. Wyrwała rękę, odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem przeszła przez salę bankietową.

Gdy siadała przy stole, czuła słabość w kolanach, a ręka, którą wyciągnęła po szklanę, drżała.

Stone spojrział na nią zaniepokojony.

- Dobrze się czujesz, Jamie?

Nie zamierzała się skarżyć na Todda. Po prostu za dużo wypił. Ostatecznie, to ona zabrała mu pracę, mimo że tego nie chciała...

- Wszystko w porządku - odparła. - Zrobiło się tu trochę duszno. To wszystko.

- Może chcesz już wyjść?

- Tak, to był długi dzień - przystała z wyraźną ulgą. Pożegnali się i skierowali do wyjścia. Nagle, gdy schodzili już po schodach, błysnął flesz.

Jamie zatrzymała się, mrugając oczami. Po chwili zdała sobie sprawę, że stoi na wprost wysokiego, żyłastego mężczyzny z potężnym aparatem w ręce.

- Pracuję dla porannej gazety, pani Erickson - wyjaśnił z krzywym uśmiechem. - Czy mogę jeszcze raz pstryknąć?

Stone błyskawicznie usunął się na bok. Nim Jamie zdążyła zaprotestować, znów oślepił ją flesz*.

Stone ujął ją szybko pod ramię i poprowadził do wyjścia.

- O co tu chodzi? - spytała zdziwiona.

- Stałaś się gwiazdą - odparł z uśmiechem.

- Czułam się jak ofiara ataku - zauważyła, gdy otwierał jej drzwi samochodu. Zaniepokoił ją fakt, że stała się obiektem zainteresowania. Unikała publicznych wystąpień od pamiętnego epizodu w szkole i nie chciała ponownie znaleźć się w takiej sytuacji. Na samo wspomnienie, dreszcz przeszył jej ciało.

Stone zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona; podszewka zachowała jeszcze ciepło jego ciała. Jamie z dziwnym ukłuciem w sercu przypomniawszy sobie, jak kiedyś ogrzewał dla niej pościel...

- Założę się, że masz także zmarznięte stopy - powiedział, uśmiechając się tajemniczo. Jej zziębnięte stopy często były przedmiotem ich żartów. - Nadal sypiasz w wełnianych skarpetkach?

Kiedyś sypiała wyłącznie w skarpetkach. Na to wspomnienie oblała się krwistym rumieńcem.

- To nie twoja sprawa - odparowała, dziękując Bogu, że w samochodzie było ciemno.

- Pamiętam, że kiedyś była. - I chciałbym, by tamte czasy wróciły, pomyślał.

Gdy przyjechał do Fairfield, nie był pewien, czego od niej chciał, nie potrafił sprecyzować, na co miał nadzieję. Do diabła, nadal nie wiedział! Ale nagle zdał sobie sprawę, że jego nie-sprecyzowane marzenia ziszczą się dziś wieczór...

Po hałasie i gwarze panującym na sali bankietowej, we wnętrzu samochodu było zacisznie jak na bezludnej wyspie. Przyglądał się z ukosa Jamie, obserwował, jak mocno otula się marynarką, zasłaniając ponętny dekolt.

- Wszystko się zmieniło - powiedziała po długim namyśle. Wyciągnął ramię na oparciu fotela; gdy położył dłoń tuż za

jej głową, nagle zapragnął wyjąć szpilki z jej włosów i okręcić długie, złote kosmyki wokół palców. Wyobrażał sobie ich jedwabisty dotyk, czuł charakterystyczny, odurzający zapach. Jej zapach.

- Czy kiedykolwiek załowałaś? - spytał.

Przymknęła oczy. Gdy je otworzyła, uciekła spojrzeniem w bok. Ciekawe, czy skłamię? Zastanawiał się, czy będzie w stanie stwierdzić, że skłamała...

- To nie jest odpowiedni temat do rozmowy.

A zatem unik. Trudniejszy orzech do zgryzienia niż kłamstwo. Powinien zmienić taktykę.

Uruchomił silnik, włączył ogrzewanie i wycofał się z parkingu.

- A jaki temat jest odpowiedni?- spytał.

- Co porabiałeś przez te trzy lata? - podjęła. Tęskniłem za tobą... Zdusił w sobie to wyznanie. Posłał jej

z ukosa spojrzenie, jednocześnie skręcając w ulicę.

- Pracowałem. Najpierw w Seattle, potem w Denver i Baltimore. Od zeszłego roku, gdy założyłem własną firmę, krążę po całym kraju. Co dwa miesiące zmiana miejsca.

Znów zerknął na jej profil. Ten lekko zadarty nos, gęste rzęsy i zarys podbródka zawsze budziły w nim podziw. Mimo że nie był to klasyczny profil, miał w sobie piękno starej kamei. Nagle uświadomił sobie, że nigdy jej tego nie powiedział, nigdy nie wspomniał, że jej widok roztapiał mu serce - tak jak słońce topi pokryty lodem staw.

Ale były także rzeczy, których ona mu nigdy nie powiedziała. ..

Jeśli byliby bardziej otwarci wobec siebie, bardziej szczerzy, może inaczej potoczyłoby się ich małżeństwo? Na wspomnienie małżeństwa poczuł ukłucie w sercu. Może powinien coś powiedzieć? Może powinien powiedzieć, że za nią tęsknił? Albo przynajmniej, jak dobrze mu było, gdy tańczył z nią dziś wieczór?

Już miał otworzyć usta, ale na widok jej sztywno uniesionej do góry głowy słowa uwięzły mu w gardle.

Od wczesnego dzieciństwa znał smak porażki i nauczył się nie prowokować losu. Jamie już raz go odrzuciła. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

- A co u ciebie? - wysilił się na beztroski ton. - Dużo podróżowałaś?
- Ani trochę. Gdy ty podróżowałaś, ja zapuszczałam korzenie.

Dosłyszał znajomą oskarżycielską nutę w jej głosie i ten bezradny ton... Odezwał się zadawniony ból w sercu. Tak bardzo pragnął, by była z niego dumna. Och, dlaczego nie chciała zrozumieć, że musiał dużo pracować, by zrobić karierę? Czyżby wolała leniwego obiboka - takiego, jakim był jego ojciec?

Pogrążył się w bolesnych wspomnieniach. Pamiętał matkę, zawsze zmęczoną i wymizerowaną, która pracowała na dwóch posadach, żeby utrzymać męża i syna. A ojciec potrafił jedynie wyciągać od niej pieniądze, żeby grać w karty i pić. Pamiętał zimne, ciemne wieczory bez elektryczności, ponieważ ojciec zboczył z drogi, idąc uregulować rachunki. Pamiętał szyderstwa kolegów, gdy ojciec trafił do więzienia za kolejną awanturę w barze...

Stone zacisnął tak mocno palce na kierownicy, że kłykcie mu zbieleły. Nigdy nie opowiadał Jamie o swoim ojcu. Wiedziała tylko, że pochodził z biednej rodziny, ale nie miała pojęcia, jakim koszmarem było jego dzieciństwo. Wiele razy chciał jej o tym opowiedzieć, ale nie potrafił się na to zdobyć. Zwłaszcza że Jamie pochodziła z całkiem innego środowiska. Jej ojciec był człowiekiem sukcesu, filarem miejscowej społeczności. Wychowała się w poczuciu materialnego bezpieczeństwa, a co ważniejsze - w poczuciu godności.

Z pewnością nie mogła tego zrozumieć, a ostatnią rzeczą, której po niej oczekiwał, było współczucie.

Ale dziś to nie miało już znaczenia. Ojciec nie żyje od lat, a matka zmarła dwa lata wcześniej, niż poznał Jamie. Jedyne, co miało znaczenie - to dotrzymanie przysięgi, by stać się dokładnym przeciwieństwem swego ojca.

Stone skręcił w uliczkę, gdzie mieszkała Jamie. Zastanawiał się, co powiedzieć, by przerwać krepujące milczenie. Odczuwał głęboką potrzebę przełamania bariery, jaka między nimi wyrosła.

- Opowiedz mi o swoim domu - poprosił, gdy zatrzymali się na podjeździe.
- Jak długo tu mieszkasz?

Widać było, że podjął właściwy temat, ponieważ twarz Jamie rozjaśnił pogodny uśmiech.

- Kupiłam dom w ubiegłym roku na aukcji. Wymaga jeszcze mnóstwo pracy, ale pokochałam go od razu, i uwielbiam go urządzać.

Zawsze marzyła o własnym domu. Pamiętał, że założyła segregator, w którym trzymała wycięte z magazynów fotografie wnętrz. Nazywała je zdjęciami swoich marzeń.

Stone starał się przeniknąć wzrokiem ciemność, przyglądając się zarysom domu oświetlonego słabym światłem płynącym z ganku.

- Wygląda jak domek z piernika - zauważył.
- To dlatego, że zaprawa wylewa się spomiędzy cegieł. Taką technikę, nazywaną płaczącą cegłą, stosowano w latach trzydziestych i czterdziestych.

- Zrobiłaś już coś w ogródku?
- Tak. - W jej głosie zabrzmiała duma. - Drzewa już były, ale posadziłam krzewy i kwiaty. W tym roku zamierzam zabrać się za warzywniak.

- Jestem pełen podziwu. A co z wnętrzem?
- Odnowiłam już stare, drewniane podłogi, wymieniłam tapety i pomalowałam ściany.

- Chciałbym to zobaczyć. Wahala się tylko przez moment.
- Chodź! - odparła z uśmiechem. - Oprowadzę cię. Stone, otwierając drzwi samochodu, uśmiechnął się do siebie. Poruszenie tego tematu było mądrym posunięciem.

- Marzę o tym, żeby wstawić frontowe drzwi z ozdobnymi szybami - powiedziała, gdy wchodzili na werandę.

Otworzyła torebkę w poszukiwaniu kluczy. Stone stanął za nią, a spoglądając na jej kark, zapragnął go pocałować. Pochylił lekko głowę, by wciągnąć w nozdrza zapach jej perfum i przymknął oczy. Gdy je otworzył, Jamie stała w otwartych drzwiach i przyglądała mu się z zaciekawieniem.

Zdając sobie sprawę, że wygląda śmiesznie, upozorował kichnięcie.

- Nie powinienes dawać mi swojej marynarki. - Zmarszczyła z niepokojem brwi. - Przeziębisz się.

Wzruszył go szczerze zaniepokojony wyraz jej twarzy. Zdjęła marynarkę i oddała mu.

- Napijesz się herbaty czy kawy?

Z pewnością propozycja wynikała z przyczyn natury medycznej. Nie miał jednak zamiaru nie skorzystać z okazji przedłużenia wizyty.

- Kawa brzmi wspaniale - powiedział, przerzucając marynarkę przez ramię.

Gdy Jamie zapaliła lampę w pokoju, uniósł ze zdziwienia brwi. Pokój wyglądał jak na fotografii w ilustrowanym magazynie. Wzrok Stone'a wędrował od małego, ceglanego kominka, do haftowanych kilimów na ścianie. W zasadzie nic do siebie nie pasowało, ale efekt był oszałamiający; wewnątrz było przytulne, tchnęło ciepłem i spokojem.

- Tu jest cudownie! - westchnął ze szczerym podziwem.

- Pomysłowością nadrobiłam braki w funduszach - powiedziała. - Na przykład te dwa fotele kupiłam na pchlim targu i własnoręcznie zmieniłam obicia.

Czyżby to była ta sama sofa, którą kupiła, gdy byli małżeństwem? Okropnie się wówczas pokłócili...

Stone nie chciał kupować mebli, nie mówiąc o nieruchomościach. Menedżerowie z telewizji często zmieniali miejsce zamieszkania i nie mogli się ni-

czym wiązać. Musiał być wolny, by bez skrepowania .wspinać się po szczeblach kariery. Ona zaś marzyła o domu, o zapuszczeniu korzeni.

I teraz, gdy rozglądał się po jej domu, doszedł do smutnego, bolesnego wniosku, że udało jej się urzeczywistnić swe marzenia... bez niego. Ten pokój, wypełniony różnymi drobiazgami i roślinami, miał w sobie piękno i ciepło samej Jamie.

Ze smutkiem pomyślał o sterylnym pokoju hotelowym, do którego jeszcze dzisiaj musiał wrócić.

Wszedł za Jamie do małej kuchni pomalowanej na rudawy kolor. Ścianę zdobiła kolekcja starych litografii przedstawiających kury i kaczki, a gliniany kogut stał na starym, dębowym stoliku znajdującym się w małym aneksie jadalnym. Było bardzo przytulnie i domowo; Stone pomyślał, że byłoby przyjemnie siedzieć tu codziennie rano z Jamie, i popijać kawę.

Gdy Jamie nalewała wodę do ekspresu, otworzył lodówkę, żeby wyjąć kawę. Zapamiętał, że ją tam trzymała. Przy okazji zauważył, że zamrażarka wypełniona jest gotowymi potrawami. Znow, niczym obłok zimnego powietrza, owiały go wspomnienia. Na początku małżeństwa gotowanie było ich hobby. Uwielbiali się wzajemnie zaskakiwać kulinarnymi eksperymentami, robienie zaś wspólnie zakupów było prawdziwą przygodą.

Dobry Boże, co się z nimi stało? Gdy przeprowadzili się do Phoenix, on zaczął pracować niemal przez całą dobę i nie tylko nie miał czasu na wspólne gotowanie, ale nawet na sen. Nawet... na Jamie.

Poczuł gwałtowny żal. Kiedyś w ich małżeństwie była miłość i radość. Jak mogli pozwolić na rozstanie się?

- Widzę, że rzadko gotujesz - zauważył, podając jej kawę. Po napiętym wyrazie jej twarzy poznał, że ona także pamiętała. Odwróciła się, żeby nasypać kawy do ekspresu.

- A ty? - spytała.

- Mam mieszkanie w Seattle, ale przeważnie mieszkam w hotelach. Jestem w kuchni po raz pierwszy od wielu miesięcy.

Jamie włączyła ekspres.

- Firmy produkujące mrożonki zapewne świetnie prosperują dzięki takim ludziom jak my - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Chodź, pokażę ci resztę domu.

Przechodząc przez hol, po kolei zaglądał do wszystkich pomieszczeń: gabinetu, gościnnej sypialni, łazienki.

- To moja sypialnia. - Zapaliła światło.

Pokój wyglądał tak jak Jamie, pachniał Jamie i czuło się w nim Jamie - miękko, zaróżowioną i ciepłą. Wszędzie widać było różnokolorowe patchworki, które kochała; jeden z nich pokrywał łóżko z baldachimem, inny zwinięty leżał w nogach; bez wątpienia używała go do rozgrzewania stóp. Na stojącym w rogu bujanym fotelu leżały kolorowe poduszki.

Ale przedmiotem, na którego widok Stone poczuł ukłucie w sercu, była drewniana pozytywka stojąca na toalecie. Gdy otworzył wieczko, rozbrzmiały w pokoju znajome takty, a maleńka para nowożeńców zaczęła obracać się w kółko.

Coś go ścisnęło za gardło; kupił Jamie tę pozytywkę w urzędzie, gdzie wzięli ślub. Chociaż obydwójce śmiali się z tej taniej, turystycznej pamiątki, Jamie zawsze ustawiała ją na honorowym miejscu.

- Zatrzymałaś to? - Popatrzył na nią pytającym wzrokiem. Serce Jamie waliło tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Dlaczego, och, dlaczego zostawiła tę cholerną pozytywkę na widoku! Próbowwała wzruszyć ramionami na znak lekceważenia, ale gest ten przerodził się w nerwowe drżenie. Poczwała się jak obnażona, emocjonalnie naga. Po co zaprosiła Stone'a do domu? Czuła się tak, jakby wpuściła go z powrotem do swego życia... Na tę myśl znowu zadrżała.

Stone z pozytywką w ręku podszedł do niej tak blisko, że poczuła rześki zapach jego wody toaletowej. Małeńkie figurki w pozytywce poruszały się coraz wolniej i wolniej przy milknących dźwiękach muzyki.

- Dlaczego to zatrzymałaś, Jamie? - ponowił pytanie, a gdy milczała jak zakłeta, postawił pozytywkę na toalecie i objął ją ramionami. - Co się z nami stało? - Głos miał niski, urywany.

Gdy podniosła wzrok, zauważyła, że oczy mu pociemniały i czaił się gdzieś na ich dnie niepokój. Serce rozdzierało jej się na kawałki, jakby pękało wzdłuż dawno zablźnionego szwu. Trzy lata walki, prób ułożenia sobie życia bez Stone'a poszły na marne. Trzy lata udawania, że wszystko w porządku, wma- wiania sobie, że on jej już nie obchodzi - nagle stały się ułudą, utkaną z tej samej nie istniejącej materii, co nowe szaty cesarza.

Niech to lichy! Nie może pozwolić, by czegokolwiek się domyślił... Wyprostowała plecy i uniosła podbródek,

- Wyjechałeś, to właśnie się stało - odrzekła.

- Chciałem przecież, żebyś pojechała ze mną.

- Miałam dość przeprowadzek! Całe dzieciństwo się przeprowadzałam i chciałam z tym wreszcie skończyć. A poza tym właśnie wtedy dostałam pieniądze na produkcję mojego pierwszego dokumentu o bezdomnych dzieciach.

- Nie wiedziałem o tym.

- Właśnie! Stałam się tak nieistotną częścią twego życia, że nawet nie przyszło ci do głowy, by się ze mną skonsultować. Po prostu uznałeś, że pójdę za tobą, tak jak tyle razy przedtem.

- Nigdy nie byłaś nieistotną częścią mego życia, Jamie - zaprzeczył stanowczo, a w jego oczach pojawił się dziwny blask. Zacisnął palce na jej ramieniu. - Musiałem podjąć decyzję natychmiast i nie zdążyłem się z tobą naradzić. A ty właśnie pojechałaś kręcić ten film. - Popatrzył na nią przeciągle, potem opuścił ręce z westchnieniem. - Myślałem, że zrozumiesz moją decyzję.

Walczyłem o mocną pozycję zawodową, żeby zbudować solidną przyszłość. Naszą przyszłość, Jamie. Gdy wychodziłaś za mnie, wiedziałaś, że przez kilka lat będziemy musieli przenosić się z miejsca na miejsce.

- Ale nie wiedziałam, że z każdą przeprowadzką będę cię coraz rzadziej widywać.

- To było tylko chwilowe...-Głęboko wciągnął powietrze. - Nie zamierzałem zawsze tak intensywnie pracować.

- Mój ojciec też nie zamierzał. - Odrzuciła głowę do tyłu i popatrzyła na niego ze złością. - Zawsze była tylko jeszcze jedna promocja, jeszcze jedna, ostatnia przeprowadzka. Ale każdy sukces rodził potrzebę następnego. I w końcu w jego życiu nie pozostało miejsca na nic innego. Dla takich ludzi powinna istnieć jakaś zbiorowa terapia, jakaś grupa anonimowych pracoholików.

Pozytywka zadrżała i wreszcie umilkła. Cisza, która zawisła w powietrzu, ciążyła jak mokry koc.

Stone wyciągnął rękę i objął głowę Jamie, kciukiem delikatnie dotykając policzka. Gdy się odezwał, jego głos był cichy, chropawy:

- Przykro mi, Jamie. Nie zdawałem sobie sprawy, że sprawiłem ci tyle bólu.

Serce jej się ścisnęło. Nie oczekiwała przeprosin. Stone potrafił usprawiedliwić każde swoje działanie, odpowiedzieć na każdy argument... A zresztą, i tak już było za późno. Powinien pomyśleć o przeprosinach trzy lata temu.

- Uprzedziłam cię, że jeśli wyjedziesz, to będzie koniec naszego małżeństwa. Mimo to wyjechałeś.

- Postawiłaś mi ultimatum. Próbowалаś mną manipulować. Spojrzenia ich zwały się niczym dwie błyskawice.

Miał rację... Błefowała, usiłowała zmusić go do zmiany decyzji. Powinna była wiedzieć, że to się nie uda. Nie ze Stone'em.

- Nie wierzyłam, że naprawdę wyjedziesz - wyszeptała. Na dzień jego oczu dojrzała prawdziwy ból.

- Nie wierzyłem, że zostaniesz...

Znów zapadła pełna napięcia cisza. Oczy ich spotkały się i nie odrywały od siebie.

- Stone... - wyjąkała, ale nie zdążyła dokończyć. Przycisnął ją do siebie, jedną ręką objął plecy, drugą wsunął pod włosy i dotknął wargami jej ust.

Miała wrażenie, że wraca do domu po długiej, burzliwej podróży. Nigdzie nie czuła się bardziej naturalnie niż w ramionach Stone'a, gdy z takim zapamiętaniem ją całował.

Och, litości, jak bardzo jej tego brakowało! Wtulała się w niego, gładziła rękami jego umięśniony kark, napięte plecy, rozkoszując się znajomym, nigdy nie zapomnianym dotykiem jego ciała. Wyczuwała gorącą, rozpaloną skórę pod białą, wykrochmaloną koszulą.

Powoli rozpiął jej suknię i zsunął materiał z ramion. Gdy stanęła przed nim w samym pasku i pończochach, wydobyło mu się z piersi gardłowe westchnienie.

- Och, Jamie, jakże jesteś piękna!

Sprawiał, że tak się przy nim czuła. Wygięła się do tyłu, gdy obejmował dłońmi jej piersi, a potem schylił głowę, by je pocałować. Z jękiem zatopiła palce w jego falistych włosach i pocałowała go w czubek głowy; cała płonęła ogniem, gdy z ustami na jej wargach zaniósł ją na łóżko. Pożądała go z taką samą siłą, jak on jej pożądał. Pożądała mężczyzny, którego kochała, którego poślubiła i... z którym się rozwiodła.

Co, na Boga, teraz robi? Przez ostatnie trzy lata usiłowała zapomnieć o swym eks-mężu, a teraz zamierzała się z nim kochać... Uświadomienie sobie tego faktu podziałało jak kubeł zimnej wody.

- Stone... - wymamrotała. - Stone, nie możemy! Oderwał głowę od jej piersi i popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Stone, musimy porozmawiać... Słyszysz mnie?

Z ciężkim westchnieniem usiadł i przesunął dłonią po zmierzwionych włosach.

- Cały zamieniam się w słuch - powiedział.

Z przyciśniętą do piersi poduszką oparła się o wezglowie łóżka.

- Kochanie się niczego między nami nie rozwiąże - powiedziała.

Zsunął się z brzegu łóżka i wstał.

- Myślisz, że to właśnie robimy? - spytał.

- Nie wiem, co robimy. Wszystko dzieje się zbyt szybko...

- Usiadła, podciągnęła się wyżej i sięgnęła po drugą poduszkę.

- Za dwa miesiące wyjedziesz - tłumaczyła. - Żyjesz w jeszcze większym pędzie niż wtedy...

- Jamie, kochanie... Nie zawsze będę tak żył.

- Kiedy osiądziesz na jednym miejscu? Za rok?

- Nie wiem. - Potarł dłonią policzek.

- Za pięć lat?

- Powiedziałem, że nie wiem, Jamie. Zapadło długie milczenie.

- Nic się nie zmieniło, Stone - odezwała się pierwsza. - Stoimy w tym samym miejscu, co wtedy, gdy wyszedłeś za drzwi, kończąc w ten sposób nasze małżeństwo.

- To nieprawda. - Patrzył na nią dłuższy czas, przyglądał się jej potarganym włosom, wargom obrzmiałym od pocałunków i ogromnym oczom o rozszerzonych źrenicach. - Ja się zmieniłem - dokończył. - Jestem teraz kimś innym, Jamie.

Wierzył w to, co mówił. Nie tylko był trochę starszy i mądrzejszy, ale - przede wszystkim - teraz już wiedział, jak wygląda życie bez Jamie. Zostawiła w jego sercu pustkę, której nikt inny nie potrafił wypełnić.

Chciał wrócić do jej życia. Nie zastanawiał się na jak długo ani na jakich warunkach. W tej chwili wcale go to nie obchodziło. Czuł się jak nurek, który zbyt szybko wynurzył się na powierzchnię. Musiał przejść dekompresję, a jedynym na to sposobem był ponowny związek z Jamie.

Chciał, żeby do niego wróciła. Chciał się z nią kochać aż do kompletnego wyczerpania sił; pragnął tulić ją w ramionach, gdy spała...

Kiedy popatrzył w jej twarz, gdy zobaczył w jej oczach ostrożność i rezerwę, zrozumiał, że to nie mogło stać się dzisiaj. Głęboko wciągnął powietrze, próbując ochłonać.

- Zrobiło się późno, a ty musisz wcześniej wstać. Lepiej się wyśpij. Zobaczymy się jutro w pracy. - Powinien odejść, ale nogi ciążyły mu ołowiem. Nie mógł tak po prostu wyjść, nie uzyskawszy choć okruszka nadziei. - W piątek zapraszam cię na kolację - dodał.

- Spotykanie się poza pracą nie jest według mnie dobrym pomysłem - odparła.

Posłał jej jeden ze swych najbardziej przekonujących uśmiechów.

- Daj spokój, Jamie. Chyba się mnie nie boisz, prawda?

Musiał przyznać, że była to tania prowokacja. Wiedział doskonale, że Jamie nigdy się nie przyzna do strachu przed czymkolwiek.

Ale, o dziwo, teraz wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

- Oczywiście, że nie! - odparowała.

- A więc jesteśmy umówieni. - Uśmiechnął się triumfalnie.

- Ale w piątek zaczynam kurs ogrodnictwa - zaprotestowała. - Zajęcia trwają przez cały weekend.

- W takim razie zjemy kolację w poniedziałek. - Nie zamierzał tak łatwo dać się zbyć. Jeszcze raz obrzucił tęsknym spojrzeniem jej wpółnagie ciało i znów chwycił głęboki oddech. - Do jutra, Jamie!

Wypadł z domu jak burza. Na werandzie szybko wciągnął w płuca chłodne, wieczorne powietrze. W hotelu będzie musiał wziąć długi, lodowaty prysznic, by przywrócić ciału normalną temperaturę.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jamie położyła dłonie na biurku i błędnym wzrokiem gapiła się na ekran. Zamiast nadawanych właśnie reklam, przed oczami przesuwały jej się obrazy z wczorajszego spotkania ze Stone'em.

W chłodnym świetle poranka wprost nie mogła uwierzyć, że tak łatwo dała się ponieść emocjom.

Czy naprawdę kres ich małżeństwa był dla niego równie bolesny jak dla niej? Wtedy nic na to nie wskazywało. Odszedł z taką łatwością! Gdy postawiła mu ultimatum, nie spierał się, nie błagał, nie usiłował przekonywać. Po prostu odszedł.

Ale wczorajszej nocy dostrzegła w jego oczach coś, czego przedtem nie widziała - jakiś ciemny, głęboki cień smutku. A w jego głosie usłyszała cierpienie, gdy pytał, co się stało z ich małżeństwem. I z jaką dokładnością pamiętał datę rozstania!

Czyżby się pomyliła, uważając, że nigdy jej naprawdę nie kochał? Przez ostatnie trzy lata powtarzała to jak zaklęcie, aby oddalić od siebie bardziej bolesną myśl: że zakopał się w pracy, aby jej unikać, ponieważ odkrył w niej jakąś odpychającą, niegodną miłości cechę.

Stone'a zawsze było trudno rozszyfrować. Powiedział, że się zmienił. Czyżby? A jeśli to prawda - co się w nim zmieniło?

Przez całą noc przewracała się na łóżku, roztrząsając różne możliwości; w umyśle jej pojawiały się nadzieję, a chwilę potem - czarna rozpacz. Miała wrażenie, że straciła rozum.

Dopiero rano udało jej się spojrzeć na sprawę chłodnym okiem. Doszła do wniosku, że Stone nie odpowiedział na najważniejsze pytanie dotyczące jego zawodowej kariery. Wcale się nie zmienił pod tym względem. Jeśliby się z nim związała, wróciłaby do punktu wyjścia.

W interkomie rozległ się głos reżysera:

- Przerwa się kończy. Uwaga! Raz, dwa...

Jamie zamrugała oczami i w skupieniu spojrzała na leżącą przed nią kartkę papieru. Wciągnęła głęboki oddech, skoncentrowała myśli na czekającym ją zadaniu, a gdy rozbłysły światła, przywołała na usta uśmiech.

Kwadrans później odetchnęła z ulgą, odpinając z klapy mikrofon. Nadal nie lubiła występów na antenie, ale przeraźliwy strach, który paraliżował ją przez kilka pierwszych dni, jakby trochę się zmniejszył. Może udzieliło jej się przekonanie Stone'a w każdym razie nabrała wiary, że uda jej się przeczytać wiadomości bez zająknięcia.

Gdy Harold zgasił lampy, a oczy Jamie przywykły do półmroku, zobaczyła Stone'a opartego o ścianę. Na wspomnienie ostatniej nocy puls zaczął jej bić szybciej. Nic się nie zmieniło, powtarzała jak zaklęcie, ale serce waliło nadal. Gdy podszedł do niej, nerwowo wstała.

- Witaj! - Białe zęby błysnęły w uśmiechu. - Dobrze spałaś?

- Wspaniale - skłamała. - A ty?

- Jak niemowlę.

Jego niski, zmysłowy głos wywołał dreszcz na jej ciele. Z wysiłkiem uniosła głowę.

- Myślę, że powinniśmy zapomnieć o wczorajszej nocy i skupić się na pracy - powiedziała.

- Nie ma mowy, bym mógł zapomnieć o tobie, Jamie, ale, jeśli chcesz, możemy porozmawiać o pracy. - Uśmiechnął się, obrzucając wzrokiem jej dopa-

sowany, czerwony kostium. -Ładnie dziś wyglądasz. Co się stało z podkoszulkiem i kucykami?

Jamie wzruszyła ramionami. Doszła do wniosku, że jeśli już musi się pokazywać, równie dobrze może to robić z godnością.

- Oczywiście, nie mam żadnych zastrzeżeń - ciągnął z uśmiechem. - Uznano cię za kameleona, możesz więc wkładać na siebie, co ci się żywnie podoba.

- O czym ty mówisz?

- Zajrzyj do porannej gazety. - Wyjął stronę z kroniką towarzyską, gdzie jej zdjęcie z wczorajszego balu sąsiadowało z niewyraźną fotką z porannych wiadomości.

Przeleciała wzrokiem napisany kwiecistym stylem komentarz: „Nowa prezydentka KZZZ wzbudza ogromne zainteresowanie... Swym nieszablonowym, zwyczajnym wyglądem podczas czytania porannych wiadomości, utożsamiała się z widzami siedzącymi na kanapie w salonie... Natomiast swym wyszukany strojem na wczorajszym Balu Artystów udowodniła że nie boi się ujawnić zmysłowej, kobiecej natury. Pani Erickson jawi nam się jako prawdziwy kameleon...”

- O rany! - Jamie spojrzała na Stone'a, krzywiąc się z niesmakiem. - Trzeba mieć buty po kolana, żeby przez to przebrnąć.

- Podoba mi się zwłaszcza ostatnie zdanie - zauważył Stone.

- „Z niecierpliwością czekamy na następne posunięcia pani Erickson” - przeczytała Jamie na głos.

- Ja też nie mogę się doczekać. - W kącikach oczu Stone'a pojawiły się mimiczne zmarszczki. - Muszę cię powiadomić, że w ciągu dwóch dni zyskałaś dla stacji więcej widzów, niż udało mi się zdobyć gdzie indziej przez pół roku. Połowa widowni włącza odbiornik po to, by ciebie zobaczyć.

- Wspaniale, po prostu wspaniale!

- Z punktu widzenia stacji, tak. - Jego złotobrzowe oczy śledziły każdą zmianę w jej twarzy. - Chciałbym, byś była z tego powodu równie szczęśliwa, jak pan Milton. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego reagujesz na swój awans tak wojowniczo?

Spojrzała mu w oczy i zagryzła wargę. Jakiś milczący, wewnętrzny strażnik nie pozwalał jej na zwierzenia. Jeszcze nikomu nie pozwoliła zbliżyć się do siebie. Nawet Stone'owi.

Od wczesnego dzieciństwa budowała obronny mur, który stawał się coraz wyższy i potężniejszy za każdym razem, gdy doznawała od ojca upokorzeń. Dorastała w przekonaniu, że ma wiele wad i trudno ją zaakceptować. Zgodnie z dewizą ojca jedyną szansą osiągnięcia życiowego sukcesu było udawanie siły i pewności siebie oraz ukrywanie własnych słabości.

Choć w duchu buntowała się przeciw temu twierdzeniu, w gruncie rzeczy właśnie takie sprawiała wrażenie. Ubawiła się, gdy Stone na początku małżeństwa powiedział, że najbardziej podoba mu się w niej siła i niezależność.

Nigdy przed nikim do końca się nie odsłoniła. Nawet w małżeństwie nie zamierzała tego uczynić. Nie chciała jeszcze bardziej uzależnić się od Stone'a...

Wyprostowała plecy i uniosła głowę.

- Nie lubię, gdy mnie się zmusza do czegoś, czego nie chcę robić - powiedziała

W jego posepnym uśmiechu dostrzegła jakby cień rozczarowania. Czyżby żałował, że nie chce się do niego zbliżyć? I zaraz nasrożyła się. Jakim prawem żądał od niej zwierzeń? Przecież sam też nie był wylewny. Ale nie mogła znieść tego wyrazu rozczarowania na jego twarzy...

- Poza tym lubię produkcję - zaczęła się usprawiedliwiać. -I chcę robić coś, co ma sens. Lubię selekcjonować informacje i je redagować. Sprawia mi satysfakcję, gdy przekazujemy informacje, które mają znaczenie dla wielu ludzi. Wiadomości może czytać każdy.

- Rozumiem. - Stone skinął głową z aprobatą. - Ale to, co robisz, ma także znaczenie dla wielu ludzi, wpływa na ich życie. Sposób, w jaki prezentujesz wiadomości, sprawia, że ludzie w nie wierzą. - Potarł dłonią podbródek. - A prócz tego ma to niebagatelne znaczenie dla twoich współpracowników. Ściągasz ogromną widownię, a stacja rozpaczliwie tego potrzebuje. Niebawem zostanie wystawiona na sprzedaż, a ten, kto ją kupi, jeśli notowania nie wzrosną, po prostu zwolni pracowników i zatrudni inny zespół.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie miałam o tym pojęcia. Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

- Nie chciałem wywierać dodatkowej presji. Poza tym, jeśli zrealizuję swój plan, nigdy do tego nie dojdzie.

- Nie zamierzałam narażać na szwank niczyjej pracy. -Z wahaniem położyła mu dłoń na ramieniu. - Również twojej. To znaczy, nie włożyłam podkoszulka ani też nie wyciągnęłam cię na parkiet po to, żeby zniszczyć twoją karierę...

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Cieszę się, że to słyszę; Jamie. - Głos miał niski, zduszony. Wolno wyciągnął rękę i wziął kosmyk jej włosów, a potem przesuwał go między palcami.

Ten znajomy gest sprawił, że na moment straciła oddech. Zaczęła szukać w myślach jakiegoś neutralnego tematu.

- A propos oddziaływania na czyjeś życie, czy dostałeś już moje notatki na temat serii programów o dzieciach?

- Owszem, i podobają mi się twoje pomysły. - Zostawił jej włosy w spokoju i wsunął rękę do kieszeni. - Co zamierzasz dalej robić?

- W poniedziałek po południu mam spotkanie z wychowawczynią z domu dziecka.

- Pojadę z tobą; po drodze porozmawiamy o tym cyklu. -Zerknął na zegar wiszący w studiu. - Za dwie minuty mam spotkanie z kandydatem na stanowisko redaktora. Ale jeśli zechcesz poczekać, zapraszam cię na lunch.

Ta propozycja zaskoczyła ją. Ale zaskakiwało ją wszystko, co działo się między nimi w ciągu ostatnich dni. Uśmiechał się do niej, jego złotobrzowe oczy błyszczały, a na twarzy widniał ten pełen przejęcia wyraz, który był zarezerwowany wyłącznie dla niej. Domyślała się, że było to zaproszenie nie tylko na lunch.

Chciał kontynuować to, co przerwali wczorajszej nocy. Patrzył teraz na nią niemal natarczywie. Atmosfera była naładowana taką dawką napięcia, że Jamie czuła zawrót w głowie, a w nogach dziwny ciężar. Miała nieodpartą ochotę powiedzieć „tak”. Gdy patrzył na nią w ten sposób, zapomniała, że jedyne, czego może oczekiwać po powtórny związek ze Stone'em, to bólu serca. Różnice, które ich rozdzieliły, istniały nadal i nawet największe fizyczne pożądanie nie mogło ich przewyciężyć.

- Umówiłam się na lunch z babcią ~ powiedziała w końcu. Uśmiechnął się ciepło, leniwie, pokazując figlarny dołeczek.

Tym razem ryba urwała się z haczyka, ale wyraz jego oczu świadczył, że nie uważa sprawy za przesadzoną.

- Ale nie zapominaj, że zgodziłaś się zjeść ze mną kolację w poniedziałek - przypomniał. -I lepiej nie wymyślaj żadnych wymówek, bo ich nie przyjmę do wiadomości. - Jeszcze raz się uśmiechnął, a potem wolnym krokiem opuścił studio.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, jego słowa nadal odbijały się echem w jej głowie, ciągle czuła zapach jego wody po goleniu, dotyk jego palców we włosach.

Do diabła z nim! Zawsze tak na nią działał... I nic się nie zmieniło. Nic a nic.

- Wyglądasz na zdenerwowaną, kochanie - zauważyła Rossie, gdy kelner podał im kartę.

Jamie spojrzała na babcię, nerwowo upijając łyk wody. Oczy Flossie błyszczały nie skrywaną ciekawością. Ach, więc to dlatego babcia zaprosiła ją na lunch!

- O co ci chodzi? - spytała, udając, że nie rozumie. Flossie rozwinęła serwetkę i starannie rozłożyła ją na kolanach.

- Wiesz, wczoraj wieczorem, gdy wyprowadzałam Lulu na spacer, zauważyłam samochód zaparkowany na twoim podjeździe. Było dość późno... Wydawało mi się, że jedyne światło w domu paliło się w twojej sypialni.

Jamie prawie zachłysnęła się wodą. Odstawiła szklankę parszając, potem znów ją podniosła i wysączyła zawartość do dna w nadziei, że lodowaty płyn zatrzyma rumieniec wypływający jej na policzki.

Oczy starszej pani błyszczały z podniecenia. Jamie zdawała sobie sprawę, że nie było takiej siły, która odciągnęłaby ją od poruszonego tematu. Odstawiła szklankę i popatrzyła na babcię surowym wzrokiem.

- Nie udawaj niewiniątka! - powiedziała oskarżycielskim tonem. - Nie uwierzę, że wychodziłaś z Lulu w środku nocy.

- Nie mogę kontrolować potrzeb fizjologicznych Lulu! - zachnęła się babcia. - Gdy musi wyjść, nie ma odwołania. W dodatku, jak wiesz, od pewnego czasu nie toleruje kuwety...

- I miał kaprys, jak rozumiem, pójść dokładnie pod mój dom - przerwała jej Jamie.

- To jedno z jego ulubionych miejsc.

- Och, przyznaj się, babciu - powiedziała Jamie zrezygnowanym tonem. - Szpiegowałaś mnie!

Flossie z rozmachem otworzyła menu.

- Skoro nie chcesz ze mną porozmawiać, zgoda. - Wytrzymała całe pięć sekund, odłożyła menu i pochyliwszy się ku Jamie, dodała podnieconym głosem:
- Ale jeśli zamierzasz wrócić do Stone'a, wiedz, że aprobuję to posunięcie!

- Nie zamierzam - odparła Jamie twardo.

Uśmiech zamarł na ustach Flossie. Wyglądała na zdruzgotaną.

- Dlaczego, kochanie? Mówi się, że powroty są zawsze lepsze niż pierwsze podejścia.

Jamie westchnęła z rezygnacją.

- To jest prawdziwe życie, a nie opera mydlana, babciu. Główny problem, który nas rozdzielił, nadal istnieje. Nowa praca Stone'a zabiera mu jeszcze więcej czasu, nie wspominając, że nadal często zmienia miejsce pobytu. Nie chcę żyć w ten sposób.

Spojrzenie Flossie było tak przenikliwe, że przygwoździło Jamie do krzesła.

- Wolisz żyć tak jak dotąd? Bez niego? - spytała.

Ból jak ostry sztylet przeszył pierś Jamie i umiejscowił się gdzieś w pobliżu jej serca. To było pytanie, którego wołała sobie nie zadawać. Poruszyła się niespokojnie i rozejrzała po zatłoczonej restauracji.

- Nie chcę o tym mówić, babciu. Proszę, zmieńmy temat.

- Twoje szczęście leży mi na sercu - odparła Flossie, obdarzając wnuczkę spojrzeniem pełnym troski. - Ale skoro wolisz porozmawiać o czymś innym, nie ma sprawy. - Wypiła mały łyk wody. - A jak układają się wasze stosunki w pracy?

Mimo zdenerwowania Jamie nie mogła powstrzymać śmiechu. Babcia była niepoprawna! Cóż, skoro nie potrafiła zmienić tematu, dobrze przynajmniej, że przestała mówić o jej sypialni.

Ale pytanie, które zadała wcześniej, brzmiało w umyśle Jamie przez resztę dnia. Wkrótce okazało się, że bezwiednie zastanawia się nad nim przez cały weekend.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałkowe popołudnie Jamie szła korytarzem, raz po raz zerkając na zegarek. Na jej biurku piętrzyła się jeszcze góra korespondencji, a za niecałą godzinę miała być w sierocińcu.

Ze Stone'em.

Na samą myśl o nim puls jej przyspieszył. Nie tylko chciał jej towarzyszyć do sierocińca, ale później zabierał ją na kolację.

Dlaczego się na to zgodziła? Przebywanie w jego towarzystwie źle na nią działało. Nerwy miała rozedrgane jak struny, a w jej uczuciach panował kompletny chaos. Myśl o nim zatrzała jej cały weekend; bezskutecznie starała się skupić na wykładach o ogrodnictwie.

Do licha, jeśli nie zachowa rezerwy, jak uda jej się przeżyć codzienną obecność Stone'a w pracy?

Co gorsza, nie przeżyje jego odjazdu...

Powinna całą energię skupić na pracy, zapominając o życiu osobistym. Powinna kontakty ze Stone'em ograniczyć do czysto zawodowych...

Pogrążona w myślach wpadła prosto na Todda.

- Dzień dobry, Todd. - Przewyciężyła niechęć i zmusiła się do uśmiechu.

Nie odpowiedział, tylko posłał jej ponure spojrzenie.

Jego wrogość uderzyła ją niczym podmuch lodowatego powietrza; ciałem jej wstrząsnął zimny dreszcz. Unikali się od czasu Balu Artystów, ale przecież unik nie był rozwiązaniem. Musiała coś przedsięwziąć.

Jamie wpadła na pewien pomysł. Co prawda, powinna go jeszcze uzgodnić ze Stone'em, ale widząc jadowite spojrzenie Todda, zdecydowała się już teraz mu o tym powiedzieć.

- Todd - zaczęła - wiem, że przechodzisz trudny okres. Chciałabym ci pomóc... Pracuję teraz nad programem, dzięki któremu mógłbyś znów wrócić na wizję.

- Doprawdy? - Todd sceptycznie uniósł brwi.

- Tak. - Zachęcająco skinęła głową. - W przyszłym tygodniu rozpoczynamy serię programów o dzieciach czekających na adopcję. Potrzebujemy reportera, który poprowadzi program, kogoś z charyzmą, wiesz... telewizyjną osobowość. Program otrzyma szeroką reklamę, myślę więc, że byłby to dobry sposób, byś wrócił na antenę. Jesteś zainteresowany?

- No jasne. - Jednak patrzył na nią podejrzliwie. - Myślisz, że mi na to pozwolą?

- Jestem producentem tej serii, mam więc coś do powiedzenia. Przedstawię twoją kandydaturę, jeśli jesteś zainteresowany.

- Oczywiście, że jestem zainteresowany.

- W porządku - uśmiechnęła się. - Dopracujemy ze Sto-ne'em szczegóły. Na początku przyszłego tygodnia dam ci znać.

- Poklepała go po ramieniu. - Zrobię, co w mojej mocy, Todd.

- Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem, oszczędzając mu konieczności podziękowań lub przeprosin. Wiedziała, że ani jedno, ani drugie nie przyszłoby mu łatwo.

Propozycja chyba sprawiła mu przyjemność, pomyślała z zadowoleniem, siadając za biurkiem. Była pewna, że Stone wyrazi na to zgodę.

- Gotowa?

Jamie oderwała wzrok od korespondencji i zobaczyła pochylonego nad sobą Stone'a. Na moment dech jej zaparło, ale zaraz przypomniała sobie o solennym postanowieniu utrzymywania wzajemnych stosunków na urzędowym gruncie..

Kiedy jednak szła obok niego do wyjścia, serce waliło jej stanowczo zbyt szybko.

- Mówią o tobie w całym mieście. - Przepuścił ją przez drzwi. - Milton omal nie wyskoczył ze skóry z radości na wieść o tym, jaką furorę zrobiłaś.

Jamie skrzywiła się z niesmakiem, gdy wychodzili na parking. Większość dzisiejszego dnia spędziła, czytając listy, kartki i odbierając telefony, w których proszono ją o wszystko - od politycznego wsparcia, po pukiel włosów;. Nawet podczas weekendu na kursie ogrodnictwa musiała rozdawać autografy. Cały ten niechciany rozgłos denerwował ją i niecierpliwie uczyła dni do końca swoich występów za prezenterkim pulpitem.

- Ten temat rozmowy nie jest dla mnie przyjemny - powiedziała. - Wolalbym porozmawiać o nowym cyklu programów.

- Masz już tytuł? - podchwycił Stone, otwierając jej drzwi do samochodu.

- Może „Mój własny dom”? Co o tym myślisz? Stone, włączając się do ruchu, skinął z namysłem głową.

- Brzmi nieźle. Dużo w nim ciepła.

Jamie ogarnęło błogie zadowolenie. Obawiała się, że Stone nie potraktuje poważnie jej pomysłu. Teraz, otwierając notes, odprężyła się nieco.,

- Tak jak zaznaczyłam w konspekcie, chciałabym co tydzień pokazać inne dziecko - powiedziała. - W czasie zabawy w parku albo w wesołym miasteczku.

- A w tle komentarz?

- Uciekniemy się do komentarza, ale prawdopodobnie wykorzystamy także naturalny dźwięk. Jednak najważniejszą częścią każdego odcinka będzie fragment z dzieckiem opowiadającym o sobie i swoich marzeniach.

Stone na chwilę oderwał wzrok od jezdni, spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się z aprobatą.

- Podoba mi się. Widzę, że wszystko dokładnie przemyślałaś. - Skreślił w boczną uliczkę. - Będiesz w tym wspaniała, Jamie.

Radość z niespodziewanego komplementu ogrzała ją jak promień słońca. Ale także patrzenie na Stone'a sprawiało jej przyjemność. Przyglądała się teraz jego opalonym, mocnym dłoniom obejmującym kierownicę. Gdy spojrzała na palec, na którym kiedyś nosił obrączkę, coś ją ścisnęło za gardło. Gdy byli małżeństwem, nigdy jej nie zdejmował... „To teraz część mnie - powiedział. - Tak jak ty”.

Poczuła suchość w ustach; z trudnością przełknęła ślinę. Kiedy zdjął obrączkę? W dniu rozstania? Gdy wniosła pozew o rozwód? A może po otrzymaniu wyroku... ?

Pomyślała o swojej obrączce, ukrytej w pudełku na samym dnie szkatułki z biżuterią. Nie dotykała jej, odkąd zdjęła ją z palca. Ciekawe, czy Stone przechowywał obrączkę?

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że oczy jej napęłniły się łzami. Odwróciła głowę w stronę okna, by odzyskać panowanie nad sobą.

Czy mogli ocalić swoje małżeństwo? Może, gdyby byli mniej uparci, gdyby ona nie wystąpiła z tym nieszczęsnym ultimatum....

Do licha, nie powinna w ten sposób myśleć! Pierwszą miłością Stone'a była praca, i nic tu się nie zmieniło.

Nie powinna się zgodzić na tę kolację. Nie miało sensu zaczynanie wszystkiego od początku, jeśli nadal nie istniały szanse na rozwiązanie problemu.

- Nie mogę się doczekać kolacji. - Zerknął na nią. - Dokąd masz ochotę pójść?

- Właśnie o tym myślałam... Uważam, że spotkanie się poza pracą, to niezbyt dobry pomysł.

- Już o tym rozmawialiśmy - zbagatelizował. - Co powiesz na meksykańską kuchnię?

Jamie bezwiednie odwzajemniła uśmiech. Pokusa spędzenia wieczoru ze Stone'em była nie do odparcia.

- Zachowujesz się nie fair - poskarżyła się. - Wiesz, że uwielbiam meksykańskie potrawy.

- Dlaczego miałbym grać fair? Znasz stare przysłowie o miłości i wojnie?

- Nie znam.

- Nie znasz? - Uśmiechnął się zagadkowo. Gdy przejechał przez bramę z czerwonej cegły prowadzącą do sierocińca, dokończył swobodnym tonem, choć jego oczy miały poważny wyraz: - Jedno łączy się z drugim, Jamie.

- Kto z was lubi konkursy? - spytała Jamie.

- Ja! Ja!- Ośmioro dzieci siedzących wokół niej na trawniku podniosło ręce, a potem zaczęło podskakiwać.

Stone oparty o ceglany mur otaczający posesję, uśmiechał się z zadowoleniem; Z początku dzieci były ciche i nieśmiałe, ale Jamie bardzo szybko je ośmieliła.

Po raz pierwszy w życiu miał możliwość obserwować ją w roli kierownika produkcji. I musiał przyznać, że była dobra - bardzo dobra. Pomyślała o wszystkim, Włącznie ze sprawami, które jemu nigdy nie przyszłyby do głowy - na przykład, jak nie dopuścić, by dzieci były rozczarowane, jeśli nie znajdą nowego domu, albo: co zrobić, by te, które nie wystąpią w programie, nie czuły się pokrzywdzone.

Jej troska i czułość: w stosunku do dzieci poruszyły serce Stone'a. Być może doskwierało mu poczucie winy? On troszczył się wyłącznie o siebie, był skończonym egoistą.

Czy kiedykolwiek uda mu się ponownie zainteresować sobą Jamie?

Uśmiechał się, widząc entuzjazm dzieciaków, ale serce ścisnęła mu żelazna obroż. Ileż to razy wyobrażał sobie Jamie jako matkę ich własnych dzieci!

Wyobrażał ją sobie z okrągłym brzuchem, snuł fantazje na temat wyglądu swego potomka.., Cóż za wspaniała byłaby z niej matka! Miała w sobie czułość i ciepło, których tak bardzo brakowało mu w dzieciństwie... To właśnie dla Jamie i dla zapewnienia bezpieczeństwa ich rodziny tak ciężko harował.

Ileż razy usiłował jej to powiedzieć! Zwykle jednak odrzucała wyjaśnienia, traktując je jako wymówki. Porównywała go z własnym ojcem, który stale składał puste obietnice... Dlatego nie był w stanie jej przekonać, że nie dążył do osiągnięcia sukcesu z egoistycznych pobudek, i że kiedyś, gdy już go osiągnie, z pewnością usatkuje się na łonie rodziny.

Zacisnął dłonie w pięści; pragnął, by jego kariera pomogła mu dojść do celu, nie zaś stanowiła cel sam w sobie. Dlaczego wszystko potoczyło się na opak? Teraz był na dobrej drodze, by upragniony sukces przyplacić samotnością.

Czy Jamie da mu drugą szansę? Gdy zobaczył w jej sypialni pozytywkę, odżyły nie tylko wspomnienia dawnej czułości i miłości, ale także, jak legendarny Feniks, który powstał z popiołów, odżyła jego nadzieja. Do tamtej chwili nie wiedział, czego chciał, nie potrafił zdefiniować swych uczuć. Kiedy jednak maleńkie figurki zaczęły obracać się w takt pamiętnej melodii, i gdy spojrzał Jamie w oczy, zobaczył w nich wszystko, o czym w życiu marzył.

Odgadł, że również ona żywi do niego uczucie. Zbyt namiętnie reagowała na pocałunki, zbyt żywiołowo poddawała się jego uściskom i pieszczotom. Nie mógł o tym zapomnieć. I nie mógł jej zostawić.

Chciał, żeby do niego wróciła.

Zabrział dzwonek i dzieci parami zaczęły wchodzić do budynku. Stone obserwował Jamie, jak machała do nich ręką, a potem pochyliła się nad małym chłopcem o ciemnych, kręconych włosach, który pozostał z tyłu. Przykucnęła przy nim i mówiła coś z tak łagodnym, pełnym zrozumienia wyrazem twarzy,

że poczuł ból w sercu. Uściskała dziecko i patrzyła, jak biegnie za pozostałymi. Potem odwróciła się i podeszła do wychowawczynie, która stała obok Stone'a.

- Wspaniałe dzieciaki! - zwróciła się do pani Mathis. -Z ogromną chęcią przedstawię je wszystkie w telewizji.

- Mam pewne wątpliwości w stosunku do tego chłopca, z którym właśnie pani rozmawiała - powiedziała starsza kobieta, uśmiechając się przyjaźnie. - Michael jest uroczy, ale obawiam się, że może niezbyt korzystnie wypaść przed kamerą. Szczególnie, że dzieci mają coś o sobie powiedzieć... On ma wadę wymowy. Gdy jest podniecony lub zdenerwowany, nie może wydobyć głosu.

- Zauważyłam. - Jamie nerwowo bawiła się paskiem od torebki. - Ale z tym można sobie poradzić. Ten odcinek możemy nakręcić tylko z komentarzem. Reporter będzie mówić za chłopca. - Zawahała się przez chwilę i dodała z poważnym wyrazem twarzy: - Czy ktoś mu udziela fachowej pomocy? Wiem co nieco na temat wad wymowy i jestem pewna, że terapia może b-b-bardzo po-po... - urwała i głęboko wciągnęła powietrze - pomóc.

Stone patrzył na nią zaskoczony. Po raz pierwszy usłyszał, jak się zająknęła, ale, prawdę mówiąc, nigdy o tym nie rozmawiała. Zawsze udawało jej się zmienić temat. Popatrzył na jej pociemniałą ze zdenerwowania twarz, przypomniał sobie słowa Flossie, i nagle ogarnęły go opiekuńcze instynkty. Wziął Jamie pod ramię i mocno uściskał, jakby chciał dodać jej otuchy i siły.

- Jedna z naszych nauczycielek próbuje z nim pracować - tłumaczyła pani Mathis - ale nie jest fachową terapeutką. Niestety, mamy ograniczony budżet.

- Moja firma chętnie dopomoże finansowo - przerwał Stone. - Proszę obliczyć koszty terapii i dać nam znać, zgoda?

Pani Mathis uśmiechnęła się radośnie.

- Dziękuję, panie Johnson.

- To miło z twojej strony, że obiecałeś pomoc - zauważyła Jamie, gdy wracali do pracy.

- Nie ma sprawy. - Stone zerknął na nią, po czym skierował wzrok na drogę. W myślach szukał odpowiedniego sposobu, by powrócić do drażliwego tematu. - Jeszcze nigdy nie słyszałem, żebyś się zająknęła - powiedział po namyśle, znów na nią spoglądając. Zauważył, że plecy miała sztywne, twarz odwróconą na bok, a na jej szyi pojawiła się duża różowa plama. Po chwili napiętej ciszy, podjął temat: - Bardzo bym chciał, żebyś mi opowiedziała o... swojej wadze wymowy i o tym, jak ci się udało ją pokonać. Choć twoja przyjaciółka kiedyś mi o tym wspomniała, nie wiedziałem, że problem był tak poważny.

- Och, prawisz mi komplementy! - rzuciła z wymuszoną swobodą, licząc, że uda jej się szybko zmienić temat.

Ale Stone nie zamierzał rezygnować. Powinien był to zrobić już trzy lata temu. Teraz instynkt mu podpowiadał, że jeśli chce otrzymać szansę odbudowania ich związku, musi pozyskać jej zaufanie. Jeśli skłoni ją do zwierzeń, pozna jej sekrety... może z czasem odzyska jej serce.

- Opowiedz o tym, Jamie - poprosił. - Chcę cię lepiej poznać, zrozumieć. Zawsze trzymałaś mnie na dystans, nie pozwoliłaś się do siebie zbliżyć, nawet gdy byliśmy małżeństwem.

- Nie pozwoliłam ci się do siebie zbliżyć? - Odwróciła ku niemu zaczerwienioną twarz. Oczy miała szeroko otwarte, pełne niedowierzania. - Jak mogłam pozwolić ci się zbliżyć, skoro ciebie nigdy przy mnie nie było?

- Jaka terapię powinien przejść Michael? - Zignorował pytanie, nie chcąc dać się wciągnąć w zadawniony spór.

- Nie czuję się na siłach o tym mówić. - Jamie wyglądała przez okno.

- Dlaczego, Jamie?

- Nie chcę się przed tobą jękać - wymamrotała.

A więc nie miała do niego zaufania. Właściwie mógł się tego spodziewać. A jednak poczuł się dotknięty. Przypomniawszy sobie jej ciało, które tyle razy trzymał w ramionach, jej nagą skórę, po której błądził rękami; pamiętał nawet temperaturę wody, w której lubiła się kąpać... Dlaczego zamknęła przed nim ten mały zakamarek serca, skoro byli sobie tak bliscy?

Musiał przebić spizowany pancerz, w który się przyodziała.

- A co w tym strasznego? - spytał, ponieważ nic lepszego nie przyszło mu na myśl.

- N-nie chcę, byś mnie taką widział - wyjąkała.

- Jaka, Jamie? - naciskał.

Oddychała płytko, urywanie. Cisza przeciągała się w nieskończoność; z zewnątrz dobiegał świst wiatru i stukot opon o złącza betonowych płyt jezdni. Gdy Stone już stracił nadzieję, że usłyszy odpowiedź", Jamie odezwała się cicho:

- M-mam d-d-defekt.

- Defekt? - Mocno nacisnął hamulec i skręcił dżipa w boczną uliczkę. Zatrzymał się przed budynkiem i wyłączył silnik. - Jamie... - Chwycił ją za ramiona i popatrzył jej w oczy. -Skąd ci to przyszło do głowy? Czy naprawdę uważasz mnie za kogoś tak powierzchownego? Mój Boże! Czy w ogóle miałaś pojęcie, co do ciebie czułem? Co nadal czuję?!

Zauważył, że jej oczy były olbrzymie, wilgotne, i było w nich coś trudnego do zdefiniowania. Strach, tęsknota, smutek? Może nadzieja...? A jednak, przede wszystkim - strach.

Czy naprawdę ją wystraszył? Czyżby był zbyt brutalny? A może po prostu obawiała się znów zająknąć w jego obecności?

- Przemów do mnie, Jamie - poprosił, a gdy nadal milczała, delikatnie dotknął jej podbródka i odwrócił twarz do siebie.

- Jamie, nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia, że siejąkas. Ale będę głęboko rozczarowany, jeśli mi nie zaufasz i o tym nie opowiesz. Zawsze uważałem, że jesteś bardzo odważna. - Odsunął się i wzruszył ramionami. - Ale, być może, się myliłem.

Oczy jej zabłyśły; odsunęła się również i spojrzała przez okno.

- Mój ojciec nazywał moje jąkanie d-d-defektem - podjęła z wahaniem. - Sprawił, że cz-czułam się jak u-u-uszkodzony towar. Przekonał m-mnie, że p-powinnam milczeć, skoro nie potrafię mówić płynnie. Gdy się jąkałam, wyganiał m-m-mnie do m-m-mojego pokoju. Mówił, że n-nikt mnie nie z-zatrudni ani nie pokocha... - Opuściła głowę, włosy opadły jej na policzki.

Stone chciał zakląć siarczyście, ale ugryzł się w język. Ostatecznie, to był jej ojciec. Żałował jedynie, że łajdak nie żyje i już nie może oberwać w zęby...

- Jamie, kochanie, chyba w to nie uwierzyłaś? - Przytulił ją mocno do siebie.

- Ciągle t-to we mnie t-tkwi. - Lekko wzruszyła ramionami. - Nienawidzę siebie z-za t-to. Czuję, że tracę n-nad sobą kontrolę. Wstydę się...

Jeśli ktoś powinien się wstydzić, to jej ojciec. Stone opanował gniew, wiedząc, że Jamie potrzebuje teraz akceptacji, zrozumienia, miłości.

Potrzebowała jego.

- Jamie, kochanie, to wcale nie jest defekt. Każda sła7 bość sprawia, że jesteśmy bardziej ludzcy. - Poglądził jej ramiona. - Każdy ma problemy. Tylko nie wszystko widać gołym okiem.

Nagrodziła go leciutkim, drżącym uśmiechem. Postanowił zachęcić ją do dalszych wynurzeń.

- Opowiedz mi, jak to pokonałaś - przekonywał. - Chciałbym wiedzieć, jakiej terapii potrzebuje Michael.

- P-pracowałam z t-t-terapeutką, która specjalizuje się w technikach relaksujących. Moje jąkanie w-wynika z naprężenia strun głosowych. - Uśmiechnę-

ła się zakłopotana. - Jak p-pew-nie z-z-zauważyłeś, z-zacinam się przy twardych spółgłoskach. I gdy już z-zacznę, ciężko to p-p-przerwać.

- Jak sobie radzisz, gdy ci się to przytrafia?

- N-najpierw-p-próbuję zastąpić s-słowo innym s-słowem. Niektórym tak d-d-dobrze to wychodzi, ż-że nikt nawet się nie do-domyśla, że mają jakieś problemy. Chyba że Mo się zdarzy p-przy wymawianiu n-nazwiska. Nie można go z-zastąpić innym słowem.

Stone patrzył na nią ze zdziwieniem i podziwem. Nie miał pojęcia o rozmiarach tego problemu. Myślał, że to całkowicie minęło, jak wietrzna ospa u dzieci.

A może nigdy nie zdawał sobie sprawy, że w ogóle miała jakiś problem? Ta myśl napęłniła go smutkiem. Musiał szybko naprawić stracony czas, dowiedzieć się wszystkiego.

- Jakie techniki relaksujące stosowałaś?

- Oddech kontrolowany, w-wolniejsze mówienie, rozluźnianie mięśni całego ciała oraz koncentracja na treści przekazu, nie zaś na jego sposobie. Gdy więc rozmowa d-dotyczy j-jaka-nia, cóż - uśmiechnęła się posepnie - to prawdziwy dylemat.

- Jak dużo czasu zajęło ci uporanie się z tym?

- Jak w-widzisz, n-nie wyleczyłam się całkowicie. Po rocznej terapii stan uległ p-poprawie, ale leczenie wymaga dużo czasu.

Pragnienie Jamie, by zdjęto ją z anteny, jej niebywała koncentracja za pulpitem prezentera - wszystko to nagle stało się zrozumiałe.

- Czy właśnie dlatego nie chcesz występować przed kamerą?

- T-tak. - Gwałtownie odwróciła wzrok.

- Do diabła, Jamie, szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś! Teraz, gdy podpisałaś kontrakt, Milton nie wypuści cię z ręki:

- Gdybym powiedziała ci wcześniej, zrobiliby to jakąś różnicę? - Popatrzyła na niego ostrożnie.

- Oczywiście, że tak!

Z dziko bijącym sercem Jamie znów odwróciła wzrok. Czy mówił prawdę? A jeśli tak, czy pomógłby jej ze względów osobistych, czy w grę wchodziłby... interes stacji?

Wyciągnął rękę na oparciu jej- fotela i delikatnie palcem zaczął głaskać jej ramię.

- Już jest za późno, by cokolwiek zmienić - powiedział. - Ale jak dotąd nie miałaś najmniejszych problemów na ekranie. Idzie ci świetnie.

- Prócz małej wpadki ze strojem, nieprawdaż? - dodała. Roześmiał się szczerze.

- Robisz na mnie ogromne wrażenie, Jamie. Wiesz o tym? Na widok podziwu malującego się w jego oczach, napięcie

ustąpiło. Nagle poczuła ulgę na całym ciele, jakby pozbyła się w jednej sekundzie ogromnego ciężaru. Ogarnęło ją radosne poczucie swobody, lekkości. Była szczęśliwa, że wreszcie podzieliła się z kimś swoim sekretem.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale gdy pochłonęło cię opowiadanie o swoim jękaniu, przestałaś się jękać?

- Tak było, prawda? - Uśmiechnęła się.

- Bez wątplenia. - Zacisnął uścisk wokół jej ramienia i przysunął się bliżej.

Atmosfera w samochodzie robiła się coraz cieplejsza. Pożądanie gęstniało wokół nich jak dym z ogniska, a gdy Jamie spojrzała na usta Stone'a, wargi jej zaczęły drżeć. Przestrzeń między nimi jakby się skurczyła i obydwójce wiedzieli, co za chwilę nastąpi.

Powinna zaprotestować, powinna powiedzieć „nie”, jeśli miałyby odrobinę rozsądku...

Ale rozsądek i wola oporu odleciały jak spłoszone ptaki, gdy twarz Stone'a przybliżyła się do jej twarzy, a w jego oczach ujrzała prośbę o przyzwolenie. Udzieliła go, przymykając powieki.

Wargi Stone'a - ciepłe, stanowcze i czułe - musnęły jej usta tak delikatnie jak skrzydła motyla, a wtedy jej serce rozkwitło, otworzyło się dla niego jak pączek kwiatu. Tak samo jak jej usta.

I nagle, jakby spoza głębokiej, gęstej mgły, dobiegł ich pisk opon zatrzymującego się samochodu. Gdy drzwi wozu zatrzęsły się z głośnym hukiem, Jamie podskoczyła i raptownie otworzyła oczy.

Jakaś tleniona blondynka w dużych okularach na nosie przyglądała im się przez boczną szybę.

- Popatrz, Harry! - zawołała. - Czy to nie ta spikerka z telewizji? - Kobieta pochyliła się tak nisko, że głową stuknęła o szybę. - Ojej! - jęknęła, gdy tymczasem mężczyzna, z nosem jak kartofel, dołączył do niej przy oknie.

Jamie ukryła twarz w dłoniach, Stone natomiast wyprostował się za kierownicą, włączył silnik i zaczął wycofywać samochód.

- Nie przejmuj się, Jamie - uśmiechnął się do niej łobuzersko. - Pamiętasz, jak przyłapano nas w barku w Tulsie?

Jakże mogłaby zapomnieć! Na samo wspomnienie policzki jej zapłonęły. Całowali się tak jak dzisiaj, plecy miała oparte o ekspres do kawy, a nogami obejmowała biodra Stone'a...

- Dobrze się stało, że fotograf pojawił się właśnie wtedy, a nie pięć minut później - mówił Stone. - O Boże, jak ja ciebie pragnąłem, Jamie! - Wziął ją za rękę. - I nadal pragnę.

- Zawsze pasowaliśmy do siebie fizycznie - powiedziała, czując gwałtowne uderzenia pulsu.

- Pasowaliśmy? Raczej byliśmy mieszanką wybuchową! -Posłał jej gorące, pożądlive spojrzenie. - Z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą - wyznał zniżonym głosem.

- Masz dużą skalę porównawczą? - Och, jak fałszywie to zabrzmiało! Ale trudno, musiała wiedzieć.

- Po tobie nie miałem nikogo.

Nie mogła usłyszeć bardziej radosnej nowiny. W jej życiu też nie było nikogo innego.

Wyglądając przez okno, pomyślała o kilku randkach, na które umówiła się podczas ostatnich trzech lat. Za każdym razem przyłapywała się na porównywaniu spotkanego mężczyzny ze Stone'em... Za każdym razem spędzała wieczór, spoglądając raz po raz na zegarek i czekając niecierpliwie na możliwość odwrotu.

Zerknęła na profil Stone'a. Zauważył to i uśmiechnął się, a jej serce żywiej zabiło.

Tylko Stone robił na niej takie wrażenie. Tylko przy nim czuła się pełna entuzjazmu i wigoru, tak jakby nagle jej życie z czarno-białego stawało się kolorowe.

Patrzyła w zamyśleniu na mijany krajobraz i z niepokojem myślała, co przyniesie noc.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pyszne! - powiedziała Jamie, przełykając ostatni kęs *sopaipilli* i oblizując miód z palców.

Stone odchylił się na krześle i roześmiał.

- Stęskniłem się za tym widokiem... Stęskniłem się za widokiem ciebie.

Jamie, by pokryć zmieszanie, rozejrzała się po zatłoczonej restauracji. To był cudowny wieczór - pełen żartów, śmiechu i błyskotliwej konwersacji. Już dawno nie bawiła się tak świetnie. Rozmawiali b sprawach bieżących, ale również wspominali minione trzy lata, flirtowali; docinali sobie i prawili komplementy. Ale mimo że wieczór przebiegał w swobodnej atmosferze, dało się wy-czuć wzajemne pożądanie.

Oczy Stone'a spoczywały teraz na jej twarzy, a spojrzenie to było tak ciepłe jak ręka, którą położył na jej dłoni.

- Wspaniale radzisz sobie z dziećmi, Jamie - powiedział, pokazując pełen nieodpartego uroku dołeczek w policzku. -Wypadniesz z nimi cudownie na ekranie.

- Na ekranie? - Patrzyła na niego, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Co masz na myśli?

Stone zmrużył oczy.

- Nie rozumiem cię, Jamie - powiedział.

Sopaipilla w żołądku nagle zaciążyła jej ołowiem, a przez ciało przebiegł zimny dreszcz.

- Jestem producentem tej serii, a nie reporterem - odparła.

- Jesteś jednym i drugim, Jamie.

- Na szczęście w kontrakcie jest zapisane, że cykl będzie nadawany co najmniej przez sześć miesięcy, niezależnie, czy będę prezenterem, czy nie.

- To prawda - przytaknął. - Ale jest tam również mowa, że będziesz reporterem.

Zadrzała. Czy mówił prawdę? Jakże mogła tego nie zauważyć? Powinna skonsultować kontrakt z prawnikiem, zanim go podpisała...

Wyrwała mu rękę.

- Dlaczego, u diabła, mi o tym nie powiedziałaś?!

Była bardzo przejęta, negocjując kontrakt, i ta klauzula najwyraźniej uszła jej uwagi.

- Myślałem, że wiesz o tym, kochanie. - W jego oczach malowała się niekłamana szczerść.

- Gdy, zgodnie z kontraktem, skończę prezentować wiadomości, zamierzam w ogóle zejść ze sceny - rzekła z naciskiem. - Chcę, żeby cykl o dzieciach poprowadził Todd.

- Todd? - W głosie Stone'a brzmiało niedowierzanie. - Czy naprawdę możesz sobie wyobrazić Todda nawiązującego kontakt z dziećmi?

- Potrafi to zrobić, - Jamie zagryzła wargę. - Napiszę mu dokładny scenariusz.

- Byłabyś zmuszona zrobić znacznie więcej - zaprotestował. - Musiałabyś wyreżyserować każdy jego gest, wysiać go do szkoły wdzięku i założyć mu torbę na głowę.

Jamie wcale nie była rozbawiona.

- Umiem z nim współpracować. - Uniosła z uporem podbródek. - Potrafię to zrobić.

- Wykluczone, Jamie. - Potrząsnął głową. - Twoja osobowość jest głównym atutem tego programu. Jeśli się wycofasz, Milton skreśli cały pomysł. - Stone zmarszczył czoło. - A jeśli okaże się, że nie starcza ci czasu na prezentowanie

wiadomości i produkcję tego cyklu jednocześnie, zatrudnimy innego kierownika produkcji.

- Po moim trupie! - oburzyła się. - Musimy przekonać ludzi, by zaadoptowali te dzieci! Ten program ma mieć wyjątkowy charakter i nie pozwolę, by zajął się nim przypadkowy, nie zaangażowany człowiek! Trzeba to zrobić z uczuciem...

- Wiem, że jest to rola dla ciebie, Jamie - przyznał.

- A poza tym - ciągnęła podniecona - zamierzam produkować ten program jeszcze długo po tym, jak skończę z czytaniem wiadomości! Nie zrezygnuję z jedyne go profitu, jaki udało mi się uzyskać w tym przeklętym kontrakcie!

Stone podniósł ręce do góry w odwiecznym geście poddania.

- Nie namawiam cię, byś się wycofywała. Martwiłem się tylko, że będziesz przemęczona.

- A propos, czy w moim kontrakcie jest jeszcze jakaś pułapka, o której nie mam pojęcia?

- Masz w domu kopię?

- Tak.

- Wobec tego - skinął na kelnera - przejrzyjmy to razem.

Kontrakt był ostatnią rzeczą, o jakiej Stone chciał myśleć, gdy godzinę później siedział blisko Jamie, tak by obydwójce mogli jednocześnie czytać tę samą stronę. Zapach szamponu drażnił mu nozdrza, a ciepło jej ciała przyciągało jak magnes. Gdy przewracając stronę, musnęła ręką jego klatkę piersiową, erotyczne fantazje zakłóciły mu jasność myślenia.

Ale cała uwaga Jamie skupiona była na czytany m dokumencie; zmarszczyła brwi, a usta ściągnęła w wąską linię.

Stone ciężko westchnął. Przystudiowali już kilka razy z rzędu wszystkie „przeto, niniejszym i jak wspomniano powyżej” - paragraf za paragrafem i

punkt po punkcie. Z każdą przeczytaną linijką Jamie stawała się coraz bardziej napięta. Cóż, wieczór nie przebiegał po myśli Stone'a.

Wreszcie Jamie zamknęła teczkę, wstała i zaczęła maszerować przed kominem.

- Maci© mnie na widelcu - skwitowała ze złością. - Moje zdanie w ogóle nie ma znaczenia.

- Gdy negocjowaliśmy kontrakt, nie wiedziałem, że masz problemy z jakim - tłumaczył, starając się nie okazać niecierpliwości. - Myślałem, że dołączając tę klauzulę o programie o dzieciach, pomagam ci.

- Ale dlaczego zmusiłeś mnie do występów na antenie?

- Jamie - przesunął dłonią po twarzy - już o tym rozmawialiśmy.

- Święta racja, rozmawialiśmy! Jeśli masz wybierać między swoją ambicją a moimi uczuciami, zawsze zwycięża ambicja! Gdy byłem twoją żoną, uganiałeś się za wszechpotężnym dolarem!

- To nieprawda!

- A jak było?

Wstał i wsunął ręce do kieszeni, zastanawiając się, co robić. O Boże, jakże nie lubił, gdy się złościła! Ogarniało go wówczas to samo mrozące krew w żyłach poczucie osamotnienia i bezradności, jak wtedy, gdy był dzieckiem;

Może powinien wyjść? Zwykle tak właśnie kończyły się ich kłótnie.;.. No, i dokąd go to zaprowadziło? - zżymał się w duchu.

Jeśli chciał odzyskać Jamie, musiał znaleźć inne rozwiązanie. Przyglądał jej się intensywnie, poszukując inspiracji.

Stała sztywno, jakby kij połknęła; ta wyprostowana postawa miała być obronną barykadą. Również gniew miał spełniać tę rolę. Ale Stone doszedł do wniosku, że prawdziwym problemem nie był gniew - tylko strach. Strach przed wpuszczeniem go z powrotem do swego życia...

Postąpili dziś kilka długich kroków w tym kierunku, gdy zwierzyła mu się ze swego kompleksu. Wieczór był cudowny, niemal magiczny, do momentu gdy odkryła, że ma się stać gwiazdą nowego cyklu programów. Znow wrócili do punktu wyjścia.

Jeśli chciał do niej dotrzeć, przełamać dzielącą ich barierę, być może sam powinien się otworzyć...?

W zakłopotaniu potarł dłonią brodę. Nie potrafił tego zrobić, gdy ktoś się złościł. Wówczas w naturalnym instynkcie obrony odsuwał się, zamykał w sobie. To była technika przetrwania, którą przećwiczył w dzieciństwie, broniąc się przed wybuchami wściekłości swego ojca.

Ale stosowanie tej metody źle wpłynęło na jego małżeństwo.

Znow spojrzał, na Jamie; miękkie, złote włosy spływały jej po plecach, delikatny profil kontrastował z surowym wystrojem ceglanego kominka. O Boże, jakże była urocza! Jeśli naprawdę chciał ją odzyskać, musiał coś zrobić. Natychmiast.

Albo złowi rybę, albo odetnie przynętę. Podeszedł do niej, głęboko odechnął i powiedział:

- Nie jestem podobny do twego ojca, Jamie. Nie dążę do zdobycia władzy, gwizdzę na znamiona dobrobytu i wcale nie muszę być bogaty. Chcę tylko uniknąć biedy - biedy, jakiej doświadczyłem w dzieciństwie.

Oparł ramiona o półkę nad kominkiem, zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć. Wychował się w całkiem innym środowisku i obawiał, że Jamie, gdy dowie się całej prawdy, zacznie go lekceważyć.

Wiedziała, że jego rodzice nie byli zamożni, że dorastał w małej mieścinie w południowo-wschodniej Oklahomie, że uczył się, pracując na własne utrzymanie. Ale tak naprawdę nie miała pojęcia, w jakich warunkach się wychował. Przyzwyczał się do ukrywania swego pochodzenia przed światem, i teraz nie miał pojęcia, od czego zacząć.

Odwrócił się od kominka i stanął na wprost Jamie.

- Uważasz, że jestem zbyt ambitny - powiedział. - W pewnym sensie taki jestem... Na przykład moim pragnieniem jest nie martwić się, że wyrzucą mnie z mieszkania albo odłączą mi prąd. I nie chcę więcej rozwadniać zupy z puszki, żeby starczyła na dwa posiłki. A kiedy będę miał rodzinę, moją największą ambicją będzie zapewnienie dzieciom przyzwoitych warunków dorastania, tak by nie musiały, idąc do szkoły, wkładać codziennie tej samej pary brudnych dżinsów.

Jamie w głębokim szoku zasłoniła dłonią usta.

- Och, Stone! Czy naprawdę było aż tak źle?

- Nawet gorzej. - Na jego szczęście drgał mały mięsień. - Mój ojciec był pijakiem i hazardzistą. Właściwie nigdy nie pracował, tłumacząc się problemami z kręgosłupem. Matka harowała na dwóch, czasem trzech etatach, by nas utrzymać, on zaś tracił pieniądze na grze w karty albo na wyścigach. I za każdym razem, gdy już wydawało się, że będzie lepiej, było gorzej.

-Przeczesał dłonią włosy. - Gdy miałem osiem lat, ojciec na krótko przestał pić i życie zaczęło lepiej wyglądać. Przeprowadziliśmy się do mieszkania, w którym miałem własny pokój, a matka kupiła mi na raty jakieś meble... Nic szczególnego, ale, o Boże, jakże byłem z nich dumny! Po raz pierwszy w życiu miałem łóżko, zamiast materaca. I nawet odważyłem się zaprosić kilku kolegów z klasy. Pierwszy raz kogokolwiek zaprosiłem... - Spojrzał ze smutkiem na Jamie. - Gdy weszliśmy do domu, akurat wynoszono moje meble, a ojciec, pijany do nieprzytomności, bełkotał coś bez sensu, jak zwykle obiecując mi złote góry. Zawsze składał puste obietnice. Dobre czasy miały nadejść za chwilę, wystarczyła jedna szczęśliwa wygrana... Och, jakże nienawidziłem tych obietnic! Nadal ich nienawidzę. - Popatrzył na Jamie z wyrzutem. - Nigdy nie słyszałem obietnicy, której by nie złamano.

Czy miał na myśli ich małżeńską przysięgę? Do oczu Jamie napłynęły łzy, usta jej drżały. Była żoną tego mężczyzny, a przecież w ogóle go nie знаła!

- Postanowiłem wówczas, że gdy dorosnę, nigdy nie zaznam biedy. I że moje słowo będzie coś w życiu znaczyć.

Wyciągnęła drżącą dłoń i dotknęła jego policzka. Łzy zamazywały jej widok, gdy patrzyła mu w oczy. A widziała oczy nieszczęśliwego, pozbawionego złudzeń młodego chłopca -chłopca, który na przekór losowi wykształcił się i osiągnął sukces. Taki sukces, o jakim większość mężczyzn może tylko marzyć!

Tylko że Stone nie zdawał sobie sprawy, że już go osiągnął. Nadal walczył, nadal starał się sobie coś udowodnić...

Myśli tłukły się po głowie Jamie w szalonej gonitwie. Jakże wiele spraw wyglądało teraz inaczej... Wcale nie kierowała Stone'em osobista ambicja - po prostu bał się upodobnić do swego ojca. I to nieprawda, że kochał sukces bardziej niż ją -'po prostu bał się porażki.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś... ? - wyszeptała.

- Prawdopodobnie z tego samego powodu, dla którego ty nie powiedziałaś mi o jankaniu - odparł, wzruszając ramionami.

Serce waliło jej o żebra. Mimo że byli małżeństwem, prawie wcale się nie znali. Bali się sobie zaufać, przyznać do własnych wad. Ich małżeństwo pełne było sekretów i obaw przeżywanych w samotności.

Gdy podniosła wzrok, Stone badawczo przyglądał się jej twarzy. Wokół jego złotobrazowych oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

- Och, Stone! - Przysunęła się do niego. - Nic nie wiedziałam.

Chwycił ją w ramiona i przycisnął do piersi. Objęła go czule, zatapiając twarz w jego włosach. Uścisk ten wyrażał wszystko.

czego nie zdołała powiedzieć. Żal. Przebaczenie. I coś jeszcze - coś głębszego, zasadniczego, co celowo odsuwała na bok, czemu bała się stawić czoło.

Gdy uniosła głowę, napotkała jego wargi - twarde i głodne, ale gdy się odsunął, spostrzegła, że jego oczy miały łagodny wyraz, a na ich dnie widniała... prośba... potrzeba. On jej potrzebował!

To spostrzeżenie poruszyło czułą strunę w jej sercu, która całe jej ciało wprawiła w radosne drżenie. Często czuła się pożądana, ale nigdy - potrzebna. Dopiero teraz zrozumiała, że potrzebował jej akceptacji, jej zrozumienia. Tego samego, czego ona potrzebowała od niego.

Znów podniosła wzrok, gardło miała ściśnięte z emocji, usta obrzmiałe i ciepłe od pocałunku; miała wrażenie, że ziemia ucieka jej spod nóg...

Tylko w jeden sposób mogła mu odpowiedzieć. Zacisnęła palce na jego ramionach.

- Pragnę cię - wyszeptała, gładząc palcami jego policzki. W jednej sekundzie wziął, ją na ręce i przyciskając usta do

jej warg, zaniósł na łóżko do sypialni. Gdy wolno rozpinał guziki jej bluzki, miły dreszcz przebiegał jej ciało.

Zsunęła mu z ramion koszulę. W przytłumionym świetle dobiegającym z holu zobaczyła go takiego, jak pamiętała - silnego, męskiego, potężnego. Och, Boże, jakże za nim tęskniła! Nie tylko za fizyczną rozkoszą, ale poczuciem bliskości, dzieleniem się sobą, daniem i otrzymywaniem. Rozpięła mu sprzączkę paska od spodni, pragnąc pozbyć się wszelkich dzielących ich barier.

Doznała wstrząsu, gdy nagle się od niej odsunął.

- Kochanie, lepiej już pójdę. - Głos miał niski, zduszony, ciężko oddychał.

- Nie chcesz mnie...? - wyjąkała załamującym się głosem.

Wielki Boże, jak mogła tak pomyśleć! Popatrzył z góry na jej zboląłą twarz, włosy rozrzucone na poduszce. Wychodził, ponieważ zanadto jej pragnął... Darzył ją głębokim, opiekuńczym uczuciem i nie chciał zrobić nic, co

by jej sprawiło ból. A jeśli kochałby się z nią teraz, nim podejmą decyzję w sprawie przyszłości - tak właśnie by się stało.

Nie należała do kobiet, które lekko traktują seks. Musiał -i pragnął - zaferować jej coś więcej niż jedną namiętą noc.

- Nikogo bardziej nie pragnąłem. - Głos miał chropowaty jak żwir. - Ale nie chcę zrobić, niczego, co przysporzyłoby ci bólu. I nie chcę, byś potem unikała mnie w pracy. - Odsunął kosmyk włosów z jej czoła. - Czy możesz, patrząc mi w oczy, powiedzieć, że jutro rano nie będziesz żałować, jeśli spędzimy dziś ze sobą tę noc?

Jakby cień przemknął przez jej twarz; uskokczyła spojrzeniem w bok. Mimo że takiej właśnie, reakcji się spodziewał, poczuł rozczarowanie.

- Tak myślałem - zawyrokował, podnosząc się z łóżka i sięgając po koszulę. - W porządku. W naszym małżeństwie seks przysłał wszystko inne, uniemożliwiał prawdziwe zbliżenie; dopiero teraz je odkrywamy. - Raz jeszcze wsunął palce w jej włosy, a niski, gardłowy tembr jego głosu zdradzał silne emocje, - Bóg jeden wie, jak bardzo cię pragnę, Jamie. Ale nie tylko na jedną noc... - Przesuwając wzrokiem, po bujnych kształtach jej cuda, zastanawiał się, czy nie postradał zmysłów. Wiedział, że przez resztę nocy będzie żałować swej decyzji. Do licha, im dłużej jej się przyglądał, tym bardziej jego wola słabła..., - Lepiej już pójdę - powiedział

- albo nigdy stąd nie wyjdę. .

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jamie, wyjmując tekturową teczkę z szuflady biurka, znów zerknęła na drzwi do gabinetu Stone'a. siedział tam zamknięty przez cały ranek. Ciekawe, co robił?

Nie mogła przestać o nim myśleć. Zastanawiała się, w co był ubrany, co zjadł na śniadanie, o czym myślał i - co najważniejsze - jak naprawdę wyglądała sprawa między nimi...

Zła na siebie, otworzyła z rozmachem teczkę i wyjęła z niej listę potencjalnych miejsc, gdzie mogła nakręcić programy o dzieciach. Miała tyle rzeczy do zrobienia, ale nie potrafiła skupić się na pracy. Zamiast tego, rozmyślała o Stone i jego nagłym odejściu wczorajszego wieczoru.

Dlaczego wyszedł? Czy oświadczenie, że nie pragnie jej tylko na jedną noc, oznaczało, że chce wrócić do niej na stałe?

Odszedł, zostawił ją ze Świadomością ogromnej pustki. Skuliła się pod kołdrą i wsłuchiwała w echo milknących kroków w holu, odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. A potem wypłakała w poduszkę wszystkie łzy, których nie zdążyła wypłakać trzy lata temu po rozpadzie ich małżeństwa.

Znów spojrzała na teczkę i westchnęła. Wczoraj lepiej poznała Stone'a, ale przecież w gruncie rzeczy się nie zmienił. Resztę życia z pewnością spędzi na ustawicznych przeprowadzkach i nadal swą pracę będzie wynosił na piedestał. Jej cele życiowe były biegunowo różne: dom, rodzina, korzenie. Właściwie powinna być mu wdzięczna, że wczoraj w nocy ją opuści i - wdzięczna, że nie przyjął zaproszenia. To było najlepsze wyjście.

Dlaczego więc czuła w sercu przygnębiającą pustkę?

- Jak się mają sprawy?

Wystraszona podniosła wzrok i na widok Todda, opartego o jej biurko, poczuła się bardzo niezręcznie. O rety! Po co wspomniała mu o nowym cyklu programów, zanim nie uzgodniła tego ze Stone'em! Niepotrzebnie obudziła w nim nadzieje.

- Niezbyt dobrze, Todd - przyznała, dobierając starannie słowa, by złagodzić nieprzyjemną wiadomość: - Okazuje się, że pan Milton z góry postanowił, kto ma prowadzić reportaże.

- I któż jest tym szczęśliwcem?

Och, Boże, jak mogła wplątać się w coś podobnego!

- Przykro mi. aleja.

- Ach tak? - Twarz mu poczerwieniała, a Usta zacisnęły się w twardą linię.

- To chyba świetnie się składa, nieprawdaż?

- Naprawdę chciałam, żebyś ty występował!

- Nigdy w to nie uwierzę.- Jasnoniebieskie oczy Todda rzucały gniewne błyski. - Milton uważa cię za kure znośną złote jajka. Razem z tym konsultantem zrobią wszystko, by cię uszczęśliwić.

- O co chodzi?

Jamie podskoczyła na krześle, słysząc z tyłu głos Stone'a. Odwróciła głowę i pochwyciła jego zimny, podejrzliwy wzrok skierowany na Todda.

- Stone! - Na twarzy Jamie pojawił się rumieniec; To była jej wina. Postąpiła pochopnie, składając Toddowi propozycję. Teraz nie mogła dopuścić, by wpadł w jeszcze większe kłopoty. - Rozmawialiśmy z Toddem o nowo otwartym sklepie Piggly Wiggly. Todd właśnie pytał, czy znajduje się on przy First Street...

- Piggly Wiggly? - powtórzył Stone sceptycznym tonem, nie odrywając oczu od Todda, który uśmiechając się blado, ruszył w stronę drzwi. - Uwierzyłbym ci, gdybyś powiedziała, że chodziło o najbliższy sklep monopolowy - dookończył, gdy Todd zniknął w korytarzu. - Nie lubię tego faceta, Jamie, i za

grosz mu nie ufam. Wiem, że masz czułe serce dla dzieci i zwierząt, ale Todd nie jest ani jednym, ani drugim.

- On przeżywa teraz zawodową porażkę - wtrąciła Jamie tonem usprawiedliwienia. - Niedługo mu przejdzie.

- Nic na to nie wskazuje. - Stone potrząsnął głową. - Nie sprawdza się również jako reporter. Rozmawiałem już o nim z Miltonem. Przeniesiemy go do działu promocji, ale jeśli i tam się nie odnajdzie, zostanie wywalony. - Pochylił się i szepnął jej do ucha: - Wszyscy wiedzą, że od dłuższego czasu go kryjesz. Ale nie zdołasz go ocalić. Wiem to z doświadczenia. Musi sam tego chcieć.

Stone przypadkowo musnął jej ramię; przez ciało Jamie przeszła wibrująca fala dreszczy. Obojętne kontakty z tym mężczyzną nie były możliwe, pomyślała ze smutkiem. Zwłaszcza po ostatniej nocy...

Podniosła wzrok, ale zaraz z powrotem skierowała go na długopis.

Litości! Usta miała suche jak pieprz, myśli rozbiegane, a Stone patrzył na nią tak, jakby oczekiwał odpowiedzi.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć w jakiejś konkretnej sprawie? - spytała zmieszana.

- Chciałem cię tylko zobaczyć.

Gdy ich spojrzenia się spotkały i dostrzegła iskierki błyszczące w jego oczach, straciła oddech.

Siła przyciągania pchała ich ku sobie z niepohamowaną mocą. Mogłaby rzucić mnie w jej ramiona, pomyślał Stone, patrząc na rumieńce na policzkach Jamie. Chciał wyciągnąć dłoń i poczuć pod palcami ich gładkość, ale w porę zorientował się, gdzie jest.

- Może wpadniesz do mojego gabinetu na kawę? - spytał. - Wyglądasz kiepsko.

- Czuję się doskonale. - Głos miała nienaturalnie ożywiony.

- Jak spałaś?

- Jak dziecko.

- Ja też. - Uśmiechnął się szeroko. - Co dwie godziny budziłem się i płakałem.

Roześmiała się również, a dźwięk jej śmiechu rozgrzał go jak łyk najprzedniejszej whisky.

Całą noc spędził, wymyślając sposób, jak ją odzyskać. I zrozumiał, że jedyna nadzieja wiązała się ze zmianami w jego życiu zawodowym. Musiał zdobyć stanowisko, które pozwoliłoby mu pozostać w jednym miejscu, a jednocześnie zaspokajałoby jego zawodowe ambicje.

Gdy brzask poranka zaczął przenikać przez zasłony w jego hotelowym pokoju, miał już obmyślany pomysł. Należało tylko wprowadzić go w czyn.

To było ryzykowne przedsięwzięcie - bardzo ryzykowne. Jeśli się nie powiedzie, jego reputacja konsultanta może lec w gruzy. W dodatku, nawet zakładając, że osiągnie sukces, nie miał gwarancji, że Jamie ofiaruje mu drugą szansę...

Patrzył na nią, na jej blond włosy lśniące jak polerowana sosna, na szeroko otwarte, niebieskie oczy, które teraz starały się unikać jego wzroku - i poczuł bolesną pustkę w sercu. Pragnął powrotu Jamie - powrotu na całe życie... Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa, że to może się zdarzyć - warta była każdego ryzyka.

- Przez całą noc nie mogłem przestać o tobie myśleć... -Kusiło go, by wyznać jej wszystko do końca, ale przecież nie miał gwarancji, że sprawy ułożą się po jego myśli. Nie chciał składać obietnic, których nie mógłby dotrzymać. Teraz liczyło się tylko działanie. Wyjaśni jej wszystko później, gdy naprawdę będzie mógł coś obiecać. Uśmiechnął się tajemniczo. - Chciałbym spędzić z tobą dzień w innym miejscu niż to. Co robisz w sobotę?

Przyłożyła rękę do piersi, udając atak serca.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że wzięłeś wolny dzień?!

- Tak. I chciałbym spędzić go z tobą.
- Nie mogę. Jestem już umówiona.
- Z kim, do diabła! - zawołał ze ściśniętym sercem.
- Z Michaelem. - Miała uradowaną minę jak kot, który upolował kanarka.
- A kto to jest? - Stone zmarszczył brwi. Przechyliła głowę i uśmiechnęła się tajemniczo.
- Chłopiec z sierocińca. Chciałabym zorientować się, co dzieci myślą o moim programie.
- Mogę do was dołączyć? - Zdobył się na blady uśmiech, choć poczuł rozczarowanie.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł. - Spojrzała nań z wahaniem.
- Michaelowi dobrze zrobi męskie towarzystwo - powiedział, a widząc jej wahanie, przekonywał dalej: - Będziemy mieli przyzwoitkę, jeśli obawiasz się, że nie potrafisz zapanować nad sobą w mojej obecności.
- To najmniejsze z moich zmartwień! - odparła z oburzeniem.
- W takim razie przyjadę po ciebie o dziewiątej.

Stone przywiązał sznurek do żółtego latawca i podał go Michaelowi.

- Wszystko gotowe, możemy spróbować - powiedział, wstając z rozłożonego koca. - Chodź, pomogę ci go puścić. - Uśmiechnął się do Jamie. - Chcesz popilotować?
- Będę kontrolować lot z wieży - odparła, odwzajemniając uśmiech. - Dzięki temu złapię trochę słońca.

Oparła się na łokciach i patrzyła, jak szli przez polanę wzdłuż jeziora Fairfield. Stone położył dłoń na ramieniu chłopca. Wyglądali jak ojciec z synem...

Na tę myśl serce zabiło jej żywiej. Nigdy przedtem nie widziała Stone'a sam na sam z dzieckiem i była zaskoczona, jak szybko nawiązał kontakt z Michaelem. Figlami i żartami podczas porannej wizyty w remizie, gdzie zjeżdżali

na linie i wspinali się na wozy strażackie, udało mu się wyciągnąć sześciolatka z jego skorupy. Po kilku minutach spędzonych ze Stone*em Michael przestał się jękać.

Ona też bawiła się doskonale. Wyciągnęła się na kocu i odwróciła twarz do słońca, pozwalając ciepłym promieniom rozgrzewać jej ciało.

Dokładnie to samo Stone uczynił z jej sercem. Uczucia, które, jak sądziła, umarły, zaczęły na powrót rozkwitać jak rosnące nad nią dęby.

Obserwowała Stone'a z daleka; trzymał w górze latawca, podczas gdy Michael biegł wzdłuż brzegu. Sznurek wyprężył się, a podmuch wiatru porwał latawca wysoko w niebo. Chłopiec wydawał radosne okrzyki; wtórował mu głęboki, szczery śmiech Stone'a. Gdy Stone odwrócił się uśmiechnął do Jamie, serce jej ociepliło się o kolejny stopień i również poszybowało wysoko w niebo.

- Całkiem dobrze radzisz sobie z latawcami - zauważyła chwilę później, gdy podbiegł do niej i usiadł obok na kocu.

- Robiłem to po raz pierwszy w życiu. - Wyciągnął nogi i ramieniem musnął jej rękę.

- Nigdy przedtem nie puszczałeś latawców?

- Nigdy. - W słońcu jego oczy były bardziej złote niż brązowe. - Co więcej, po raz pierwszy bawię się w parku i, jeśli nie liczyć obowiązków służbowych, jestem pierwszy raz na pikniku.

Patrzyła na niego zaszokowana, starając się wyciągnąć wnioski z tych słów. A więc rodzice Stone'a nigdy nie kupili mu latawca, nigdy nie zabrali go do parku i nigdy nie pojechali na rodzinny piknik...

Jak mogła być żoną tego mężczyzny i w ogóle o tym nie wiedzieć? Poczula z tego powodu ból w sercu. Jej ojciec był obojętny i krytyczny, ale za to otoczona była miłością matki i babki. Stone zaś nie miał nikogo. Mimo to wyrósł na przyzwoitego człowieka...

Położyła mu dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się serdecznie.

- Nigdy bym na to nie wpadła. Wyglądało na to, że masz większe doświadczenie.

Choć uśmiechnął się również, w jego oczach nie było radości.

- Puszczanie latawców jest łatwe. Trzeba się tylko trzymać instrukcji. - Przekręcił się na bok, oparł na łokciu i delikatnie dotknął koniuszka jej nosa. - Z tobą natomiast było o wiele trudniej...

Był tak blisko, że widziała złote cętki w jego oczach i czuła rześki zapach wody po goleniu. Nagle objął ją w pasie, unióśł do góry i przewracając się na plecy, położył na sobie.

- Jesteś niepoprawny, Stone...

- Nie można ci się oprzeć, Jamie.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego z góry. Oczy miał pociemniałe z pożądania, a usta zapraszająco rozchyłone. Poczwała znów obezwładniającą, porażającą falę namiętności, od której osłabła. Pochyliła głowę i bezwiednie dotknęła jego ust.

Ten dotyk podziałał jak oliwa dolana do ognia. Siła pożądania przeraziła ją. Obawiała się, że straci resztki kontroli nad sobą, resztkę dobrych obyczajów i poczucia rzeczywistości.

Wstrząśnięta własną reakcją, wyrwała się z objęć Stone'a i usiadła.

- Musimy się zająć Michaeliem - wymamrotała głosem tak słabym i pozbawionym tchu, jakby znalazła się w rozrzedzonym powietrzu.

Stone spojrział przez ramię na chłopca, który z przejęciem wypuszczał sznurki coraz dalej i dalej.

- Zgoda - przyznał z westchnieniem, i również usiadł.

- Wspominałeś coś o instrukcjach...? - Usiłowała przypomnieć sobie, o czym rozmawiali.

Wyprostował długie nogi i, oparty na łokciu, przyglądał się małym, gęstym kwiatom derenia.

- Żałuję, że nie miałem instrukcji, jak w czasie naszego małżeństwa uczynić cię szczęśliwą. - Przeniósł na nią poważny wzrok. - Teraz chciałbym mieć instrukcję, jak zacząć wszystko od początku. - Wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcami po jej policzku. - Jamie, musisz wiedzieć, że... zamierzam dokonać zmian w swym życiu zawodowym. Nie jestem jeszcze pewien, czy mi się uda, dlatego nie zdradzę ci szczegółów. Ale próbuję coś zmienić... A jeśli chodzi o nasze nowe początki... Czy mam szansę, Jamie?

Nim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli głośnie, żałosne zawodzenie. Odwróciła głowę i zauważyła wykrzywioną, zalaną łzami twarz Michaela. Stone już był na nogach i biegł w tamtą stronę.

Gdy dobiegła do nich, Stone trzymał chłopca w ramionach.

- Już dobrze - pocieszał. - Nic się nie stało.

- O co chodzi?

- Z-z-złamał się! - Chłopiec łkając, pokazał czubek drzewa, gdzie na pokrytych pączkami gałęziach wisiał latawiec. - Ja n-nie ch-ch-chciałem tego zrobić...

Stone zmierzwił mu dłonią włosy.

- W porządku. Zdejmiemy go. Nikt nie jest na ciebie zły. Zły? Jamie zerknęła na Stone'a. Dlaczego tak się wyraził?

Spojrzała znów na chłopca. Na jego twarzy malowało się ogromne przerażenie, gdy wodził zażawionymi oczami od Jamie do Stone'a.

- Cz-czy macie z-z-zamiar mnie u-u-ukarać? - Chłopiec trząsł się ze strachu.

Kto, na Boga, karałby chłopca za to, że urwał mu się latawiec? To musiał być ktoś z przeszłości Michaela, pomyślała zaszokowana. Nie wiadomo, czego doświadczył, nim trafił do domu dziecka...

- Oczywiście, że nie. - Stone przyklęknął obok chłopca i objął go ramieniem. - Nic złego nie zrobiłeś.

Przyglądając się Stone'owi, Jamie pomyślała, że nie wiadomo, czego on sam doświadczył w dzieciństwie. Z jakąż delikatnością potrafił wczuć się w stan psychiczny chłopca...

Serce jej wezbrało czułością, gdy zobaczyła, jak wstaje i wyciąga do Michaela rękę.

- Chodź, zuchu! - zachęcił. - Spróbujemy pociągnąć za sznurek. Może uda nam się uwolnić latawca?

Michael wytarł oczy rękawem koszuli i skinął głową. Stone uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy ujął jego wyciągniętą dłoń. Razem pomaszrowali w stronę drzewa.

Jamie, wodząc za nimi wzrokiem, sama wycierała oczy, a w umyśle jej dźwięczało pytanie: czy powinna dać Stone'owi drugą szansę?

Im częściej go widywała, tym bardziej stawał się jej bliski, coraz szerzej otwierała przed nim serce. Ale wiedziała jednocześnie, że u boku Stone'a zawsze będzie odgrywać drugie skrzypce... Czekają ją samotne noce, nerwowe poranki i wciąż zimne kolacje, samotne weekendy i stałe przeprowadzki... A ze swą własną karierą zawodową będzie się musiała pożegnać na zawsze.

Czy w takich okolicznościach mogą stanowić szczęśliwą rodzinę?

Wspomniał, że zmieni rodzaj pracy... Co on chciał przez to powiedzieć?

A jeśli mu się nie uda, czy ona potrafi się przystosować?

Popołudniowe słońce nisko wisiało na niebie, gdy Jamie ze Stone'em opuszczali sierociniec. Zostawili Michaela w głównej sali zabaw, gdzie chłopiec z podnieceniem opowiadał o spędzonym dniu i z dumą pokazywał latawca swoim kolegom.

- Michael miał dziś wspaniały dzień - zauważyła Jamie.

Stone skinął głową, nie mogąc wydobyć głosu, ponieważ od chwili rozstania z chłopcem gardło miał ściśnięte. Ten dzieciak naprawdę ujął go za serce. I pomimo że był w znakomitym nastroju, Stone z nie skrywaną niechęcią zostawił go w tym ogromnym, nieprzytulnym budynku. To dziecko zasługiwało na prawdziwy dom i prawdziwą rodzinę.

Rodzinę, o jakiej marzył dla siebie... Gdy był chłopcem, wymyślił sobie taką idealną rodzinę. Wyimaginowana mama często uśmiechała się i zawsze była wieczorem w domu, by położyć go do łóżka. A wysniony tata nosił go na barana, grał z nim w piłkę i... dotrzymywał obietnic. Mieszkali w domu z dużym ogrodem i zawsze pełną spiżarnią.

Jedzenie. Dom. Miłość. Michael także o tym marzył... Zwłaszcza o miłości. Po kilku godzinach spędzonych z chłopcem Stone był tego pewny. Potrzeba miłości stanowiła niedomogę jego własnego serca, dlatego tak doskonale ją rozumiał.

Rzucił Jamie ukradkowe spojrzenie, gdy zmierzali w stronę parkingu. Już raz ofiarowała mu swą miłość, a on pozwolił, by przelała mu się przez palce. Kochał ją, ale nie potrafił tej miłości okazać, nie potrafił uczynić Jamie szczęśliwą...

Może był już za stary, żeby się tego nauczyć? Może oszukiwał się, że potrafi? Może znów ją skrzywdzi...?

Na tę myśl ścisnęło go w żołądku. Nie zdawał sobie sprawy, że tak boleśnie ją zranił w przeszłości...

- Dobrze się czujesz? - spytała. - Jesteś dziwnie zamyślony...

Otworzył drzwi samochodu i odparł wymijająco:

- Myślałem o Michaelu.

Jamie usiadła i podniosła nań oczy, które miały teraz ciemnoniebieski odcień jak niebo o zachodzie słońca.

- On jest wspaniały, prawda? Miałam ochotę... Odwróciła wzrok, ale Stone zdażył jeszcze zauważyć tęskny wyraz jej oczu.

- Na co miałaś ochotę, Jamie?

- Zabrać go do domu, kochać i sprawić, by wymazał wszystkie złe chwile ze swego życia. Gdybym nie uważała, że będzie mu lepiej w pełnej rodzinie, sama próbowałabym go zaadoptować.

Gula w gardle Stone'a urosła do rozmiarów głazu. Okrążył samochód i wsiadł do środka.

- Robisz wspaniałą rzecz, próbując znaleźć mu dom - powiedział.

- Oby się udało. - Zapięła pas. - On potrzebuje mężczyzny... ojca. Wiesz, że wyglądaliście dziś tak, jakbyście byli spokrewnieni?

- Mamy ze sobą wiele wspólnego - odparł, lekko wzruszając ramionami. Zbyt wiele, pomyślał, wspominając swe ponure, przykre dzieciństwo.

- On potrzebuje kogoś takiego jak ty - powiedziała cicho, jakby czytając w jego myślach. - Cieszę się, że zaproponowałaś mu wspólną wyprawę na ryby w przyszły weekend.

- Już nie mogę się tego doczekać. - Zmusił się do uśmiechu. - Z przyjemnością popatrzę, jak zakładasz robaki na haczyk.

- Ja zakładam robaki na haczyk? - Popatrzyła nań szeroko otwartymi oczami. - Nikt nie mówił, że w ogóle pojedę, nie wspominając już o robakach!

- Ale chcesz pojechać, prawda? - spytał z szerokim uśmiechem. - Darujemy ci zakładanie glist.

- Pod warunkiem, że skorzystasz z plastikowej przynęty.

- Zgoda. - Przekręcił kluczyk w stacyjce, niezwykle zadowolony, że tak łatwo udało mu się zaaranżować następną randkę. - Dawno tak dobrze się nie bawiłem, a ty?

- Z przykrością myślę, że to już koniec dnia - przyznała. Czuł dokładnie to samo. I nie chciał zostać sam.

Ale jakie miał prawo z powrotem wkraść się do jej życia? Czy zdolny był kochać Jamie tak, jak ona tego potrzebowała?

Pomyśli o tym później...

- Nie musimy już kończyć dnia - powiedział, wycofując samochód z parkingu. - Zatrzymamy się przy supermarkecie, kupimy trochę wiktuałów, a ty udostępnisz mi kuchnię, zgoda?

- Zgoda - powiedziała z radosnym uśmiechem.

Pół godziny później chodzili wzdłuż regałów w Safewayu. Było tak samo jak dawniej: wybierali najlepsze avocado, dyskutowali nad mięsem, dobierali przyprawy. Zwyczajność tej sytuacji wzruszyła Jamie. Zachowywali się jak stare, dobrane małżeństwo...

Gdyby się nie rozwiedli, może tacy właśnie by byli? Może mieliby także dziecko? Przeszył ją nagły ból. Z wysiłkiem odsunęła od siebie te myśli. Dziś wieczór powinna cieszyć się teraźniejszością, nie zaś roztrząsać „co by było, gdyby”.

- Co zamierzasz ugotować? - spytała, gdy już byli w domu i rozpakowywali sprawunki.

- Zaufaj mi, mam pewien pomysł! - odparł, wyjmując z dolnej szafki naczynie do zapiekania.

To było ulubione powiedzonko producenta, z którym pracowali w Tulsie, znanego z nie dopracowanych pomysłów, które zazwyczaj kończyły się klapą.

- Może na wszelki wypadek powinniśmy zamówić pizzę - roześmiała się Jamie.

- Miej choć trochę wiary we mnie - poprosił, umieszczając w naczyniu kurczaka.

Stanowczo powinna... Wszystkie jego dzisiejsze posunięcia świadczyły, że naprawdę usiłuje się zmienić. Powinna obdarzyć go kredytem zaufania.

- Ależ mam do ciebie zaufanie, Stone. - Zrobiła, co mogła, by głos jej zabrzmiał lekko i swobodnie. - W czym mogę ci pomóc?

Popatrzył na nią zrazu poważnie, a potem pokazał w uśmiechu dołączki.

- Przydałby się kucharzowi dobry pomocnik. Możesz przyrządzić sałatę?

Było tak jak dawniej. A nawet lepiej, pomyślał Stone. Żartowali i wspominali stare dzieje, a Jamie do rozpuku śmiała się z jego anegdot i dowcipów. Uwielbiał ją rozśmieszać - i uwielbiał przyglądać się, jak jadła przygotowane przez niego potrawy.

Odłożyła widelec i westchnęła z zadowoleniem.

- To było wyśmienite ~ pochwaliła. - Jak ta potrawa się nazywa?

Podziwiał jej delikatne rysy w migotliwym świetle świecy, i czuł, że serce roztopia mu się w piersi. Wszystkie zakłęcia z wczorajszej nocy, solenne postanowienie, by trzymać się od niej z daleka, wszystkie wątpliwością czy jest, czy też nie jest dla niej wystarczająco dobry - wzięły w łeb. Pamiętał jedynie miękkość jej ust, gładkość skóry, reakcję jej ciała. I pragnął jej, tak bardzo pragnął, że odpowiedział instynktownie niskim, zduszonym głosem:

- Uwodzicielski kurczak. - Przykrył jej rękę swą dłonią. - Powiedz mi, Jamie, czy... się udało?

- Myślałam, że postanowiliśmy nie komplikować spraw -wykrztusiła, odwracając wzrok.

Do licha, miała rację, ale jego uczucia wcale nie były proste; w głowie wirowały mu myśli jak w szalonym, kolorowym kalejdoskopie. Musiał stąd wyjść, natychmiast - nim powie lub zrobi coś, czego później będzie żałować.

- W porządku. - Puścił jej rękę, odsunął krzesło i uśmiechając się z przyzorem, powiedział: - Zajmę się zmywaniem, a ty posprzątasz, zgoda?

Robota szła gładko, ale swobodny nastrój prysł. Nastąpiło ciężkie, duszące napięcie.

Nasywał proszku do zmywarki, włączył maszynę i wyprostował plecy.

- Zrobione - powiedział. - Chyba już sobie pójdę. Odprowadziła go do holu. Ciepłą, lekką jak piórko dłoń położyła mu na ramieniu, gdy już sięgał do klamki.

- Dziękuję za dzisiejszy dzień - powiedziała wzruszonym głosem. - Michael był naprawdę szczęśliwy w twoim towarzystwie.

- A ty?

- Ja też. - Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. - Nigdy przedtem nie widziałam cię z dzieckiem. Doskonale sobie radzisz.

Pomyślał to samo o niej, ale było stanowczo za wcześnie na rozmowę o założeniu rodziny. Nie chciał jej mieć obietnicami, przekonywać do wspólnej przyszłości, jeśli dopiero zaczął pracować nad zmianą swej zawodowej kariery. To mogło się przecież nie udać...

Przeczesał dłonią włosy. Było jeszcze za wcześnie, stanowczo za wcześnie na tak dalekie plany. Na razie powinien maksymalnie wykorzystać czas spędzony z Jamie. Kto wie, być może te wspomnienia będą musiały mu wystarczyć do końca życia?

Przede wszystkim nie mógł po raz drugi jej skrzywdzić. I doszedł do wniosku, że nie zrani jej, jeśli nie będzie się z nią kochać, jeśli poskromi przemożną potrzebę dotykania jej, całowania....

To był pakt z diabłem, który w nim siedział.

- Dobranoc, Jamie. - Lekko pocałował ją w czoło, musnął zaledwie i wyszedł.

Na trzęsących się nogach i z bijącym sercem wyszła za nim na ganek i patrzyła, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Potem wróciła do domu i snuła się to i tam, bez celu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

W sypialni mimochodem wzięła do ręki pozytywkę i podniosła wieczko. Dźwięki znajomej melodii wypełniły pokój. Wspomnienia zawirowały wokół

jak wesołe nuty, a gdy jej wzrok powędrował do fotela stojącego w rogu sypialni, jedno z nich stało się tak wyraziste, że dech jej zaparło.

Zamknęła oczy i zobaczyła bujany fotel w sypialni pensjonatu, gdzie się zatrzymali na miodowy miesiąc. Właśnie wyszli z łazienki - nadzy, owinięci jedynie ręcznikami. I wtedy Stone zaciągnął ją na bujany fotel i... posadził sobie na kolanach.

- Zaufaj mi, mam pomysł - powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

I zaufała mu...

Och, to wspomnienie było tak słodkie i tak poruszające, że serce pulsowało jej radośnie. Czy kiedykolwiek będą mogli znów tak się kochać - z taką otwartością i ufnością zaspokajać swoje potrzeby?

Ciężko wzdychając, usiadła na bujanym fotelu i z nostalgią patrzyła na obracające się figurki. Czy powinna po raz drugi zaangażować się w związek ze Stone'em? Czy naprawdę odważy się spróbować? A może wystarczy jej odwagi, by tego nie uczynić?

Do licha! Kogo próbuje oszukać? W sercu podjęła już decyzję. Mimo że starała się temu zapobiec, zakochała się w swoim eks-mężu.

Może nigdy nie przestała go kochać...?

Gwałtownie poderwała się z fotela, przeszła przez pokój i zamknęła pozytywkę. Ale cisza nie uspokoiła jej umysłu. Stojąc przy toalecie, z pozytywką w rękę, rozważała różne możliwości.

Nie mogła zmienić Stone'a. Mogła zmienić tylko siebie... Jeśli ich małżeństwo miało być udane, musiała zaakceptować życie na jego warunkach. A to oznaczało, że zgodzi się na przeprowadzki i ustawiczną nieobecność Stone'a, że pozbedzie się marzeń o stałym domu...

Czy mogła to zrobić? Czy mogła tego nie zrobić? Alternatywą było życie bez niego... Ale cóż warte było poczucie stałości i bezpieczeństwa, jeśli miałyby to oznaczać puste serce...

Uniosła podbródek. Pora inaczej spojrzeć na sprawy. Postara się wykrzesać w sobie odrobinę chęci przeżycia przygody, odrzuci bagaż starych doświadczeń i skupi się na tym, co może zyskać - nie zaś na tym, co straci.

Da Stone'owi szansę. Da im *obojgu* szansę. W głębi duszy wiedziała, że to jej jedyna szansa na miłość.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jamie ze statywem pod pachą szła zalaną słońcem ścieżką w stronę stajni w Fairfield Park. Wysokie drzewa rzucały długie, poruszające się cienie, azalie płonęły olśniewającymi kolorami, a świeży zapach maja wypełniał powietrze.

- Co za wspaniały dzień! - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Wszystko wygląda tak jasno, świeżo i pięknie.

Harold poprawił kamerę, którą niósł na ramieniu, i wykrzywił usta w uśmiechu.

- Trzeba przyznać, że z miłością ci do twarzy - powiedział.

Jamie uśmiechnęła się tajemniczo. Wśród pracowników stacji niczego nie dało się ukryć. A właściwie nie próbowali niczego ukrywać. Stone niemal codziennie zabierał ją na lunch, często zatrzymywał się przy jej biurku w pokoju redakcyjnym, i co wieczór zabierał ją na kolację.

Wiele czasu spędzali z Michaeliem. W każdy weekend zajmowali się wspólnie ogrodem warzywnym, który Jamie założyła z tyłu domu, odwiedzali babcię Flossie i bawili się na świeżym powietrzu, korzystając z ciepłej, wiosennej pogody.

Michael całkowicie zawojował serce Jamie. Odnosiła wrażenie, że Stone dzielił z nią to uczucie. Nieśmiałość Michaela zniknęła, gdy był ze Stone'em, ten zaś wydawał się bardziej radosny i swobodny w towarzystwie chłopca. Gdy obserwowała ich razem, odnosiła wrażenie, że stanowili prawdziwą rodzinę. Wkrótce to wyobrażenie stało się jedną z jej ulubionych fantazji.

Inne fantazje dotyczyły wyłącznie Stone'a... Choć starali się utrzymać dystans, a ich fizyczne kontakty ograniczały się do pocałunku na dobranoc, czasami trudno im było poradzić sobie z wzajemną siłą przyciągania. Spędzali du-

zo czasu w restauracjach, kinach i innych miejscach publicznych, utrzymując płonący między nimi ogień pod kontrolą.

Ale to nie było łatwe... Zrezygnowali nawet z kolacji we dwoje u Jamie w domu, ponieważ pożegnania stawały się coraz ostrzejszym egzaminem ich samokontroli.

Nadszedł czas, by podjąć decyzję w sprawie przyszłości.

Gdy o tym myślała, a zdarzało się to coraz częściej, zaczęła od nowa przyglądać się swemu nieudanemu małżeństwu, i doszła do wniosku, że ona również nie była bez winy.

Idealizowała małżeństwo, dążyła do doskonałości, która nie zawsze była osiągalna. Uważała, że stabilizacja oznacza mieszkanie w jednym miejscu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to oznacza kochanie Stone'a - mężczyzny mocnego jak skała, o charakterze tak solidnym jak jego imię.

Dom to nie było tylko miejsce... Dom by! zawsze tam, gdzie serce, a jej serce było zawsze przy Stonie.

Powiedział, że się zmienił. Chyba naprawdę próbował... Tylko jednej rzeczy nie zrobił: nigdy nie wspomniał, że planuje się z nią ponownie ożenić... Na ten temat milczał jak zakłęty.

Przekonywała się, że czeka na właściwy moment. Nie powiedział również nic więcej o zmianach w swej karierze zawodowej. Pomyślała, że cały plan skończył się fiaskiem, i doszła do wniosku, że kochanie Stone'a oznacza akceptowanie go takim, jakim był, a więc pogodzenie się z faktem, że dla niego najważniejszy w życiu był zawodowy sukces.

Postanowiła pójść mu na rękę. Pojedzie za nim wszędzie, gdzie zechce.

Właśnie dlatego sprzedała dom. Zgłosiła go do agencji dwa tygodnie temu, i pierwsza para, która go obejrzała, zgodziła się na proponowaną cenę.

Uśmiechnęła się na myśl o zdziwieniu, jakie zapewne przeżyje Stone. Wyjeżdżał dzisiaj na tydzień w sprawach służbowych do Chicago, planowała

więc zawiadomić go o tym po powrocie. Czy mogła lepiej okazać mu swą miłość?

Uśmiechnęła się szerzej, wyobrażając sobie cały scenariusz. Zaprosi go na kolację, przyrządzi wspaniałego „uwodzicielskiego kurczaka” i poczeka na Stone'a na ganku, by zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy przeczyta tablicę informującą o sprzedaży domu... Uniesie brwi w znajomym geście i zapewne spyta, o co chodzi. A wtedy ona obejmie go ramionami i przytulając się doń, wyzna mu miłość. A potem...

- Podaj mi statyw! - Głos Harolda przywrócił Jamie do rzeczywistości.

Dotarli już do stajni, gdzie mieli kręcić kolejny odcinek cyklu „Mój własny dom”. Jamie odwróciła głowę, by popatrzeć na konie.

Deresz o białych chrapach zarżał i rzucił głową, pokazując ogromne, żółte zęby. Czyżby to był śmiech? Jamie sama się roześmiała. Tak właśnie się czuła, gdy siedziała za pulpitem prezentera. Już nie paraliżował jej strach, ale nadal czuła się śmiesznie. Po prostu - nie na swoim miejscu. Harold twierdził, że widocznie nie było to jej przeznaczenie. Siedzenie w światłach reflektorów i czytanie z kartki wydawało jej się głupie i puste, zwłaszcza w porównaniu z satysfakcją, jakiej doświadczała, kręcąc program o dzieciach.

Wszystko szło jak z płatka. Nakręcili już cztery odcinki i wszystkie dzieci, które wzięły w nich udział, otrzymały propozycje adopcji. Trwała teraz stosowna procedura], jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, dzieci za- kilka miesięcy trafią do nowych rodzin.

Jamie na odgłos kroków odwróciła głowę. To był Todd. Wzdrygnęła się mimowolnie. Udawało jej się go unikać, od czasu gdy został przeniesiony do działu promocji. Mimo że widok Todda wcale jej nie ucieszył, zmusiła się do wesołego tonu.

- Witaj, Todd! Co cię tu sprowadza?

- Mam nakręcić reklamówkę o tobie. - Wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu.

Jamie ze zdziwieniem spostrzegła, że operator umieszcza kamerę na statywie.

- Stone wspominał mi o tym ale nie wiedziałam, że to mnie czeka dzisiaj - zauważyła.

Todd wzruszył ramionami.

- Nalegał, aby wykorzystać dzisiejsze dziecko - stwierdził.

Odcinek, który dziś kręcili, poświęcony był Michaelowi. Serce Jamie przepełniło wzruszenie i wdzięczność. Stone zdawał sobie sprawę, że pokazanie Michaela w reklamówce, pomoże mu znaleźć dom.

- Czy mogę przeczytać scenariusz? - spytała, patrząc na plik papierów w ręku Todda.

Potrząsnął głową.

- Stone powiedział, że to ma być niespodzianka. Nie chciał, byś wykreśliła wszystkie ciepłe słowa, które ciebie dotyczą.

W tym samym momencie zza rogu stajni wyłonił się Michael z panią Mathis. Jamie bez żalu przerwała rozmowę z Toddem, by przywitać się z dzieckiem.

- Cieszysz się, że wystąpisz w telewizji? - Usiadła z Michaelem na ławce pod drzewem.

Michasi popatrzył na nią wdzięcznym wzrokiem i objął ją za szyję.

- N-nie - odparł nieśmiało. - Jestem przestraszony.

- Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz - powiedziała.

- Ale m-mój k-k-olega powiedział, że nie znajdę domu, jeśli nie będę mówił. N-nikt mnie nie z-zechce.

- To nieprawda. - Jamie mocno go uścisnęła. - Ale gdy będziesz mówił, ludzie cię lepiej poznają, zobaczą, jaki jesteś miły... - Starannie dobierała słowa,

by go nie urazić. -Przekonają się, że twój problem nie przeszkadza ci się porozumiewać.

Pełen powątpiewania wyraz twarzy Michaela ścisnął jej serce. Wiedziała, co myśli, doskonale go rozumiała, ponieważ czuła to samo... Uważał, że ma wadę i dlatego nikt nie może go kochać.

- Pamiętasz, jak ci mówiłam, że sama też się jąkałam? -Mocniej ścisnęła go za ramię. -I, powiem ci w sekrecie, nadal boję się, że to mi się przytrafi. Naprawdę. M-mówienie o jękaniu, o-opowiadanie o tym ludziom, s-sprawia, że to robię. - Poczwała, że się rumieni; zmusiła się do uśmiechu. - Widzisz? To właśnie dzieje się t-teraz.

Michael patrzył na nią z niezwykłym zainteresowaniem.

- Ale jak możesz w-w-występować w telewizji? - spytał.

- K-koncentruję się na tym, co mówię i próbuję zapomnieć o sobie. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Widzisz? To już działa. A czasami wyobrażam sobie... ludzi w bieliźnie.

Michael zachichotał.

- Terapeuta nauczy cię różnych sztuczek, zobaczysz - pocieszała. Firma konsultingowa Stone'a opłaciła chłopcu roczną terapię. Zajęcia zaczynały się w przyszłym tygodniu. - Powiem ci coś jeszcze - ciągnęła z entuzjazmem. - Będziemy się dziś dobrze bawić. I na tym się skoncentrujemy. Skorzystamy z ukrytego mikrofonu i zarejestrujemy wszystko, co będziemy mówić. Założę się, że w zabawie zapomnisz o jękaniu!

- N-nie będę m-musiał mówić do m- mikrofonu?

- Nie. - Poklepała go po plecach. - Usiądź teraz obok pani Mathis i poczekaj. Potem osiodłamy konie i pojedziemy na przejażdżkę.

- Wspaniale!

Jamie patrzyła przez chwilę, jak chłopiec biegnie do opiekunki, a potem cofnęła się o krok i na kogoś wpadła. To znów był Todd.

- Nie wiedziałam, że tu stoisz - usprawiedliwiła się.

- Nie szkodzi. - Todd wskazał ręką na operatora, którego kamera skierowana była na Jamie. - Nagrywaliśmy właśnie twoją rozmowę z dzieckiem;

Ogarnął ją niepokój, a w głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy. Czy Todd stał na tyle blisko, by usłyszeć całą rozmowę z Michaeliem?

Poczuła, jak: na policzki wypływa jej rumieniec.

- Cześć! - zawołał znajomy głos.

Stone! Od razu zapomniała o Toddzie. A zresztą, co za różnica, jeśli nawet Todd dowie się o jej problemie... Z bijącym sercem pospieszyła Stone'owi na przeciw.

- Ale niespodzianka! - zawołała. - Myślałam, że jesteś w drodze do Chicago.

Przyciągnął ją do siebie i przelotnie pocałował w policzek.

- Właściwie, jestem w drodze na lotnisko, ale pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak idzie kręcenie reklamówki. A prawdę mówiąc ściszył głos - wpadłem, by jeszcze raz cię zobaczyć przed odlotem.

Do licha, powinien' zachować dystans, nie, okazywać, jak bardzo jej pragnie. Przecież wkrótce będzie musiał ją zostawić... Zabiegi o zmianę charakteru pracy na razie nie dały rezultatu. Jeśli nie dokona cudu w Chicago, już za dwa tygodnie wyjedzie doradzać kolejnej stacji telewizyjnej.

Na myśl o tym poczuł głęboki ból w sercu. A zresztą, wszystko jedno, pomyślał z rezygnacją. Nie miał Jamie nic do zaoferowania... Ta prawda objawiła mu się podczas ostatniego miesiąca, gdy obserwował ją z Michaeliem. Jamie potrzebowała normalnego domu, rodziny i męża, który by wiedział, jak uczy-
nić ją szczęśliwą.

On nie potrafił jej tego dać. Już raz ją unieszczęśliwił. Nienawidziła jego zaangażowania w pracę, ciągłych przeprowadzek i braku przynależności do określonego miejsca i społeczności.

Właściwie nie chodziło tylko o jego pracę zawodową. Nawet gdyby się wycofał z zawodu i znalazł bardziej ustabilizowane zajęcie - nadal nie miałby kwalifikacji na dobrego męża i ojca. Nie miał doświadczenia, nie mógł czerpać z rodzinnych wzorców, jak być członkiem kochającej się rodziny.

Już kiedyś ją zranił i nie chciał uczynić tego po raz drugi. Zrobi lepiej, dla nich obojga, jeśli po cichu wycofa się z jej życia.

Nagle zdał sobie sprawę, że kilka kroków dalej stoi Todd.

- Chuck miał się zająć tym filmem - zwrócił się doń z zagniewaną miną.

Grdyka Todda poruszyła się nerwowo.

- Chuck rozchorował się na gripę. Prosił, bym go dziś zastąpił.

- To ważna reklamówka, Todd. - Stone rzucił mu surowe spojrzenie. - Sam napisałem scenariusz. Nie możesz nawalić!

- Oczywiście. - Todd uśmiechnął się nerwowo i odszedł.

- Czy to naprawdę konieczne? - Jamie położyła dłoń na ramieniu Stone'a.

- Już tylko przez dwa tygodnie będę czytać wiadomości.

- Ale najbliższe dwa tygodnie są ostatnim etapem obliczania oglądalności - przypomniał. - Musimy zrobić wszystko, by poprawić wskaźniki. To ważne ze względu na sprzedaż stacji.

- Pojawili się jacyś kupcy na horyzoncie?

- Owszem, dwóch. Dlatego jadę do Chicago.

- Stone! - krzyknął Michael.

Stone podniósł wzrok i zobaczył biegnącego mu na powitanie chłopca. W jednej sekundzie para wątych, dziecięcych ramion objęła go za szyję.

- Cześć, zuchu! - Okręcił chłopca w kółko. Przywiązał się do tego dzieciaka podczas ostatnich tygodni. I czuł prawdziwe wzruszenie, gdy widział, jak Michael radośnie reaguje na jego widok.

Dzieciak wprost pisał z zachwytem, gdy Stone przekreślił go do góry nogami, a potem postawił na ziemię.

- Ekstra! - krzyknął, wspinając się Stone'owi na plecy. Stone wziął go na barana i spojrzał na Jamie. Wyglądała tak,

jakby jakieś światło rozświetlało ją od wewnątrz. Patrzył na nią intensywnie, pragnął zapamiętać każdy szczegół, aby potem, gdy już wyjedzie, odtwarzać go w pamięci...

Na myśl o tym radość uszła zeń jak powietrze z balonika. Postawił Michała na ziemi i powiedział ze sztuczną beztroską:

- Jesteś gotów zostać telewizyjną gwiazdą, Michaelu? Chłopiec potrząsnął burzą ciemnych włosów.

- Ale to pomoże ci znaleźć rodzinę - przekonywał Stone.

- Już znalazłem swoją rodzinę. - Chłopiec popatrzył ze zdziwieniem na Stone'a. - Ciebie i Jamie.

O Boże! Powinien to przewidzieć... Stone z trudnością przełknął ślinę, unikając wzroku Jamie.

- Jamie i ja nie jesteśmy rodziną - powiedział cicho.

- Ale będziecie, gdy weźmiecie ślub. Kochasz ją, prawda? Stone poruszył się niespokojnie, oczy wbił w ziemię, a ręce wsunął do kieszeni. Jeśli przyznałby się do swoich uczuć, jeszcze bardziej by wszystko skomplikowała

- Małżeństwo... to nie tylko miłość - powiedział wreszcie.

- A co jeszcze? - dociekał Michael. Poczuł, że dłonie mu zwilgotniały.

- No cóż... - wykrztusił. - To także zgodność charakterów.

- Ty i Jamie nie jesteście zgodni? - zdziwił się Michael. To boleśnie niewinne pytanie zawisło w powietrzu.

Stone ponad głową chłopca spojrział w oczy Jamie. Przeraził się, widząc w nich ból oraz zmieszanie.

O Boże, przecież nie chciał jej zranić! Co najlepszego zrobił! Samolubnie wykorzystał jej czas i uwagę, niczym kaktus przygotowujący się do suszy. I okłamywał się, że jej nie zrani, jeśli nie będzie się z nią kochać...

Ależ był głupim, egoistycznym idiotą!

Oderwał wzrok od Jamie i chwycił głęboki oddech.

- Michaelu - rzekł poważnym tonem - ludzie mogą się bardzo lubić, ale nie zawsze się pobierają. Trzeba mieć w życiu podobne cele i pragnienia, aby się wzajemnie rozumieć i pomagać sobie w ich realizacji.

Chłopcu opadły ramiona. . - A więc nie pobierzecie się?-spytał łamiącym się głosem.

Poczuł na sobie palące spojrzenie Jamie, ale nie miał siły, by je odwzajemnić. Jej twarz naznaczona bólem prześladować go będzie przez resztę życia.

Po chwili dłuższej niż wieczność zdał sobie sprawę, że chłopiec nadal czeka na odpowiedź.

- Nie jest to odpowiedni czas ani miejsce na takie rozmowy
- rzekł wreszcie.
- Dorośli zawsze tak mówią, gdy chcą powiedzieć „nie”.
- Michael westchnął ciężko.

Stone nadal unikał oczu Jamie, choć przyciągały go jak magnes. Wielki Boże, dlaczego zadał jej tyle bólu! Przecież nie chciał jej zranić...

A teraz to zrobił. Co więcej, nie było sposobu, by tę krzywdę naprawić. Jedynie, co mu pozostało - to odejść.

- Spóźnię się na samolot - powiedział, wyjmując ręce z kieszeni. - Do zobaczenia za kilka dni.

Odszedł zawstydzony, czując na sobie pełne wyrzutu spojrzenie Jamie.

Pewnego dnia być może mu wybaczy... Wątpił jednak, czy kiedykolwiek zdoła wybaczyć sobie.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Trzy minuty! - zawołał reżyser.

Jamie przypięła mikrofon do klapy swej nowej szmizjerki. Niebieski kolor materiału przypominał jej Stone'a. Właściwie wszystko jej go przypominało...

Westchnęła, a serce miała tak ciężkie jak oddech. Nie było Stone'a przez cały tydzień i ani razu się do niej nie odezwał. Nie przysłał żadnej karteczki ani faksu.

Gdy o tym myślała, w gardle jej wyrastała olbrzymia gula. Oszukiwała się na jego temat, widziała tylko to, co chciała widzieć. Przywiązywała zbyt wielką wagę do fizycznego pociągu, który nadal do siebie odczuwali, i nie zwracała uwagi na to, że ani razu nie powiedział, że ją kocha. Nie wspominał również o przyszłości...

Była ślepa i głucha jak zakochana nastolatka. Odkryła przed nim swe najskrytsze sekrety i - litości - pozbawiła się nawet swojego domu! Tak bardzo chciała pokazać, że go kocha. Ale nigdy nie zastanowiła się nad uczuciami, jakie do niej żywił...

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Jakże mogła tak bardzo się pomylić? Tego dnia w parku, gdy powiedział, że zamierza rozpocząć z nią nowe życie, była przekonana, że miał na myśli małżeństwo!

Co się stało, że zmienił zdanie? Czyżby popełniła jakiś błąd? Wielokrotnie zadawała sobie to pytanie, ale w końcu je zbagatelizowała. Po prostu nie chciał się z nią ożenić. To był jedyny liczący się fakt. Nie kochał jej na tyle mocno, by zaryzykować kolejną próbę...

Jamie patrzyła błędnym wzrokiem na papiery leżące przed nią na biurku. Kiedy rozwodziła się ze Stone'em, wydawało jej się, że już nigdy nie będzie

bardziej cierpieć. Ale myliła się bardzo. Zrozumiała teraz, że nie przestała kochać Stone'a, że jej przeznaczeniem jest miłość bez wzajemności...

- Jedna minuta! - rozległ się głos reżysera.

Z westchnieniem wróciła do rzeczywistości. Dzisiaj emitowali odcinek dotyczący Michaela i musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, by pomóc mu znaleźć dom. Jeszcze będzie miała czas na rozmyślenia o Stonie...

- Hej, Jamie! Ta nowa reklamówka o tobie wejdzie na antenę tuż przed wiadomościami - odezwał się reżyser.

Odwróciła głowę i spojrzała na monitor. Na ekranie pojawiło się zbliżenie jej twarzy, potem przy dźwiękach muzyki pokazano ją za pulpitem prezentera.

- Teraz zobaczycie państwo specjalną migawkę o Jamie Eric-kson, naszej nowej gwiazdzie.... - mówiła jedwabistym głosem spikerka.

Najpierw na ekranie pojawiły się zdjęcia Jamie z różnymi dziećmi, a pod nimi tytuł „Mój własny dom”, a potem scena przedstawiająca Jamie z Michałem na ławce przed stajnią.

- Jamie doskonale rozumie ludzkie ułomności, ponieważ sama z tym żyje - mówiła spikerka. - Za każdym razem, gdy zasiada za biurkiem - kamera robiła dramatyczne zbliżenie pustego biurka - stacza ze sobą heroiczną walkę, by się nie zająknąć. Mimo wady wymowy, Jamie każdego dnia jest na posterunku, by przekazać państwu nasze lokalne wiadomości...

Kilka chwil potem na ekranie pojawiła się plansza zapowiadająca wiadomości, a w eterze rozległ się dźwiękowy zwiastun programu.

Jamie nadal patrzyła w monitor, usiłując zrozumieć sens tego, co przed chwilą zobaczyła. Miała wrażenie, że jej nowa sukienka zrobiona została z przezroczystego plastiku. Była upokorzona.

I zdradzona. Doszczętnie zdradzona.

Nie, to bez sensu - ta myśl powtarzała jej się w głowie jak zepsuta płyta. Jak do tego doszło? Przecież Stone sam pisał scenariusz. ..

Stone...? Nie, to nie on. Mógł jej nie kochać, ale nigdy by jej nie zdradził.

Todd! Todd chciał zrzucić winę na Stone'a!

Ale nie miała teraz czasu o tym myśleć. Skończył się zwiastun dźwiękowy wiadomości. Panika ścisnęła jej gardło jak para zimnych, lepkich macek.

Widzowie wiedzieli, że ma wadę wymowy... Wszyscy będą teraz czekać, aż się zająknie...

Harold opuścił ramię na znak, że jest na antenie.

Jamie błędnym wzrokiem patrzyła przed siebie, nie mogąc wykonać żadnego gestu. Ciało miała tak odrętwiałe jak serce - sparaliżowane bólem i strachem.

Skoncentruj się, powtarzała sobie w duchu. Skoncentruj myśli! Co takiego powtarzała Michaelowi zaledwie tydzień temu? Za nic nie mogła sobie przypomnieć. Ale myśl o Michaelu poruszyła w niej jakąś czułą strunę.

Dzisiaj będzie o nim program... Z pewnością ogląda teraz telewizję...

Ta myśl dała jej punkt zaczepienia; w gęstej mgłę dojrzała wąty płomyk. Uczepiła się tego światełka, jak błędzący w mroku.

Nie mogła zawieść Michaela! Nie mogła dopuścić, by zobaczył ją sparaliżowaną strachem.

Odetchnęła głęboko, koncentrując wszystkie myśli na dziecku, i zaczęła program.

- Dzień d-d-dobry - wyjąkała. - T-tu J-J-amie Erickson. Przekażę teraz p-p- państwu wiadomości. - Podniosła kartkę papieru i skoncentrowała się na treści, próbując zapomnieć o reszcie świata. Po kilku słowach przestała się jąkać.

Gdy zgasły reflektory, była mokra od potu. Przeżyła prawdziwy koszmar - najgorszy z możliwych koszmarów, ale udało jej się przekazać wiadomości. Zająknęła się na antenie - ale świat się od tego nie zawalił! Strach, który ścisnął ją za gardło, zwolnił uścisk. W jednej chwili zrozumiała, że nigdy już nie weźmie jej we władanie.

Była wolna. Nareszcie wolna! Może nie od jąkania - ale od strachu, który tyle lat trzymał ją w niewoli. Głęboko odetchnęła, rozkoszując się tą słodką fałdą wolności, która napełniała jej płuca niczym zdrowe, górskie powietrze.

Odczepiła mikrofon i myśląc intensywnie o Michaelu, wstała zza biurka. Czy on zrozumie jej zwycięstwo? Może zapamięta tylko, że jąkała się na wizji...?

Zagryzła wargę. Michael nie mógł stracić wiary w swe możliwości. Nie mogła pozwolić, by poddał się strachowi.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem Harold.

- Doskonale. - Z ustami zaciśniętymi w stanowczą linię podeszła do drzwi.

- Jadę do domu dziecka zapewnić Michaela, że z nim też będzie wszystko w porządku - dodała.

Gdy Stone pojawił się w studiu kwadrans później, przyjęto go dziwnie chłodno. Sekretarka zdawkowo odpowiadała na pytania dotyczące Jamie, a główny redaktor wiadomości po prostu go zignorował. Coś musiało się tu wydarzyć... Postanowił zaatakować Harolda stojącego przy ekspresie do kawy.

- Co tu się dzieje? - spytał wprost.

- Obrzydliwy numer zrobiłeś Jamie. - Harold tak mocno odstawił kubek, że kawa rozlała się na stół.

- O czym ty mówisz?!

Harold uniósł swe krzaczaste brwi i obrzucił Stone'a wzrokiem pełnym potępienia.

- Wiesz, o czym mówię. Przez tę cholerną reklamówkę cały świat dowiedział się, że ona się jąka i każdego dnia musi staczać boje ze sobą, żeby się nie zająknąć przed kamerą!

Stone wpatrywał się w niego przerażonym wzrokiem.

- W moim scenariuszu niczego takiego nie było! - niemal krzyknął z wściekłością. - Powiedz dokładnie, co się stało?!

- Puścili ten twój materiał w południe tuż przed wiadomościami - wyjaśniał Harold. - To był atak na Jamie. Z początku ją zatkało, po prostu nie mogła mówić. Ale zebrała się w garść i ze spokojem dokończyła czytanie wiadomości.

Stone tak mocno ścisnął palce, że paznokcie wbijały mu się w skórę dłoni.

- Telefony się urywają - ciągnął Harold. - Większość obwinia stację, że tak bezlitośnie eksploatuje Jamie.

Pracownicy stacji myśleli tak samo. I, sądząc po ich pełnych jadu spojrzeniach, uważali, że on za to odpowiada... O Boże, czy Jamie też tak myślała?

- Gdzie ona jest? - spytał gorączkowo.

- Pojechała do domu dziecka. Bała się o Michaela...

To była cała Jamie, pomyślał z czułością. Przeżyła najbardziej poniżającą chwilę w życiu, ale myślami była przy kimś innym.

Tyle było w niej ciepła i miłości... A gdy kogoś obdarzyła uczuciem, dawała je bezwarunkowo - na dobre i złe. Na dołę i niedołę.

Zesztywniał i poczuł taki ucisk w gardle, że ledwie mógł oddychać.

Och, Boże, ależ był głupi! Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?!

Przecież przysięgali sobie kochać się zawsze - w doli i niedoli, bogactwie i biedzie, zdrowiu i chorobie, póki śmierć ich nie rozłączy...

Wiedział, że Jamie równie poważnie traktowała słowa przysięgi jak on.

I w głębi duszy nadal uważał ją za swą żonę! A jeśli Jamie czuła to samo - nigdy nie będzie bez niego szczęśliwa...

Jakże mógł sądzić, że będzie jej lepiej bez niego? To ona powinna o tym zdecydować.

Wątpliwy płomyk nadziei zapalił się w jego sercu. Jeśli Jamie przyjmie go z powrotem, zrobi wszystko, by była szczęśliwa.

- Muszę natychmiast zobaczyć taśmę z tego programu -zwrócił się do Harolda — A potem porozmawiam z Toddem.

Zrozumienie połączone z ulgą rozjaśniło twarz kamerzysty jak promień słońca zwiastujący poranek.

- Sądzisz, że to ten łajdak? Ten wstrętny...

- Zachowaj to na później - przerwał mu Stone. - A teraz leć po tę cholerną taśmę. Muszę jak najszybciej zobaczyć się z Jamie, by jej wszystko wyjaśnić.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ja chyba bym uciekł - powiedział Michael z wahaniem. Jamie postawiła kolejny kolorowy klocek na wieży, którą

budowała wraz z chłopcem na podłodze sali zabaw w sierocińcu.

- Jeślibym uciekła, być może program o dzieciach nie zostałby nadany. A dla mnie najważniejsze, to znaleźć wam dom.

- I nie było ci głupio?

- Owszem. - Uśmiechnęła się, patrząc prosto w rozgorączkowane, orzechowe oczy chłopca. - Ale gdybym uciekła, czułabym się jeszcze gorzej. Dzięki temu, że zostałam, udało mi się zapanować nad jękami.

- I nie bałaś się?

- Oczywiście, że się bałam. Ale nie mogłam pozwolić, by wygrał strach. A teraz już nigdy nie będę się bać, ponieważ wiem, że mogę to pokonać.

- To się nazywa odwaga - odezwał się z tyłu męski głos.

- Stone! - krzyknął Michael, skacząc na równe nogi. Jamie z ręką na piersi patrzyła, jak Stone uścisnął chłopca, po czym postawił go na podłodze.

- Michaelu, muszę porozmawiać z Jamie w cztery oczy - powiedział. - Pobaw się teraz z dziećmi na dworze, zgoda?

Gdy chłopiec wyszedł z sali, Jamie spojrzała bezradnie na Stone'a, nie wiedząc, co zrobić ani co powiedzieć. Między nimi wszystko się zmieniło.

Właściwie, nic się nie zmieniło. Tylko ona teraz inaczej patrzyła na ich związek. Jej świat rozpadł się na kawałki, gdy Stone dał jej do zrozumienia, że nie zamierza się z nią ożenić... Wstała na drżących nogach i wygładziła sukienkę.

- Kiedy wróciłeś? - Dołożyła starań, by głos jej zabrzmiał normalnie.

- Godzinę temu. Prosto z lotniska pojechałem do studia i dowiedziałem się, co się stało. - Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. - Tak mi przykro, Jamie. Mam nadzieję...

Myśli tłukły jej się w głowie w szalonej gonitwie. Wyraz niepokoju w oczach Stone'a poruszył ją do głębi. Jakże mógł okazywać jej ryle ciepła i troski, jednocześnie planując odejście...? Czy naprawdę sądził, że będzie go obwiniać? Nic nie zraniłoby go bardziej niż poddanie w wątpliwość jego uczciwości.

- Wiedziałaś, że to nie ty - zapewniła szybko. - To był Todd, prawda?

Stone z wolna przytaknął.

- Przyznał się do wszystkiego. Sądził, że jeśli zająkniesz się na antenie, zrezygnujesz z występów na wizji, a wtedy on wróci na swoje miejsce. Załamnął się zupełnie. Przyznał, że ma kłopoty z alkoholem... - Stone przeczesał palcami włosy. - Zgodził się poddać terapii. Gdy wróci, przyjmujemy go na próbę.

- Zawsze współczułam Toddowi - wyszeptała Jamie. - Był uzależniony od nalogu, którego nie potrafił kontrolować. To miło z twojej strony, że namówiłeś Milтона, żeby dał mu jeszcze jedną szansę.

- To już nie była decyzja Milтона - odparł po namyśle.

- Chcesz powiedzieć, że stacja została sprzedana? Skinął głową.

- Milton zgodnie ze swym życzeniem idzie na emeryturę. Nowy właściciel obejmie również funkcję dyrektora generalnego.

- Czy wszyscy zachowają pracę?

- Tak. To był jeden z warunków kontraktu. Cały zespół ma zapewnioną pracę przez najbliższe pół roku.

- Kto jest nowym właścicielem?

Stone milczał przez chwilę, potem powiedział z uśmiechem:

- Ja.

- Ty? - Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Tak. - Uśmiechał się dziwnie. - Jestem nowym właścicielem i zamierzam tu pozostać.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, a uczucia oscyływały między radością a rozpaczą. On zostawał! Ale, litości, to oznaczało, że będzie widywać go codziennie i pracować z nim, wiedząc, że on jej nie kocha.

Gdy w końcu odważyła się przemówić, głos miała drżący.

- Czy to jest ta zmiana w twojej karierze, o której mi wspominałeś?

- Tak. Aż do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy mi się uda. Konkurenci omal mnie nie przelicytowali.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś? Dlaczego...?

- Chciałem mieć całkowitą pewność. Zapewniłem, sobie finansowe poparcie ze strony dawnych klientów. Ponieważ jestem konsultantem, musiałem dopilnować, by Stacja miała dobre wskaźniki, inaczej bowiem uznano by, że uprawiam sabotaż, żeby obniżyć cenę. Właśnie dlatego tak mocno naciskałem, żebyś pozostała na antenie. Ale dość już o interesach. Przejdźmy do rzeczy ważniejszej... - Postąpił krok w jej stronę, po czym ujął kosmyk jej włosów i owinął sobie wokół palca: - Wymyśliłem, że jeśli zostanę właścicielem stacji, będę mógł osiąść na jednym miejscu i zatrudniać innych ludzi, aby pracowali za mnie w weekendy i do późna w nocy. Nie mogę obiecać, że w ogóle nie będę pracować do późna; ale przysięgam, że praca już nie będzie całym moim życiem... - Jego złotobrzazowe oczy lśniły dziwnym blaskiem. - Ty nim będziesz. To znaczy, jeśli chcesz mnie z powrotem...

Czuła krew pulsującą w żyłach. Czyżby pytał o to, o czym myślała... ? Nie śmiała przypuszczać.

- Gdy tu wróciłem i dowiedziałem się, co się stało - ciągnął podnieconym tonem, kładąc ręce na jej ramiona - o mało nie wyskoczyłem ze skóry. Widziałem taśmę z tych wiadomości... Kochanie, to co dzisiaj zrobiłaś, to najbardziej

odważna rzecz, jaką w życiu widziałem! I pomyślałem, że jeśli ty potrafisz stawić czoło swoim upiorom, ja potrafię zrobić to samo. - Spojrzenie miało szczere i otwarte, a w jego oczach malowała się wrażliwość, jakiej nigdy u niego nie widziała. - Okropnie się boję, by znów cię nie zranić, Jamie. Boję się, że cię zawiodę, że nie będę takim mężczyzną, jakiego potrzebujesz. .. Ale chcę spróbować. Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, chcę spróbować! - Przyglądał jej się uważnie roziskrzonymi oczami, a dłonią ujął jej podbródek. - Nigdy nie przestałem cię kochać, Jamie. Czy wyjdiesz za mnie ponownie?

- Och, Stone... - Głos jej się załamał, nie mogła wykrztusić słowa. Podniosła wzrok, dotknęła jego twarzy i pozwoliła, by wyczytał resztę z jej oczu.

Przyciągnął ją do siebie i przyłożył usta do jej warg. Po dłuższej chwili i wielu wyszeptanych czułych słowach, odsunął się i popatrzył na nią z góry,

- A teraz, gdy już jestem właścicielem stacji - powiedział poważnie - wprowadzam nowe zasady. Po pierwsze, zwalniam cię z twojego kontraktu. Jeśli nie chcesz, nie będziesz występować.

Już przedtem jej serce wzniosło się na wyżyny, ale teraz osiągnęło niebo. Była tam, gdzie zawsze chciała być - w jego ramionach, w jego sercu, na pierwszym miejscu na liście jego priorytetów, Czowała się kochana, tak jak nigdy przedtem. I całym sercem pragnęła, by on poczuł to samo.

- Poczekaj, Johnson, - Uśmiechnęła się figlarnie. - Czy powiedziałaś, że jesteś teraz właścicielem stacji?

- Tak, - Uniósł brwi w grymasie, zdziwienia.

- I czy zapłaciłeś za nią mnóstwo pieniędzy, licząc, że dobrze wypadniemy w rankingu?

- Tak- rzekł wolno.

Uśmiech Jamie stawał się coraz szerszy, coraz radośniejszy. Przez całe swe, życie nie widział nic równie uroczego.

- W takim razie, Stone - kontynuowała - musimy zarobić mnóstwo pieniędzy na reklamach, nieprawdaż? Skoro zamierzamy kierować stacją telewizyjną, musimy mieć z tego dochód, nie uważasz?

. Ogromnie spodobało mu się, że użyła liczby mnogiej. Próbował udawać, że zastanawia się nad jej pytaniem, ale powstrzymywanie uśmiechu okazało się ponad jego siły.

- Przypuszczam, że powinniśmy - odparł wesoło.

- Muszę więc pozostać za pulpitem prezentera przynajmniej na pewien czas - rzekła zdecydowanie.: - Dopiero potem poświęcę się w całości programom dla dzieci, zgoda?

Musnął dłonią jej miękkie policzki jak aksamit.

- Kochanie, czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham? - powiedział.

Uśmiechnęła się zalotnie i przytuliła do niego.

- Ja też cię kocham- wyszeptała.- I chcę zostać twoją żoną. Jakże pragnął usłyszeć te słowa!

- Już nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoim mężem - odezwał się zduszonym głosem. - Zacisnął palce na jej plecach. - Pobierzmy się jak najprędzej. - Najpierw musimy znaleźć jakiś dom - wtrąciła. - Co masz na myśli? - Uniósł ze zdziwienia brwi.

- Sprzedałam swój dom.

- Co zrobiłaś? - Patrzył na nią tak, jakby sądził, że żartuje.

- Skąd mogłam wiedzieć, że zostaniesz w Fairfield? Tym razem nie chciałam pozwolić, byś wyjechał beze mnie.

Wiedział, ile ten dom dla niej znaczył. I była gotowa zrezygnować ze swego marzenia, żeby być z nim! Nie potrafił zrozumieć, jakim cudem zdobył serce tej wspaniałej kobiety, ale był zdeterminowany uczynić wszystko, co w jego mocy, by je zatrzymać.

Uśmiechała się teraz do niego trochę nieśmiało. Oczy jej miały barwę czystego nieba.

- To był tylko dom, Stone. Przyłożyła chłodną dłoń do jego policzka. - Dom jest tam, gdzie serce. A moje na zawsze należy do ciebie.

Serce Stone'a rozsadzała miłość i czułość. Przytulił Jamie jeszcze mocniej do piersi.

- Witaj w domu, kochanie - wyszeptał pełnym emocji głosem. Otoczyła go ramionami; poczuł jej palce w swoich włosach.

- Witaj w domu - odparła.

RS

EPILOG

- Wyśmienity tort! - powiedział niewyraźnie Harold, wkładając kolejną porcję lukrowanego ciasta do ust.

Ciepły wietrzyk podwiał miękki rąbek kapelusza Flossie, gdy zonglowała w tłumie gości z talerzykiem w ręku.

- Cieszę się, że ci smakuje - zwróciła się do Harolda. - Podawali przepis w programie „Szczęśliwa gospodyni”. Szkoda, że nie mogłam sama go upiec. - Gdy Flossie się uśmiechała, jej policzki przypominały dwa dojrzałe jabłka. - Ale odkąd zostałam kobietą pracującą, mnóstwo czasu spędzam w podróży.

Jamie, słysząc te słowa, uśmiechnęła się do Stone'a.

- Babcia jest bardzo dumna, że zatrudniłeś ją w charakterze konsultanta do spraw kontaktów z publicznością - powiedziała.

- Ona jest taka naturalna - odparł. - I ma niezwykły dar rozpoznawania potrzeb widzów, a w dodatku jej koncepcje są bardzo oryginalne...

- Ona wolałaby określenie „innovacyjne” - uśmiechnęła się Jamie.

- Bez względu na nazwę przynoszą nam świetne rezultaty, a ja jestem szczęśliwy, że dzięki temu mogę więcej czasu poświęcić żonie. - Objął Jamie mocniej w tali, gdy zatrzymali się pod różaną pergolą w ogrodzie babci, obserwując rozbawiony tłum gości. - Czy mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz?

- Tylko dwanaście razy. - Uśmiechała się do swego, przystojnego męża, a jej białą suknię rozwiewał wiatr,

- To wspaniale, że niektóre rzeczy można powtórzyć. - W jego oczach malował się wyraz miłości i dumy cieplejszy niż popołudniowe słońce.

- Jestem bardzo szczęśliwa, że powtórzyliśmy naszą przysięgę małżeńską - odparła cicho. - I tak się cieszę, że wzięliśmy ślub w kościele - dodała.

- Ja też. - Przytulił ją jeszcze mocniej, i popatrzył na nią z ukosa. - Zawsze chciałem zobaczyć cię w takim stroju. Wtedy pozbawiłem cię białej sukni i całej oprawy...

- Nigdy nie miało to dla mnie znaczenia.

- Wiem,, ale teraz mamy zdjęcia ślubne do pokazywania wnukom. - Uśmiechnął się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. - Poza tym, małżeństwo dostarczy nam wielu powodów do świętowania. Pomyśl tylko, gdy skończymy remont tej stodoły, będzie okazja urządzić parapetówkę.

- To nie stodoła! - Jamie wybuchnęła śmiechem. —To nasz dom na wsi.

Pokazał figlarny dołeczek.

- Dla mnie może to być nawet kurnik, jeśli ciebie uczyni szczęśliwą. Byle było tam podwójne łóżko.

Na wspomnienie nocy poczuła słodki dreszcz oczekiwania.

Nagle przykuł ich uwagę radosny, dziecięcy śmiech. To Michael pędził w ich kierunku jak mała torpeda. Stone ze śmiechem chwycił go w ramiona.

- Dobrze podawałem obrączki, prawda? - spytał Michael.

- Byłeś wspaniały - powiedział Stone.

- Teraz, gdy już jesteście małżeństwem, czy mogę zwracać się do was mammo i tato?

Stone ponad kędzierzawą główką chłopca rzucił spojrzenie Jamie. Była tak samo wzruszona jak on.

- Oczywiście, synu - powiedział, a głos miał zmieniony z powodu emocji.

- Nie mogę się doczekać, kiedy z wami zamieszkać!

- Gdy tylko wrócimy z podróży poślubnej - zapewniła Jamie.

Patrzyli, jak mały chłopiec podskakuje radośnie na trawniku.

- Cieszę się, że pani Mathis tak szybko załatwiła nam opiekę nad Michałem - powiedział Stone.

- Ja też. - Jamie uśmiechnęła się pogodnie. - To był wspaniały pomysł, żeby zostać rodzicami zastępczymi, zanim dobiegnie końca proces adopcyjny.

- Za kilka miesięcy wydamy kolejne przyjęcie z okazji podpisania oficjalnych papierów - wtrącił Stone. - A potem przyjdzie czas na kolejne przyjęcia z okazji chrztu naszych następnych dzieci. - Popatrzył na nią porozumiewawczo. - Powinniśmy jak najszybciej przystąpić do realizacji tego projektu.

- Może jednak poczekamy do nocy poślubnej, nie uważasz? - rzuciła zalotnie.

- Skoro nalegasz.

Spojrzeni sobie głęboko w oczy i obydwójce dojrzeli w nich obietnicę tego, co ma nadejść. Stone dotknął lekko jej ust, a pocałunek ten był najśłodsza pieszczotą.

- Czy już ci powiedziałem, jaka jesteś piękna? - spytał.

- Znów się powtarzasz - zadrwiła.

- Nic na to nie mogę poradzić. Jestem całkowicie i beznadziejnie oczarowany moją żoną.

Objęła go rękami za szyję i przytuliła się do niego. Pasowali do siebie jak ulał; jak ręka do rękawiczki, klucz do zamka, a drzwi do framugi. To był solidny, ciepły, bezpieczny uścisk, a jednocześnie niebywale podniecający.

Tu właśnie należała i tutaj chciała pozostać. W ramionach Stone'a był jej dom.

- Kocham cię - powiedziała. - Ja ciebie też - wyszeptał w jej włosy.

- Możesz powtarzać to tak często, jak chcesz - odparła; unosząc się na palce, by go pocałować. - Najlepiej codziennie, Przez resztę naszego życia.